
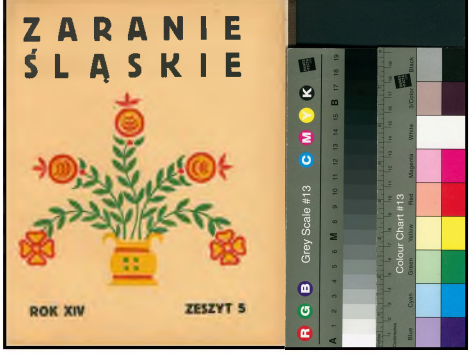


<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p>Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii</p> <p>Zaranie Śląskie, rok XIV, zeszyt 5</p>		
<p>Ilość stron oryginału</p> <p>67</p>	<p>Ilość skanów</p> <p>67</p>	<p>Liczba plików publikacji</p> <p>137</p>
<p>Autor</p> <p>Red. Lutman Roman,</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny</p> <p>Organ Instytutu Śląskiego w</p>	<p>Skan okładki</p>
<p>Miejsce wydania</p> <p>Cieszyn</p>	<p>Rok wydania / Data powstania</p> <p>1938</p>	
<p>Sygnatura</p> <p>---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.)</p> <p>kwartalnik</p>	
<p>Wymiary (wys x szer)</p> <p>23,5 x 19,5 cm</p>	<p>Stan zachowania</p> <p>---</p>	
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>Śląsk Cieszyński w okresie międzywojennym, kultura, historia i twórczość literacka Śląska, Beskid Śląski, Ustroń, Marian Gotkiewicz.</p>		<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p> <p>Publikacja jest kwartalnikiem, wydawanym z przerwami w latach 1907-1992. Prezentuje artykuły związane z historią i kulturą ludową Śląska oraz prace literackie i sceniczne miejscowych twórców, dotyczące tematyki Śląska i Beskidów, a nawiązujące do motywów kultury ludowej. Zawiera materiały etnograficzne zebrane w terenie. Niniejszy numer mieści cenny artykuł omawiający osadnictwo w Beskidach na tle szerszego kontekstu migracji wołoskiej w Łuku Karpat, obrazując wkład ludności wołoskiej w procesie osadniczym na terenie Ustronia oraz relacje genealogiczne pomiędzy poszczególnymi grupami górali karpaccich.</p>
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.)</p> <p>Osadnictwo w Beskidach</p>		
<p>Prawa autorskie</p> <p>---</p>		

Z A R A N I E
S L A S K I E



ROK XIV

ZESZYT 5

R G B Grey Scale #13 C M Y K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black



Na okładce niniejszego numeru odbito linoryt Leopolda Foltyna, oparty o zdobnicze motywy ludowe Śląska Cieszyńskiego.

SPIS RZECZY

<i>Gołąbek Józef, Łużycanie do roku 1848</i>	265
<i>Ręgorowiczowa Olga, Chocholy</i>	272
<i>Gotkiewicz Marian, Szukamy krewnych na Bukowinie</i>	273
<i>Miśkowiak Jan, Sowizdrzał na Śląsku</i>	285
<i>Szewczyk Wilhelm, Ptaki</i>	290
<i>Łysek Paweł, Zogatowej się zemrzyło</i>	293
<i>Mayer Józef, Śląsk widziany oczyma Włocha</i>	295
<i>Ogrodziński Wincenty, Jeszcze o „Poradniku dla ludu górno-śląskiego”</i>	299
<i>Materiały</i>	302
<i>Recenzje i sprawozdania</i>	312
<i>Kronika i notatki</i>	326
<i>Przegląd muzealny</i>	327

„Zaranie Śląskie” jest wydawnictwem Instytutu Śląskiego w Katowicach i Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie

Redakcją kieruje komitet

w skład którego wchodzi: dr Roman Lutman, dyrektor Instytutu Śląskiego w Katowicach i dyr. Franciszek Popiołek, prezes Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie

Sekretarz redakcji: **Ludwik Brożek**

Adres redakcji: **Katowice**, ul. Marszałka Piłsudskiego 42

Adres administracji: **Paweł Bocek**, Cieszyn, Stalmacha 30

Prenumerata wynosi rocznie 8 zł wraz z przesyłką pocztową, w Czechosłowacji 4c Kcz

Cena numeru pojedynczego 2 zł

P. K. O. Katowice 308.084 — P. U. C. Praga 30.693

(Konto Tow. Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie Zachodnim)

Poszczególne egzemplarze zamawiać można w księgarniach T. Mikulskiego i Katolickiej w Katowicach, w księgarniach „Dziedzictwa” i „Nowe Kresy” w Cieszynie, oraz księgarni Macierzy Szkolnej w Cieszynie Zachodnim

Manuskryptów nie zwraca się

Druk wykonany czcionkami Drukarni „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra” w Cieszynie

ZARANIE ŚLĄSKIE

R. XIV

BYTOM, CIESZYN, KATOWICE, ORŁOWA — 1 GRUDNIA 1938

Z. 5

Józef Gołąbek

Łużyczanie do roku 1848

Początki dziejów Polski, zwłaszcza panowania Bolesława Chrobrego, wzmiankują o narodach słowiańskich, które mieszkaly na zachód od naszego kraju. Były to zapewne dość silne i liczne ugrupowania narodowe, a zarazem dość wcześnie zorganizowane państwowo, skoro już Vibius Sequester pisze, że plemię serbskie zajmowało Sudety, Obotrycy mieszkali nad dolną Łabą, Lutykowie lub Weletowie sięgali do Odry, a Pomorzanie zajmowali obszary między dolną Odrą a Wisłą.

Ci Słowianie nie stanowili nigdy jedności politycznej, nie było też wśród nich narodu, który by ich zjednoczył, toteż rozbici ulegali naporowi germańskiemu, który szedł z zachodu, i ogniem i mieczem znaczył swoje siedziby na nowozdobytch ziemiach. Dlatego już w w. XII te plemiona topnieją coraz bardziej, giną lub się niemieczą, tak że z biegiem lat pozostają tylko niewielkie wysepki, np. Lutykowie do w. XV

na wyspie Rugii, a jeszcze w XVIII i z początkiem XIX w. znajdujemy w Meklemburgii resztki Słowian. Jednak dzisiaj nie ma już po nich śladu i tylko przedziwnym zrządzeniem losu ocalała jedna grupa narodowa spośród tych plemion, a mianowicie Łużyczanie, którzy sami nazywają się Serbami łużyckimi.

W dawnych czasach granice ich kraju rozciągały się dość daleko. Na wschód graniczyli ze Śląskiem i Wielką Polską (dzisiejszą), na północ, aż do Frankfurtu nad Odrą, sąsiadowali z Lutykami, ale nie wiadomo, jak szła dawna granica, ponieważ tutaj była linia graniczna bardzo zmienna wobec nieustannych napadów Niemców i ciągłych wojen sąsiedzkich, w każdym razie najpewniej jeszcze daleko poza Berlinem znajdowały się ich posiadłości. Na południu granica ich władania łączyła się bezpośrednio z granicą czeską, która w przybliżeniu od-

powiadała w owych czasach dzisiejszej granicy, na zachód posunęli się daleko, należy bowiem szukać ich północno-zachodniej granicy nad Fuldą w księstwie Hessen aż do Kissingen niedaleko granicy wirtemberskiej, a na południowo-zachodzie zajmowali obszary dzisiejszej Saksonii i Bawarii.

Jak inni Słowianie, tak i Serbowie Łużyccy (Łużycanie) zajmowali się przeważnie pasterstwem i uprawą ziemi, wojny natomiast prowadzili niechętnie, chyba zmuszeni do tego przez najeźdźców. Ale już stosunkowo dość wcześnie mamy o nich wiadomości historyczne, a mianowicie wymienia się z pierwszej połowy VI w. jakiegoś wodza z rodu Serbów (dux ex gente Surbiorum), Derwana, chociaż poza tą wzmianką nic pewnego o nim nie wiemy. Podobno w czasach, kiedy Słowianie naddunajscy, Morawianie i Czesi, obrali sobie roku 627 królem Sama, który pobił ze swym frankońskim wojskiem Awarów, i Derwan podporządkował się jego władzy. Lecz już w r. 662 po śmierci Sama rozpada się ten pierwszy związek państwa zachodniosłowiańskiego. Dopiero pewne wiadomości pochodzą z czasów panowania Karola Wielkiego, który rozpoczął gwałtowny podbój Słowian połabskich. Tak więc w r. 782 zawojował Łużyczan, chociaż zapewne napotkał tu na pewien opór, ponieważ panował wówczas w Łużycach książę Miliduch, który najpewniej posiadał duże znaczenie, skoro go ówczesne kroniki oznaczają jako dumnego władcę, „rex superbus”.

W r. 789 urządził Karol Wielki wyprawę na Lutyków, a razem z nim walczyli przeciw nim Obotryci, co też spowodowało łatwe ich ujarzwienie. Również i Łużycanie, którzy pod wodzą Miliducha podnieśli oręż, zostali pokonani w r. 805—806, a niebawem i inni Słowianie.

Po śmierci Karola Wielkiego za rządów jego syna Łużycanie rozpoczynają na nowo wojny z Niemcami, a zwłaszcza stale na nich napierającymi sąsiadami. Tak więc roku 820 dolno-łużycki władca Ludowit rozpoczął wojnę z cesarzem, a w następnych latach i inni książęta Łużyccy stawiali najazdom skuteczny opór.

Wiemy, że Ludwik Pobożny pozostawił trzech synów, którzy w roku 843 rozdzielili wielkie państwo ojca i Ludwik z przydomkiem Niemiecki stał się panem Niemiec. Ludwik rozpoczął nieprzejeđnane wojny ze Słowianami, sam w roku 851 dowodził wojskami, które przedsięwzięły wyprawę na Łużyce, zawojowane przez niego r. 856. Niebawem szukają Łużycanie pomocy u książąt wielkomorawskich, lecz kiedy to państwo upadło, stracili znowu oparcie.

Tymczasem z początkiem X w. za panowania Henryka Ptasznika nastąpiły dla wszystkich Słowian połabskich czasy niezmiernie trudne. Władca ten postanowił wytepić ich zupełnie, rozpoczął zatem wojnę, której następstwem było zajęcie w r. 929 Braniboru i wzięcie księcia Tugomira do niewoli. W latach następnych prowadzi dalej pomyślnie podboje i w Miśni zakłada gród warowny, który muszą budować niewolnicy — Słowianie.

Widzimy stąd, że już wtedy uwidocznił się wyraźnie stosunek Niemców do Słowian, pierwsi z nich uważali się stale za władców i panów, drudzy w ich rozumieniu istnieli chyba po to, aby im służyć. Podporządkowanie Słowian pod swoją wolę było tym łatwiejsze, że byli pozbawieni zdolności organizowania się i popierania się wzajemnie, a nieraz szli przeciw sobie razem z Niemcami, jak to się pokaże niżej.

Po śmierci Henryka Ptasznika syn jego Otto I Wielki (936—977) prowadził dalej dzieło ojcowskie. Założył on swoją stolicę w Magdeburgu, aby stąd mieć łatwiejszy wypad na ziemie słowiańskie. Jeden z jego wodzów, margrabia Gero, postawił sobie za cel wyćięcie wszystkich Słowian, co istotnie przeprowadzał z takim okrucieństwem, iż zapisał się w historii jako najkrwawszy tępiciele Słowian połabskich, przy czym nie tylko posługiwał się orężem, ale i podstępem, kłócąc między sobą wodzów słowiańskich, zjednywując ich sobie obietnicami, aby ich następnie mordować.

Gero zamierza z zawojowanych ziem słowiańskich stworzyć królestwo dla swego syna Zygfyryda, wobec tego uderzył na Łużyczan i Milczan, którzy wówczas mieli przymierze z Polską. Mieszko I przybył Łużyczanom na pomoc, lecz został pobity i przymuszony do składania hołdu cesarzowi w r. 963. Jednak w bitwie z Polską spotkał Gera bolesny cios, mianowicie zginął w niej jego syn, na którym budował wielkie nadzieje.

Niemcy występowali do wojny ze Słowianami pod hasłem nawracania ich na wiarę Chrystusową. Istotnie też powiodło im się nawrócić wielu Słowian, lecz to nie powstrzymało fali niemieckiej, która parła w dalszym ciągu ku wschodowi. Zaprowadzenie chrześcijaństwa pociągnęło za sobą zakładanie w różnych miastach biskupstw, wśród innych powstało biskupstwo w Miśni, które było przeznaczone dla Milczan i Łużyczan. Jednakże te dwa narody, jak i inni Słowianie połabscy, przyjmowały niechętnie wiarę chrześcijańską od Niemców, wobec czego i praca biskupów spotkała się z oporem.

Wskutek tego wojny trwały dalej, a następca Gera, margrabia Hodo ra-

zem z Zygfyrydem, hrabią na Waldeku, postanowił również zawojować Polskę, toteż na nią napadli. Do bitwy przyszło 24 lipca 972 r. przy Cidinie na prawym brzegu Odry. W bitwie tej ponieśli Niemcy straszną klęskę, poczem w r. 973 został zawarty z cesarzem pokój w Quedlinburgu, na mocy którego wodzowie niemieccy zobowiązali się nie napadać na ziemie słowiańskie. Był to okres pewnego zawieszenia broni, lecz Słowianie nie dotrzyмали zobowiązania, napadli bowiem w r. 983 na Havelberg i Branibor, zniszczyli te miejscowości i wymordowali duchownych i znowu sięgnęli posiadłościami daleko ku zachodowi.

Wobec tego Niemcy ze swej strony przygotowali wojnę odwetową, która w r. 990 dzięki waleczności margrabiego Ekharda skończyła się zawojowaniem Łużyczan i Milczan. Tymczasem w roku 922 zmarł ich obrońca, Mieszko I, a Bolesław Chrobry zawarł w r. 1000 przymierze z cesarzem Ottonem III, lecz po jego nagłej śmierci, kiedy władzę w Niemczech objął Henryk II Bawarski, Bolesław uważał się za zwolnionego ze wszystkich zobowiązań, wobec czego przygotował w roku 1002 wielką wyprawę, zajął Łużyce, dotarł do Miśni, a nawet do Magdeburga, gdzie Henryk II potwierdził jego posiadanie Łużyc i Miśni, resztę zaś ziem słowiańskich pozostawił pod swoim berłem.

Jednakże zawojowanie w roku 1003 przez Bolesława Czech wywołało niechęć u Henryka II, który na ten kraj przygotował wyprawę w roku następnym, zdobył go i zamianował księciem Jaromira, lecz Bolesław znowu odebrał mu Czechy. W roku 1005 przygotował Henryk II wielką wyprawę na Bolesława Chrobrego, przy czym udało mu się pozyskać pomoc od Czechów i Luty-

ków, wobec czego władca polski musiał cofnąć się w głąb swojego kraju, a tym samym nie doprowadził do bitwy, ponieważ unikał zmierzenia się z przeważającymi siłami nieprzyjaciół. To też Henryk II zajął Łużyce i ziemię Milczan. Bolesław, zebrawszy siły, obległ Budziszyn i zdobył go w roku 1007, gdzie też począł zbierać wojsko na nową wyprawę: wojna toczyła się dość długo z różnym powodzeniem, w końcu Bolesław zdobył sobie przewagę, wobec tego w roku 1013 przyszło do zawarcia pokoju, który był bardzo korzystny dla księcia polskiego. Lecz niebawem przyszło ponownie do wojny, przy czym po stronie cesarza stanęli Czesi i Lutyty. Ruszyli oni wielką siłą na posiadłości Bolesława pod wodzą samego cesarza; w roku 1015 przyszło do krwawej bitwy, w której zwycięstwo odniósł Bolesław. Cesarz po stracie wojska musiał się cofnąć, lecz w roku 1017 jeszcze raz próbował powetować klęskę, ale rozbity ostatecznie musiał zgodzić się w roku 1018 na zawarcie pokoju w Budziszynie, na mocy którego Łużyce i ziemia Milczan aż do Czarnej Elstery dostały się Polsce, przy czym jeszcze Bolesław otrzymał trzysetu zbrojnych Niemców na wyprawę przeciw Rusi.

Lecz po śmierci Bolesława rozpoczęły się wojny na nowo. W roku 1028 Konrad II uczynił na Budziszynie wyprawę, ale go nie zdobył. Jednak Niemcy robili dalej przygotowania do wojny i kiedy książę ruski Jarosław zagroził napadem na Polskę i kiedy Czesi wyruszyli na Morawy i Śląsk, napadł cesarz na Polskę, pokonał wojska Mieczysława II i zmusił go do odstąpienia w r. 1032 ziemi Milczan margrabiemu Ekhardowi II, a Łużyc wschodnich margrabiemu Ditrichowi, przy Polsce zaś pozostał mały obszar ziemi w okolicach Lubuszy.

Ziemia Milczan ze stolicą w Budziszynie zatraciła z biegiem lat swą właściwą nazwę i otrzymała inną: Górne Łużyce, a właściwe Łużyce nazwano Dolnymi. W roku 1069 poczynają Czesi napierać na Górne Łużyce, a w roku 1071 Bolesław Śmiały upomina się u Henryka IV o zwrot zabranych Polsce posiadłości, lecz to nie odniosło pomimo danej obietnicy skutku.

Od tego też czasu ziemie połabskie znajdują się we władaniu Niemiec, które rozpoczynają teraz krwawe rządy. Widać jednak owi Słowianie byli zapewne świadomi jarzma niewoli, wobec czego napierający na nich Sasi musieli walczyć z nimi przez stokilkadziesiąt lat, ponieważ stale zrywali się do walki o wolność, dopiero z końcem XI stulecia można mówić o całkowitym zażojowaniu Łużyczan, a równocześnie zmuszaniu ich do przyjmowania chrześcijaństwa i germanizowania się, co zresztą napotykało na bardzo gwałtowny odpór. Jednakże wielu z książąt słowiańskich, porwanych blaskiem rycerstwa niemieckiego, szło dobrowolnie na służbę do władców niemieckich, co w wysokim stopniu ułatwiało germanizację.

Położenie obu Łużyc znacznie się pogorszyło wówczas, kiedy po długich wojnach Albrecht Niedźwiedź zdobył w r. 1142 Brandenburg i na ziemiach prasłowiańskich założył marchię brandenburską, która graniczyła z Łużycami, na które teraz również z północy po wymordowaniu Lutyków poczęli Niemcy napierać coraz gwałtowniej.

W w. XII i XIII następuje gwałtowna kolonizacja Łużyc ze strony Niemców, gwałtowne ich osiedlanie się w miastach, przy czym zaczynają się uważać na obszarach słowiańskich za wyłącznych panów. Dlatego też Łużyczanom nie wolno było osiedlać się w

miastach, zajmować się jakimkolwiek rzemiosłem, a tym samym należeć do cechów, a r. 1293 karano gardłem tego, kto się poważył w sądzie używać mowy słowiańskiej. Zakaz ten przetrwał do początku w. XV.

Jednakże na obszarze dzisiejszych Dolnych Łużyc stawili Słowianie dość energiczny opór uroszczeniom mieszczaństwa niemieckiego i panów niemieckich, tak że tutaj zachował się język łużycki.

Jedynie mały obszar Górnych Łużyc nie podlegał germanizacyjnym wpływom, ponieważ od roku 1136 był pod czeskimi rządami. Co prawda, Niemcy napadli na ten obszar, lecz królowie czescy umieli go obronić skutecznie. Jednak po śmierci Wacława I dostał się ten kawałek w roku 1254 margrabiom brandenburskim, którzy w swym czasie panowali nad resztą Łużyc, a przy Czechach pozostał tylko niewielki kawałek ziemi witawskiej.

Z początkiem w. XIV dostają się Łużyce pod panowanie czeskie, a mianowicie Jan Luksemburski zajął obszar budziszyński w r. 1319, a w roku 1329 ziemię w okolicach Zgorzelca, następnie w roku 1348 Laubau, jednym słowem całe Górne Łużyce, które należały do księcia Henryka i który zmarł bezpotomnie w roku 1346.

Tymczasem Dolne Łużyce pozostawały nadal w niemieckim władaniu. W roku 1136 dostały się one Wettinom, w których władaniu pozostawały do r. 1180, następnie przypadły księżętom śląskim. Szczególnie Henryk Brodaty dbał o to, aby zdobytą ziemię związać na zawsze ze swymi posiadłościami, lecz nie radzi byli temu książęta niemieccy, toteż rozpoczęli wojny, których następstwem było zajęcie przez miśnieńskiego margrabię Henryka Jasnego w roku 1235 części Dolnych Łu-

życ, lecz niebawem powróciły znów do śląskich Piastowiczów. Jednak już w roku 1250 dostały się w ręce Wettinów, którzy je sprzedali w roku 1304 margrabiom brandenburskim. Nie pozostały wszakże długo pod ich panowaniem, ponieważ cesarz Karol IV przyłączył je do Czech w r. 1348. Co prawda, różni książęta niemieccy upominali się o ich zwrot, toteż Karol IV zgodził się na to, lecz wobec ciągłych sporów i waśni, jakie się tam toczyły, wcielił je ostatecznie do Czech w roku 1373.

Król ten wydał w roku 1356 złotą bullę, na mocy której duchowieństwo i książęta muszą znać język łużycki, przez co też naród łużycki zyskuje wolność, zwłaszcza że z czasem nadaje się im również przywilej osiedlania się w miastach, zajmowania się rzemiosłem i piastowania różnych urzędów.

Tak zatem całe Łużyce, gdzie przez wiele lat toczą się ciągłe wojny sukcesyjne, mogą teraz, złączone w jedną całość, zażywać do pewnego stopnia spokoju. Od tego też czasu wyzwoleni spod przemocy niemieckiej Łużycanie mają możliwość pielęgnowania własnego języka i własnych obyczajów.

W roku 1346 jednoczy się sześć miast łużyckich w celu obrony przed niemieckimi rycerzami — rozbójnikami, którzy stale napadali na miasta. Związek okazał się skuteczny, ponieważ istotnie powiodło się zdobycie zamków rycerskich i wyniszczenie rozbójników.

Dwa lata przed śmiercią rozdzielił Karol IV swe ziemie między trzech synów, z których najmłodszy Jan otrzymał Łużyce z tytułem księcia zgorzeleckiego. Jednakże umiera w r. 1396, a Łużyce przechodzą na najstarszego brata, Wacława IV, króla czeskiego. Wobec ciągłych wojen, jakie Wacław musiał prowadzić, nie mógł utrwalić

swej władzy w Łużycach, gdzie tymczasem rozgorzały krwawe walki między rycerstwem. Z ogólnego zamieszania skorzystał śląski książę Bolko ze Ziębic i zajął Łużyce, lecz w r. 1408 wkroczył do nich Waclaw i odebrał je Piastowiczowi.

Jednak wystąpienie Husa, a w związku z tym wojna domowa, jaka rozgorzała prawie przez cały XV wiek w Czechach, osłabiła wpływy królewskie w Łużycach, a ich odpór przeciw nowej religii spowodował napady na Łużyce ze strony czeskich husytów, przeciw którym uczynił wyprawę cesarz Zygmunt I, lecz poniósł klęskę. Wskutek tego husyci czynili dalej napady, przy czym najokropniejszego spustoszenia dokonali r. 1429. Z wewnętrznego osłabienia Czech korzystają różni książęta niemieccy, pragną Łużyce zagarnąć, co częściowo udało się margrabiemu brandenburskiemu, który zajął Dolne Łużyce, lecz jeden z jego następców musiał je uznać za lenno czeskie.

W Górnych Łużycach nastąpił względny spokój za panowania króla czeskiego Jerzego z Podiebradu i Władysława II Jagiellończyka, lecz nowe niebezpieczeństwo germanizacji zaczęło zagrażać temu krajowi, kiedy po śmierci Ludwika, syna Władysława II, objął panowanie w Czechach Ferdynand Habsburski. W tymże czasie doznają Łużyce nowego, a bardzo silnego wstrząsu, spowodowanego rozszerzeniem się protestantyzmu, który również w Łużycach zapuścił głęboko korzenie. Prawie cała ludność przeszła na protestantyzm, a tylko niewielka garstka pozostała przy katolicyzmie.

Zmiana wyznania, jakkolwiek oderwała Łużyczan od kościoła katolickiego, miała jednak i dobre strony, protestantyzm mianowicie, który wprowadził

do służby kościelnej język narodowy, dał pobudkę do rozwoju piśmiennictwa w języku łużyckim, którego początek datuje się od wydania w roku 1548 przez Mikołaja Jakubicę przekładu Nowego Testamentu na język dolnołużycki. Literatura ta aż do początku XIX w. miała wyłącznie charakter religijny, niemniej jednak przyczyniła się w poważnej mierze do zachowania języka narodowego, a tym samym ocaliła Łużyczan od zgermanizowania.

Co prawda królowie czescy z domu habsburskiego nie widzieli potrzeby zachowania łużyckiej narodowości, a Czesi, rozdarci wewnątrz, nie mieli możliwości wejścia w ścisłe stosunki z najbliższym sobie słowiańskim narodem.

Klęska, jaką Czesi ponieśli na początku wojny trzydziestoletniej, w r. 1620 na Białej Górze pod Pragą, zdecydowała o ich tragicznym losie na półtora wieku, a równocześnie miała wpływ na dalsze losy Łużyc. Z upadku Czech skorzystał elektor saski Jan Jerzy I i zmusił Łużyczan do złożenia mu przysięgi wierności w Kamieńcu roku 1621.

Tak zatem zakończyło się panowanie czeskie nad narodem łużyckim, trwające w Górnych Łużycach 326 lat, a w Dolnych 252, a zjednoczenie Łużyc z Czechami, dokonane przez Karola IV, zostało przerwane.

W r. 1635 na mocy pokoju praskiego usankcjonował cesarz Ferdynand II przynależność Łużyc do Saksonii. Wojna trzydziestoletnia spowodowała prawie całkowite spustoszenie Łużyc, ponieważ przeciągały przez nie różne wojska: szwedzkie, węgierskie, niemieckie, które grabiły niemiłosiernie ludność wiejską. W tak ciężkich czasach uciekało wiele ludzi z Łużyc, przede wszystkim do Polski, gdzie

wówczas było spokojnie, i zakładało sobie własne wsie, które istnieją do dnia dzisiejszego, choć ludność jest już spolszczona. Samo przez się oczywiste, że w tak ciężkich czasach nie mogło być mowy o rozwoju kultury, której poczęło grozić poważne niebezpieczeństwo, albowiem z braku duchownych łużyckich przybyli na Łużyce duchowni niemieccy, którzy zaczęli germanizować ludność. W ogóle zaś od tego czasu, zwłaszcza po miastach, znów element niemiecki poczyna brać górę nad ludnością rodzimą, a nawet zdobywać nad nią przewagę, zwłaszcza że i po wsiach posiadłości dworskie były we władaniu panów niemieckich lub niemczonej szlachty łużyckiej, a właśnie nadeszły najcięższe czasy pańszczyzniane.

Również w Dolnych Łużycach nie było lepiej, gdzie w r. 1714 wydał Fryderyk Wilhelm I nakaz usunięcia ze szkół języka łużyckiego, a wygłaszania kazań w kościołach nie tylko w języku łużyckim, lecz także niemieckim, a od r. 1731 na mocy rozporządzenia nie mogli otrzymać ślubu ci Łużyczanie, którzy nie znali języka niemieckiego. W r. 1735 pojawiło się jeszcze surowsze zarządzenie, mianowicie całkowite usunięcie języka łużyckiego z życia publicznego. Kiedy w r. 1740 objął władzę Fryderyk II, złagodniała nieco surowość, ponieważ królowi temu chodziło o pozyskanie spośród Łużyczan jak największej ilości dobrych żołnierzy.

W czasie wojny siedmioletniej (1756—1763) przyszły znów ciężkie czasy na Łużyce, zwłaszcza że właśnie one stanowiły w dużym stopniu podstawę działań wojennych, a szczególnie Budziszyn. W roku 1757, kiedy Prusacy ponieśli klęskę pod Kolinem, niedaleko Pragi, przeciągały przez Łużyce

dziesiątki tysięcy zdemoralizowanego i rozbitego wojska, które po drodze grabiło wszystko, co się dało. Dodać do tego należy, że w okresie wojny odbywały się bezprawne pobory do wojska, które również powodowały wyniszczenie ludności.

W czasach wojen napoleońskich nastąpił znów ciężki okres dla Łużyc, które jednak znalazły pocieszenie w tym, że po zawarciu pokoju tyłczyckiego, na mocy którego powstało księstwo warszawskie, przypadły w całości elektorowi saskiemu Fryderykowi Augustowi II, który równocześnie był księciem warszawskim.

Lecz stan ten nie trwał długo, ponieważ po klęskach Napoleona I na kongresie wiedeńskim r. 1815 przydzielono Prusom całe Dolne Łużyce i połowę Górnych i taki podział pozostał do dnia dzisiejszego. Dolne Łużyce wcielił król pruski do Prus, część Górnych do Śląska, saskie Łużyce stanowiły oddzielne margrabstwo, ale pod względem administracyjnym były zupełnie zależne od Saksonii. W tym czasie nastąpił okres względnych swobód, które spowodowały odrodzenie narodu. Miało ono ognisko w Budziszynie, lecz wpływem swoim działało również na pruskie Łużyce.

Ważnym momentem w życiu ludu łużyckiego było zniesienie w roku 1820 pańszczyzny w Prusach i zezwolenie w roku 1825 na posyłanie z Łużyc swoich przedstawicieli na sejm prowincjonalny. W Saksonii nastąpiło zniesienie pańszczyzny w r. 1831, wobec czego i tu stał się lud niezależny od panów. Dzięki pewnym swobodom konstytucyjnym nadszedł powiew wolności, wskutek czego naród łużycki otrzymał pewne prawa i swobodę, która ułatwiła rozwój kultury narodowej. Na sejmie dre-

zdeńskim r. 1833—34 wystąpił poseł z Budziszyna, dr Adolf Klin, z żądaniem zezwolenia na wprowadzenie do szkół łużyckich języka ojczystego i istotnie udało mu się to uzyskać. W ten sposób w części saskich Łużyc nadchodzi okres pewnej wolności, co prawda i w Prusach nie tamowano wtedy rozwoju narodowego, lecz w pruskich Łużycach nie było ludzi, którzy by wystąpili z energią do pracy narodowej. Dlatego Budziszyn staje się ogniskiem działalności patriotycznej, mając na uwadze całe Łużyce. Stąd też wychodzi hasło zorganizowania młodzieży, co miało

bardzo duże powodzenie, tu też dzięki inicjatywie J. A. Smolerja, a staraniom A. Klina powstaje „Macica Serbska”, która skupia koło siebie do niedawna życie kulturalne Łużyczan.

„Macica” przystąpiła od razu do wydawania „Czasopisu”, organu naukowego, jak również wydawania książek, zwłaszcza dla ludu. Nowe towarzystwo zyskało sobie popularność i obudziło wielkie nadzieje; co prawda z braku funduszy nie mogło rozwinąć zbyt rozległej działalności, ale w miarę środków wykazywało sporo energii.

Olga Ręgorowiczowa

Chochoty

*Przed oknem moim co wieczór
w zamiejskiej pustce białej,
u wież wysokich, żelaznych
czerwone płoną sygnaty.*

*Spod śniegu sterczą łodygi
roślin, skostniałe na poły.
Słomianą, upiorną twarzą
patrzą się we mnie chochoły.*

*Czerwone sygnaty płoną
na wszystkich antenach świata;
tu w białą, zamiejską pustkę
odblask zaledwie dolata.*

*Tam — miasto całe drży ruchem,
w antenach krąży imiona,
nazwiska, — tłoczą się sprawy.
Coraz się rodzi i kona
blask czyjejs sławy
w wielkich antenach świata.*

*Tu — pustka pól śnieżnobiałych
z serca pytanie wywleka:
kiedy w antenach tych zabrzmi
imię szarego człowieka?!*

*Drgnęły stalowe potwory:
w pustce zamartej na poły
śmieją się oczy czerwone
i drwią słomiane chochoły.*

Szukamy krewnych na Bukowinie

Grzbiet Beskidu Zachodniego nie stał się zaporą dla polskiej kolonizacji, posuwającej się od Śląska i Małopolski w górę Ostrawicy, Olzy, Wisły i jej karpackich dopływów. Polskimi były pierwsze sadyby na Górnej Orawie¹⁾, występujące tam już w wieku XV, z Polski również pochodzić miał pierwszy praobywatel Czacy, nazwiskiem Najdek, jako, że znaleziono go żyjącego w lasach nad Kisucą w czasach, gdy lasy te były jeszcze zupełnie niemal bezludne.²⁾

Puszcza ogromna i bezpańska sięgała wtedy aż do samych murów „królewskiej świątyni” w Żylinie, wzniesionej — jak wieść niosła — rękami węgierskich rycerzy w tym miejscu, gdzie król ich Stefan miecz postradał i gdzie koń jego złotą zgubił podkowę podczas bitwy z drużyną Bolesława Chrobrego, ciągnącego nad Dunaj. Tak głosiła ludowa opowieść.³⁾

Cały obszar Beskidu Zachodniego po obu stronach granicy był aż do połowy wieku XVI rzadko zaludnioną pustacią. Dopiero w wieku XVII pomnożyła się liczba osad i to zarówno na terenie Śląska Cieszyńskiego i Żywieczzyny, jak i na Górnej Orawie oraz w Czadeckiem.

Co było przyczyną tej wzmożonej kolonizacji?

Złożyły się na jej powstanie różne okoliczności. Trzeba bowiem pamiętać, że był to

okres burzliwy w dziejach Europy, okres 30-letniej wojny religijnej, gdy z jednej strony Śląsk był zagrożony przez Niemców i najazd szwedzki, z drugiej zaś Słowacja, jako część składowa Węgier odczuwała silny napór potęgi tureckiej a zarazem stanowiła teren walk między protestantami i katolickim stronnictwem Habsburgów. Wówczas to góry stały się naturalnym schronieniem dla ludności polskiej i słowackiej i wtedy w tych górach trzebieenie lasów, zakładanie t. zw. „ształasów” i chałup przybrało większe rozmiary. Dwie fale kolonizacyjne, z północy polska, z południa słowacka, naprzeciw siebie w głąb Karpat płynące, spotkały się z sobą, przy czym spotkanie to nastąpiło po południowej stronie wododzielnego grzbietu Beskidu, na terenie Górnej Orawy i Czadeckiego.⁴⁾

Obie te krainy pod władaniem Thurzonów, Wesselenich i Sunyoghów pozostające, stały się terenem kolonizacyjnym dla polskich włościan, masowo zbiegających z dóbr Mikołaja Komorowskiego, którego twarda, chciwa ręka ciążyła na barkach Żywczan jak i nad ludnością ziemi oświęcimskiej, zatorskiej, a później także nowotarskiej.⁵⁾ Również i ze Śląska masowo przenosił się lud polski na drugą stronę Karpat, gdzie w dobrach Thurzonów, Wesselenich i Sunyoghów gwarantowano mu zwolnienie na lat 20 od czynszów, danin i robocizny. Ślady tego zbie-

gostwa zachowały się do dnia dzisiejszego w wielu dokumentach, z których przytoczę tylko niektóre za dyrektorem Franciszkiem Popiołkiem i ks. Józefem Londzinem.

Oto komendant załogi austriackiej nazwiskiem Thim, kierujący ok. r. 1680 budową szańca na Jaworzynce, przesłał następujące sprawozdanie z pogranicza: „Nad rzeką Swierczynowcem, dzielącą Śląsk od Węgier na przestrzeni 2 mil, zwaną dawniej Czaca, zbudował hr. Władysław Wesselenyi wieś Skalite, której jedna połowa stoi na gruncie śląskim a rozciąga się od granicy polskiej aż do szańca w Jaworzynce. Ta wieś wyrządziła Śląskowi dużą szkodę, zniszczyła lasy na przestrzeni jednej mili, przerobiła nowe drogi i przemocą spędzała poddanych kameralnych z ich łąk i „szałasów”. To samo odnosi się do wsi Czernego, gdzie obecnie jest 30 chłopów oraz do wsi leżących nad Kisucą, Rakowej i Miłoszowej, gdzie jest 7 chłopów. Te wsi zaludnili zbiegowie ze Śląska, Czech, Moraw i Polski, z nich spławili dużo drzewa dla Turków do Neuhäusel (Nowe Zamki) i teraz się tym jeszcze trudnią.”⁶⁾

Niemniej wymowne jest sprawozdanie jezuitę Tannerta z Ołomuńca, który z ramienia ołomunieckiego kolegium bawił w księstwie cieszyńskim w celach misyjnych w r. 1669. W sprawozdaniu tym z dn. 9 listopada 1669 r. podaje on, że „Z Polski wyemigrowało około 20 tysięcy ludzi w czasie niedawnej wojny szwedzkiej (proximo bello Suedico) do Węgier, gdzie zajęło opuszczone miejsca (deserta loca occuparunt), ale nie dano im katolickiego księdza ani jezuitę. Narzekające matki przynoszą swoje niemowlęta do chrztu do katolików, idąc nawet na 2 mile drogi”⁷⁾

Naturalny przyrost ludności pogorszył w XVIII wieku dolę góralskiego ludu w Beskidzie Śląskim i w Czadeckiem. Wzrosły niepomierne ciężary nakładane przez panów na poddanych i zmusiły tych ostatnich z końcem XVIII stulecia do emigracji w doliny. Na dalekich nizinach w poszukiwaniu za chlebem

coraz częściej spotkać można było charakterystyczną postać górala niekiedy „w guńce starganej i boso” pracującego przy sianokosach, lub t. zw. „słowackiego” druciarczyka, który sam o sobie śpiewał, gdy wrócił z zarobionym groszem do domu:

Ja byłem druciarem
Chodziłem do Lwowa
Doma sze mi żonka
I dziatko wychowa.⁸⁾

Ale ta sezonowa emigracja nie mogła dostatecznie zaradzić biedzie, która poczęła zagłębiać do przeludnionych wiosek nad Kisucą. Ciężary w nowych urbaniuszach były nie do zniesienia.

Trzeba się było zdobyć na decyzję opuszczenia ojczystych groni i trzeba było z całą gromadą puścić się na los nieznaną w daleki świat.

I wtedy to może zrodziły się desperackie słowa piosenki:

Hory, hory, hory, lasy
Uż mnie też tu nic nie ciesy,
Ciesiwalo uż nie bedzie,
Ciesić bedzie kaje indzie...⁹⁾

I echem narad poprzedzających ważną decyzję opuszczenia ojcowizny są może następujące słowa innej śpiewki:

Kied som iszoł uod Trenczina do Lemberku,
Werbowali werbownicy przy Kostelku.⁹⁾

A kiedy cała gromada opuszczała ostatnie miedze Czadeckiego, może niejednen parobek oglądając się za siebie, zanucił smętnie na pożegnanie:

Skalite, Skalite, sendziołem uobite,
Pobijali chłopcy przy miesiacku w noci...⁹⁾

I ze wspomnieniem obrazu wsi rodzinnej ciągnął przez Śląsk, Kraków i przez Lwów, do dalekich siół w brzeżańskiej ziemi lub na Bukowinę.¹⁰⁾

Może to oni właśnie, Kisucanie, byli tymi spotkanymi przez ks. St. Staszycę ludźmi, o których ten mądry Polak pisał w swym Dzienniku Podróży: „Lud z Węgier i Mo-

rawy przechodzący, skarżył się wszędzie na urbariusz. Jedni woleli przeszłe zarządzenia pańszczyzny, drudzy woleli urbariusz. Lecz wszyscy powiadali mi, że podatków z urbariusza wypadłych nie wydołaliby płacić, gdyż teraz sprzedają bydło" . . .¹¹⁾

A działo się to około roku 1800.

Nie zaginęli, choć losy w dal ich poniosły i chociaż nigdy w Czadeckie nie mieli już powrócić.

Duża ich grupa, w skład której wchodziłoby zapewne także i górale śląscy a może i żywieccy, zatrzymała się w dobrach brzeżańskich. Właścicielka Brzeżan Księżna Marszałkowa Izabela Lubomirska z Księżąt Czarotoryskich obiecywała bowiem swym poddanym uwłaszczenie.

Nie wiadomo czy Alexandrowicze, Ostrowscy, Wilczyńscy, Jarząbkowie, Jedyński, Wilczkowie, Longierowie, Kogutowie i inni wymienieni już w latach 1796—1799 w spisach ludności w Brzeżanach, Ciemieryńcach i Kuropatnikach, których nazwiska spotykamy później na Bukowinie, byli członkami grupy emigrującej z Czadeckiego. Ale możemy powiedzieć na pewno, że z Czadeckiego pochodził taki Szymon Majak „de villa Czarne, Comitatus Trenczyn”, który według zapisków parafialnych dnia 11 maja 1806 r. brał ślub w Narajowie z Zofią Sterculową (Szterculowa) w asyście świadków: Szymona Wawrzeka z Ceniowa i Jakuba Myszaka z Dulanowa. Również nie mamy wątpliwości, że z okolic Czacy pochodził Michał Kohut, biorący w dniu 5 XI 1809 r. w Narajowie ślub z Anną Pałkową oraz świadkowie Jerzy Gumoła i Jakub Kohut z Ceniowa. Kiusucanami i Ślązakami byli bez wątpienia również zanotowani w r. 1819 w faszach podatkowych brzeżańskich następujący obywatele Ceniowa: Jedynek Iwan (Jan), Pawlus Andrzej, Droszczak Iwan (Jan), Kupczak Mikołaj, Wawrzyk Szymek, Michalak Andrasz, Gumoła Iwan (Jan), Kierkosz Maćko, Bartak (Burtak) Michał, Gawlak Maćko, Kogut Jakub, Gumoła Jerzy, Baniak Hryńko, Garblak

Maćko i Walorny Fedko albo zanotowani w tej samej księdze podatkowej (Hauptfassung czyli Fassya Główna z roku 1899, cyrkul Brzeżany, nr 61, 62, 35, 36, 20, 11. Archiwum Państwowe Akt Dawnych, Lwów), następujący poddani majątku Koniuchy: Furman Michał, Owczarz Wasyl, Staszaków Paweł, Tracz Iwan (Jan), Kurysz Iwan (Jan), Wojtków Iwan (Jan), Kubaczka Wdowa lub poddani majątku Dunajów: Bednarz Piotr, Gancarz Iwan (Jan), Czajkowski Jakub i Dudlak Semko. Co się stało z tymi ludźmi i ich potomkami? Faktem jest, że już w r. 1861 w „wykazie uprawnionych do wyborów gminnych obywateli, przynależnych do gminy Ceniów”¹²⁾ (Brzeżański obwód, urząd powiatowy: Kozowa) nie ma ani jednego z wyżej podanych nazwisk.

Na liście wyborczej w Kuropatnikach z r. 1867 (Wählerliste für die Landtagswahlen 1867¹³⁾) spotykamy wprawdzie takie nazwiska jak Jaśko Śliwka, Andruch Kogut, Woytko Wilczyński, Błażko Łągier, Michał Wijatek, przypominające Kohutów i Śliwków z Czadeckiego, lecz fakt, że nazwiska te były w tamtej okolicy pospolite już około 1790 r. a więc przed przybyciem emigrantów góralskich, zdaje się wskazywać na to, że mamy tu do czynienia z tuziemcami nie spokrewnionymi z przybyszami z Czacy i ze Śląska. Przybysze ci nie zabawili długo na ziemi brzeżańskiej, lecz przenieśli się na Bukowinę, gdzie już około r. 1803—1805 osiedlili się ich krewni. Wzmianka o tym chwilowym (kilkunastoletnim) „postoju” górali bukowińskich w dobrach brzeżańskich i w Dolinie¹⁴⁾ znajduje się w artykule Tadeusza Zubrzyckiego „Bukowińscy górale polscy” drukowanym w czernowieckiej „Gazecie Polskiej” (z dn. 10 VIII 1911 r. nr 64) i została później powtórzona przez Otona Mieczysława Żukowskiego¹⁵⁾, Piotra Kontnego¹⁶⁾ i Stefana Kolbusza¹⁷⁾. Zapewne w czasach T. Zubrzyckiego żywą musiała jeszcze być tradycja Brzeżan u naszych górali bukowińskich, skoro w r. 1937 osiemdziesięcioletni Maciej Staszakowian z Nowego Sokoła, ob-

darzony doskonałą pamięcią, opowiadał mi, że dziadek jego Adam wraz z kilkudziesięciu innymi gospodarzami przyszedł do Starej Huty na Bukowinę z Brzeżan, wtedy mianowicie, gdy hr. Potocki (Artur?) oświadczył im miał po śmierci ks. Lubomirskiej, że ich wbrew obietnicom księżnej I. Lubomirskiej nie uwłaszczy. Stary Maciej potrafił mi nawet podać, powołując się na relacje swego ojca, imiona i nazwiska trzydziestu kilku pierwszych osadników Nowego Sołońca i Majdanu z takimi szczegółami, jak np., że Jan Ramszak był w Brzeżanach furmanem a Adam Jedynak — kołodziejem! Kiedy w r. następnym porównałem wykaz pierwszych osadników N. Sołońca, podyktowany mi przez Macieja Staszkwianiana z zapiskami „Liber Natorum ecclesiae in Kaczyca” odnoszącymi się do pierwszych lat założenia N. Sołońca (figurującego naówczas w latach 1835—1838 pod nazwą „Pertestie Wyżne”), przekonałem się ze zdumieniem, że stary Maciej podając mi imię i nazwisko każdego z trzydziestu kilku pierwszych obywateli N. Sołońca wraz z numerami domów, w których mieszkali, nie pomylił się ani w jednym nawet wypadku. Zaste, pamięć — fenomenalna!

Twierdził Maciej Staszkwian, że do górali idących z Brzeżan na Bukowinę przyłączyło się również wielu polskich kmieci nie góralskiego pochodzenia, którzy później we współzyciu z Kisucanami przyjęli ich gwarę i zwyczaje. Jakoż w metrykach, pochodzących z tego czasu, które na Bukowinie przeglądałem, znalazłem potwierdzenie słów Staszkwianiana, jak to wynika chociażby z przytoczonego poniżej wyciągu ksiąg parafialnych w Czerniowcach.

Cztery były najstarsze kolonie górali polskich na Bukowinie, datujące się od 1803—1805 r. Należały do nich: 1. Kaliczanka (dziś: przedmieście Czerniowiec), 2. Terebleszty, 3. Hliboka czyli Głęboka (obecnie: Adan-cata) oraz 4. Krasna.

Poniżej podaję bardzo niekompletne wyciągi z niektórych dostępnych mi ksiąg parafialnych.

Czerniowce. Liber natorum 1777—1811. Rok urodzenia 1803, Duczek, 1804—1806. Drozd, Hanczar, Kramarek (ojc. chrz. Machalik [Wachalik?] z Kaliczanki), Strynczyk (ojc. chrz. Grubarczyk), 1807. Pająk (matka chrzestna: Heretykowa na Kaliczance), 1808. Sendek (Zendek), 1809. Urszulak (Orszulak), 1810. Mądry (rodzice chrz.: Fizia i Tursowa [?] z Kaliczanki), Tobiaszek, Spurny, 1811. Kamiński, Orszulak (rodzice chrz.: Fizia i Zendzikowa z Kaliczanki).

Czerniowce. Liber natorum. Kaliczanka et Klokuczka od 1825 r.

1825 r. Barbara Najdek (ojc. chrz.: Machalik [Wachalik?]). 1826 Jerzy Machalik (ojc. chrz.: Hrenczyk); Jerzy Kuruc, syn Michała i Klary z Kramarów (chrz. Machalik); Marianna Najburger (matka chrz.: Barbara z Furmanów; Franciszek Kaszuba (Koszula?) (chrzestna matka z Piątków na Śląsku Cieszyńskim [!]); Jan Grupacz (m. chrz.: Katarzyna Juryszczuk z Paprotnego na Węgrzech — akuszerka: Mądrzak), 1827. Maria Orszulak, córka Anny ze Śliwków, zamieszkałej w Kaliczance.

Czerniowce. Liber banorum, 1822 r. (książka zapowiedzi od 1822 r.)

... Jan Dobrzyński z Międzyrzecza w powiecie Bialskim, lat 46.

Józef Polaczek syn Barbary i Jerzego, rolnika z Terebleszt, urodzony w Oszczadnicy, powiat Trenczyński, Węgry, lat 25 — zapowiedź ślubna z Anną Urszulak, lat 17, córką Anny i Jerzego, urodzoną w Tereblesztach, zamieszkałą w Kaliczance.

1823 r. Zapowiedź Mikołaja Wilczyńskiego, lat 25, krawca z Wybranówki w powiecie brzeżańskim... Zapowiedzi Jakuba Kowalskiego, lat 43, szewca z Brzeżan, wdowca...

1825 r. Zapowiedzi Franciszka Walczkovicza z Wadowic z Anną Orgowiec z Doliny. Zapowiedzi Jana Kukurudzy z Brzeżan...

1826 r. Zapowiedzi Stefana Grupacza (Krupacza?), lat 53, wdowca i kolonista

w Kaliczance z Katarzyną Juryszczyk, lat 30, z Paprotnego, w Trenczyńskim.

Zapowiedzi Andrzeja Hanuszcza, lat 35, z Kaliczanki, rodem z Horelicy (Węgry) z Marianną Podolak z Kaliczanki.

Zapowiedzi Andrzeja Zająca z Liszczyń, powiat Brzeżany z Kwaśniewską z Kokolnik.

O kolonistach z Tereblesztów, jako należących wtedy do parafii w Serecie, dowiadujemy się ze sereckich ksiąg parafialnych. W tamtejszej Księdze małżeństw figurują następujący nowożeńcy:

1803 r. Jakub Zielonka — Anna Szuk (?). 1806 r. Jakub Wiśniak — Katarzyna Zielonka (świadkowie: Jerzy Polaczek, Jerzy Kuczak); Jan Knapik (lat 25) — Maria Kubiczka (lat 21); Jerzy Polaczek (lat 26) — Maria Machacz (20 lat); Jan Kuruc — Maria Zielonka; Stefan Piontak — Anna Ganczarek; Jan Kuczak — Anna Janczewska; 1807 r. Józef Zielonka — Zofia Drohobyczan. 1811 r. Józef Wilczek — Anastazja Serkowska.

Również znajdujemy wiele nazwisk polskich górali z Czadeckiego zamieszkałych w Tereblesztach w księdze metrykalnej w Serecie (Protocollum Baptisatorum ab anno 1777. Sereth). Przytaczam niektóre z nich:

Dn. 23 V 1804 r. ochrzczona Anna Zielonka (rodzice chrzestni: Jerzy, Barbara Polaczekowie),

9 IX Katarzyna Najdek (rodz. chrz.: Dłubaczekowie),

4 XII Anna Równian (ojciec chrz.: Stefan Wilczek),

23 XII Maria Paździora (matka: Katarzyna ze Sygoniów. Rodz. chrz.: Jan i Maria Zielonkowie).

1805 r. 4 I Anna Machacz (rodz. chrz.: Paweł Najdek, Maria Husakowa).

26 I Maria Luptowiec (matka: Dorota z Derczyków [?]), rodz. chrz.: Zielonkowie).

18 II Maria Gabor, 5 VI Jan Szwancar (matka Katarzyna ze Staszkwianów, rodzice chrz.: Maciej Kuczak, Anna Husak).

14 VII Anna Urszulak (rodz. chrz.: Maria Rewaj, Jakub Wiszniak).

23 X Ewa Machacz (matka: Maria z Polaków, rodz. chrz.: Adam Sygut, Katarzyna Łabaj [?]).

28 XI Maria Sroka (matka: Katarzyna z Holików, rodzice chrz.: Józef Szuk, Maria Machacz).

3 XII Józef Skala (matka: Dorota z Knapików, rodz. chrz.: Zielonkowie).

1806 r. 7 IV Anna Sygut (matka: Katarzyna ze Seciaków, rodz. chrz.: Jan Machacz, Maria Drozdowa).

31 V Maria Majeryk (rodz. chrz.: Józef Husar, Katarzyna Sroka).

8 VII Michał Staszkwian (rodz. chrz.: Kuczakowie).

W r. 1807/8 przybývają nowe nazwiska: Paluch, Hodonik, Chachuła, Piętak, Bryjak, w r. 1815: Pieczarka, Fefczak, Juryniec.

Nazwiska z Głębokiej (Hliboka) są mi znane dopiero od r. 1825 (jakkolwiek polscy górale przybyli tam zapewne już ok. 1803 r.) z księgi małżeństw w Serecie (Liber copulatorum ab anno 1825 Sereth). Oto one: Adam Jedynak, syn Jana i Katarzyny, zamieszkały w Hliboce, wziął ślub z Anną Bieleśz, przybraną córką Jana i Doroty z Ramszaków z Brzeżan.

1827 r. 11 XI Jan Balak, syn Michała i Zofii z Listków z Hatny, wziął ślub z Anastazją Majak, córką Szymona i Anny z Komanów, zamieszkałych w Hlibokiej.

18 XI Jerzy Ramszak, syn Jana i Doroty z Bieleśzów, urodzony w Brzeżanach wziął ślub z Anną Zielonką, córką Józefa i Katarzyny z Komanów, zamieszkałych w Hlibokiej.

1829 r. Andrzej Ganczar, syn Jana z Czudyna, wziął ślub z Ewą Knap, córką Jana z Hlibokiej.

16 II Jan Kostecki z Hlibokiej wziął ślub z Marią Zielonką z Hlibokiej. Świadek: Wandziak.

15 XI Jakub Zielonka, syn Jakuba i Anny z Tereblesztów, wziął ślub z Marią Gomułą, córką Jerzego i Anny z Hlibokiej.



Ryc. 1
„Dom Polski” w Pojana Miculi
na Bukowinie

Fot. M. Gotkiewicz



Ryc. 2
Z okolic Jaworzynki na Śląsku Cieszyńskim

Fot. M. Gotkiewicz

1830 r. Andrzej Zielonka z Hlibokiej, ślub z Katarzyną Droszczak, córką Józefa i Doroty z Hlibokiej.

2 XI Józef Budasz z Hlibokiej wziął ślub z Zofią Liszką z Hlibokiej, córką Szymona.

1831 r. 1 V ślub Józefa Wawrzka z Hlibokiej z Marią Majeryk itd.

Również znaleźć można kilka nazwisk z Hlibokiej w „Liber Banorum Ecclesiae Krasnensis et Affiliatarum a prima Ianuarii 1829”, że wymienię tylko:

Jan Ramszak, syn Jana i Doroty w Głębokiej, Katarzyna Kuderna, córka Michała i Anny z Hlibokiej...

Józef Smolka z Hlibokiej, syn Jerzego Smolki, poddanego w Brzeżanach...

Andrzej Stroka, syn Jana i Katarzyny z Hlibokiej...

Nasi górale z Hlibokiej żenili się nie tylko w Krasnej, ale także w Tereblesztach, Czerniowcach a później po założeniu N. Sołoińca w 1835 r. wielu z nich poszło do tej wsi, jak wynika z „Liber Protocolorum Kaczyka”, gdzie przy wielu Droszczakach, Polaczykach, Muniakach i Majakach, zaznaczono Hliboką jako miejsce ich urodzenia. Temu zapewne przypisać należy, że obecnie w Hlibokiej nie ma już żadnych potomków Kiscuan.

Czwartym ich gniazdem na Bukowinie była Stara Huta, figurująca zrazu pod nazwą Krasnej i przynależna aż do r. 1820 do parafii w Kaczyce.

Ograniczę się do podania tylko kilkunastu nazwisk ze St. Huty, występujących w latach 1803—1807, zawartych w księdze metrykalnej w Kaczyce (Liber Natorum, Copulatorum et Mortuorum Ecclesia r. l. in Kaczyka ab anno 1794 usque 1807 et propagis nonnullis usque ad 1824), tom I.

Dnia 13 października 1803 r. chrzest Piotra Czecha, syna Jakuba.

23 V 1805 r. chrzest Jana Paździory, syna Jerzego i Pauliny z Gajdoszów. Świadek: Luptowiec.

29 VI 1804 r. Michał Zielonka w Krasnej, lat 25, żeni się z Katarzyną Stodolicą, lat 18.

Andrzej Paździora, lat 25, żeni się z Anną Guzik. Świadek: Tomasz Ostrowski.

Tom II (1805 r. — 1820 r.) 4 VIII chrzest Szymona Luptowca, syna Jakuba i Anny z Juraszyków. Świadkowie: Jerzy i Katarzyna Paździorowie.

18 V 1807 r. chrzest Ewy, córki Pawła Najdka i Katarzyny z Dłabaczów.

23 VII 1807 chrzest Anny, córki Jerzego Paździora i Katarzyny z Gajdoszów. Świadkowie: Jan i Anna Juraszykowie.

23 VII 1807 r. chrzest Jakuba, syna Jana Juraszki i Anny z Papików.

22 XI 1807 chrzest Ewy, córki Jakuba Luptowca i Anny z Juraszków.

1809 r. chrzest Mikołaja, syna Andrzeja Kucharyka i Anny z Kuczaków..

Poniżej podaję zestawiony w porządku alfabetycznym wykaz nazwisk górali bukowińskich (nie obejmuje on wszystkich nazwisk!) z uwzględnieniem miejscowości i dat, pod którymi te nazwiska znajdowałem w dostępnych mi materiałach źródłowych.

Alexandrowicz (Brzeżany, Adamówka 1796 r.)

Baniak (Czaca 1938 r.)

Bartak (w Czadeckiem w r. 1849 — Odrowąż w 1605 r., Bartek w Dziećmorowicach w 1679 r.; Bartków)

Bielesz (Śląsk Ciesz. 1680 r.; Koniaków 1712 r.; Nawsie 1803 r.; Sól Dolna, Zagajka, Piasek, Jaworzynka, Istebna 1938 r.; Świerczynowiec w Czadeckiem 1938 r.).

Bryjak, Bryja (Istebna 1577 r.; 1621 r.; Zubrzyca Dolna na Orawie 1621 r.; Ujsoly 1712 r.; przysiółek: „do Bryje” w Jaworzynce 1938 r.)

Budasz (Czarne w Czadeckiem 1938 r.).
Chachuła (?...)

Czech (Radziechowy 1712 r. — Zakopane 1938 r.)

Dłabacz, Dłubaczyk (Czaca 1772 r.)

Dobrzyński (nazwisko pospolite w Polsce)



Ryc. 3

Rodzina góralska z Pojany Mikuli
na Bukowinie

Fot. M. Gotkiewicz



Ryc. 4

Polskie wieśniaczki z Pałtynosy
na Bukowinie

Fot. M. Gotkiewicz



Ryc. 5

Przysiółek w okolicy Jaworzynki na
Słasku Cieszyńskim

Fot. M. Gotkiewicz



Ryc. 6

Droga z Istebnej na Herczawy

Fot. M. Gotkiewicz

Droszczak, Droszcz (Sól 1789 r.)

Drozd (Witanowa na Orawie 1624 r.;
Cisiec 1712 r.; 1820 r.; Jawornik, Wisła
1938 r.)

Drozdek (Chocznia 1600 r.; Cisiec 1712
r.; Milówka 1715 r.; Sól 1786 r.; Rycerka
1786 r.)

Duczek (?...)

Dudlak, Dudlasz (Maków w Czadeckim)

Fefczak, Fefciak (Rycerka 1786 r.)

Fizia, Fizek (Nydek 1938 r.; Nawsie
1792 r.; Wisła 1787 r.)

Furman (Czadeckie 1925 r.)

Gabor (?...)

Gajdosz (Orawa 1625 r.; Rycerka; Ska-
lite w Czadeckim 1938 r.)

Gancarek (?)

Gancarz (Koszarawa 1712 r.; Jabłonka
Or. w 1624 r.; Garnczar)

Garblak (?)

Gawlak (Lipnica Górna na Orawie, 1624
r.; Czaca i Oszczadnica w Czadeckim 1938).

Grubarczyk (?)

Grupacz (?)

Gumola, Gomula, Homola (Ochaby na
Słasku 1644 r.; Nawsie 1828 r.; Skalite;
Czarne w Czadeckim 1938 r.)

Guzik (Pruchna na Słasku 1679 r.; Za-
woja 1938 r.; Czaca 1938 r.)

Hanczar, Herczysz (Wisła 1647 r.)

Hanuszczak (Horelica w Czadeckim
w XVIII wieku)

Heretyk, Haratyk (Istebna 1774 r.; Ja-
worzynka Ist. 1938 r.)

Hodonik (?)

Holik, Golik (Jaworzynka k. Istebnej
1938 r.)

Husarz, Husar (Nawsie 1792 r.)

Jedynak (Dunajów w Czadeckim 1789
r.; łąka „Jedzinaczka” pod Girową na Słasku)

Juraszyk, Juroszek (Cisownica 1577 r.;
Polska Lutynia na Słasku 1679 r.; Jeleśnia
1712 r.; Moszczanica 1797 r.; Istebna 1938
r.; Nawsie, Jaworzynka, Koniaków 1938 r.;
w Ujsołach w r. 1795 — Juras)

Juryniec (?)

Juryszczyk, Jurysta (Świerczynowiec w Czadeckiem 1938 r.)

Kamiński (nazwisko pospolite w Polsce)
Kaszuba (Czaca 1938)

Kierkosz (Świerczynowiec w Czadeckiem 1938 r.; Czaca 1938 r.)

Knap (Chocznia 1600 r.; Jarosowice 1600 r.; Inwałd 1615 r.; Rabcza na Orawie 1624 r.)

Kohut (Istebna 1621 r.; Namiestów na Orawie 1624 r.; Nawsie 1810 r.; nazwisko pospolite na Śląsku a także na Słowacji)

Koman (Chocznia 1600 r.; Odrowąż 1605 r. — Komoń; Bzina Wałaska na Orawie 1624 r.; Jaworzynka, Istebna 1938 r.)

Kostecki (nazwisko pospolite w Polsce)

Kramar, Kramarek (Jabłonka na Orawie 1659 r.; Rabczyce, Bobrów na Orawie 1659 r.)

Kubaczka (Międzybrodzie Orawskie 1624 r.; Grodziec 1938 r.; Świerczynowiec w Czadeckiem 1938 r.; w Polhorze w 1659 r.: Kubiczek)

Kubczak, Kubka (Świerczynowiec w Czadeckiem 1938 r.; Przyłęków 1717 r.; Ujsoły 1795 r.)

Kucharyk, Kucharzyk (Istebna 1938 r.; w Ujsołach 1938 r.: Kucharek)

Kuczak (Lipnica na Orawie 1659 r.; Podsarnie na Orawie 1938 r.)

Kuruc (Orawa XIX wiek)

Kurysz, Kurzysz (Istebna 1650 r.; Nawsie 1792 r.; Piasek 1938 r.)

Longier, Łągier (?)

Luptowiec (Polhora na Orawie 1621 r.; Biały Potok na Orawie 1624 r.; Chlebniec na Orawie 1624 r.)

Łabaj (Śląsk Ciesz. 1680 r.; Nawsie 1792 r.; Skalite w Czadeckiem)

Machacz (Kniazia na Orawie 1624 r.)

Machalik (Machałek) (Mosty 1772 r.)

Majak (Piasek na Śląsku, Oszczadnica w Czadeckiem)

Majeryk (?)

Mądry (Kończyce Małe 1679 r.)

Michalik (Czarne w Czadeckiem 1938 r.; Michałek: w Cisownicy, Istebnej 1690 r.)

Muniak, Moniak (Zubrzyca Górna na Orawie 1624 r.; Sól Dolna, Podwilk na Orawie, Horelica w Czadeckiem 1938 r.)

Myszak, Misiak, Mizia (?) (Jeleśnia 1712 r.; Żabnica 1726 r.; Milówka 1780 r.; Przyłęków 1795 r.)

Najburger (?)

Najdek (Czaca, Czarne w Czadeckiem 1938 r.)

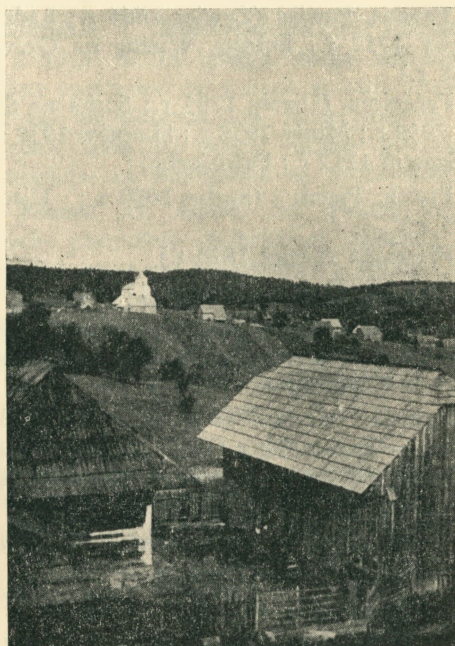
Orszula, Orszulak, Urszulak (Wesołe na Orawie 1659 r.)

Ostrowski (nazwisko pospolite w Polsce)

Pajak (Śląsk, Orawa XVIII w.; Zawoja 1938 r.; Świerczynowiec 1938 r.)

Pałka (nazwisko pospolite w Polsce)

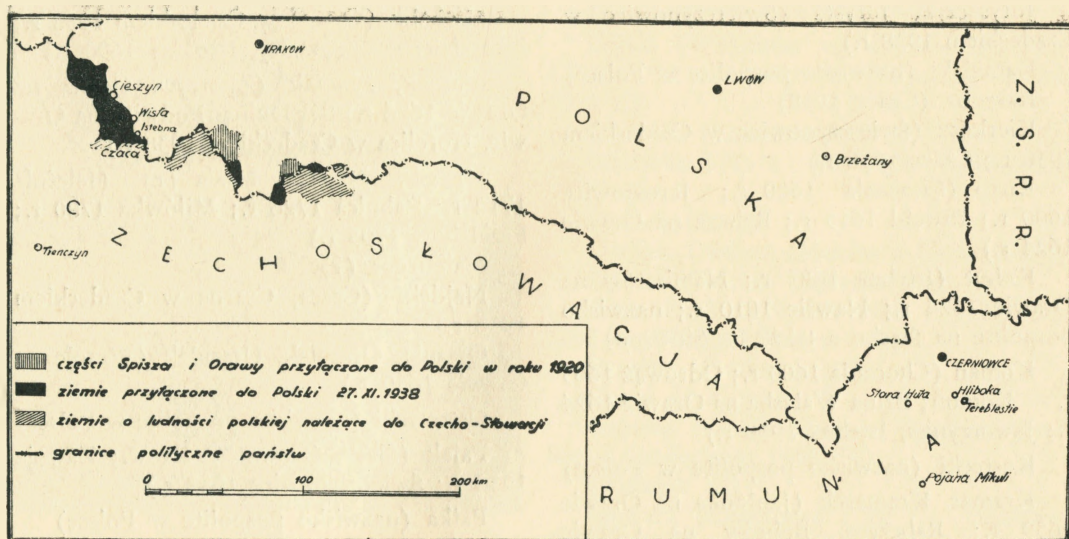
Papik (Skalite, Świerczynowiec, Czarne w Czadeckiem 1938 r.)



Ryc. 7

Polska wieś Plesza na Bukowinie

For. M. Gotkiewicz



Pawlus, Pawlas (Żywiec 1664 r.; Radziechowy 1712 r.; Lipnica Wielka na Orawie 1938 r.)

Paździora (Ujsoły 1795 r.; Sucha na Śląsku 1938 r.; Mosty 1938 r.; Skoczów 1938 r.; w Szarem 1712 r.: Paździorka)

Piątak, Piątek (Sucha 1699 r.; Ujsoły 1795 r.)

Pieczarka (Cisiec 1820 r.)

Podolak, Podola (Nawsie 1792 r.)

Polaczek (Inwałd 1645 r.; Rzyki 1662 r.; Jabłonków 1938 r.; Gródek 1938 r.; Oszczadnica w Czadeckiem 1938 r.)

Ramsza, Ramszak (Bystrzyca na Śląsku 1938 r.; Czaca 1938 r.; w Dzieńmorowicach na Śląsku 1679 r.; Ramesz; w Zubrzyicy Dolnej na Orawie 1659 r.: Ramsz)

Rewaj (Skalite w Czadeckiem XIX w.)

Równian (Skalite 1938 r.)

Runyaczek (?) (?...)

Seciak (?...)

Smolka (Rabczyce na Orawie 1624 r.; Rabczyce M. na Orawie 1663 r.; Lipowa 1712 r.)

Spurny (?...)

Sroka (Rabczyce na Orawie 1624 r.; Twardoszyn na Orawie 1624 r.; Sucha Góra na Orawie 1624 r.; Cisiec 1713 r.; Moszczenica 1792 r.)

Staszkwian (Staszków w Czadeckiem? czy „syn Staszka”?)

Stercula (Lipnica M. na Orawie 1938 r.)

Stodolica (?...)

Stryńczyk (?...)

Swancar, Szwancar (Jaworzynka koło Istebnej na Śląsku 1938 r.; Czarne i Oszczadnica w Czadeckiem 1938 r. Czy Szwancara nie dałoby się identyfikować ze Zwoncarem, występującym w XVIII w. na Śląsku?)

Sygoń (?...); w Skalitem jest Szygłoń.

Sygut, Szygut (Juszczyna 1702 r.; Pewel Wielka 1712 r.; Cisiec 1712, 1780, 1820 r.)

Szuk (?...)

Tobiaszek (?...)

Tracz (Niemiecka Lutynia na Śląsku 1679 r.)

Walorny (?...)

Wandziak (?...)

Wawrzek, Wawrzyk (Ochaby na Śląsku 1664 r.; Rychwałd Śl. 1679 r.; Żywiec 1702 r.; Zadziele 1794 r.; Moszczenica 1794 r.)

Wilczek (Podwilk na Orawie 1624 r.; Lipnica na Orawie 1624 r.; Niżna na Orawie 1624 r.; Ujsoly 1795 r.)

Wilczyński (nazwisko pospolite w Polsce)

Wiśniak (nazwisko pospolite w Polsce)

Zendek, czasem Sendek (?... Czy nie pochodzi od nazwiska Zoń? Zoń występuje w Rycerze w r. 1786, w Czarnem i Skalitem w Czadeckiem 1938 r.; prócz tego w Skalitem jest Zoniok 1938 r.)

Zielonka (Odrowąż 1605 r.).

Oczywiście, że w nawiasach nie podałem wszystkich miejsc występowania nazwisk, ale tylko te nieliczne, o których mi wiadomo. Nie potrzebuję dużo pisać o tym, że daty podane przy nazwiskach wymagają znacznych uzupełnień, gdyż wyłowilem je dorywczo z kilku tylko ksiąg parafialnych lub z drukowanych prac i rozpraw prof. dra Władysława Semkowicza, dyrektora Franciszka Popiołka, dra Józefa Putka, dra Stanisława Szczotki, L. Wyrostka i innych. Nie trzeba więc sądzić, że jeśli np. przy nazwisku Sygut postawiłem najstarszą datę „Juszczyna 1702 r.”, ażeby to nazwisko nie istniało wcześniej. Może ono figurować w jakiejś nieznannej mi księdze gminnej, sądowej lub na jakimś akcie już znacznie wcześniej — np. w r. 1560. Wykaz nie obejmuje wszystkich nazwisk naszych górali na Bukowinie, pozwala jednak zorientować się w tym, że ogromna większość ich to nazwiska polskie, występujące gromadnie w wieku XVI i XVII na Śląsku i w górskich powiatach Małopolski a następnie na Orawie i w Czadeckiem.¹⁸⁾

Pierwsze góralskie kolonie na Bukowinie zasilane w latach późniejszych nowymi falami przybyszów z Czadeckiego a zapewne i ze Śląska i wchłaniające wiele elementu polskiego pochodzącego z nizin, rozrosły się z czasem tak znacznie, że w latach 1834—1842 musiały nadmiar swej ludności wysyłać do nowopowstających osiedli w Nowym Sołońcu (1834 r.), Pleszy (1836 r.) i Pojanie Mikuli (1842 r.). Duży i stały przyrost

ludności w latach następnych był przyczyną dalszych emigracji do Laurenki i Dunawca (1875 r.) a później do Dawidenów-Zrębu 1880 r. (?), Panki-Zrębu, Paltynossy, Dumbrawy k. Kornul Luncii, Piotrowiec Dolnych i Arszycy.

Nie dość na tym! W r. 1888 powędrowały z N. Sołońca rodziny Rewajów, Zielonków, Staszkwianów, Pieczarków, Budaszów i in. aż do Rio de Negro (Passa Treis) w Brazylii a w latach 1895/96 zaczęła się emigracja do Bośni, gdzie w Traszelie, w Bakińcach Górnych i Dolnych oraz w Czeliłowacu (powiat Gradyska) mieszka po dzień dzisiejszy kilkadziesiąt rodzin z Pojany Mikuli, Pleszy i Nowego Sołońca.

Liczbę polskich górali na Bukowinie trudno ściśle określić, ze względu na to, że w wielu wioskach mieszkają oni razem ze swoimi rodakami pochodzącymi z nizin, z którymi coraz częściej wchodzi w związki małżeńskie. T. Zubrzycki podawał ich liczbę w r. 1911 na 14 tysięcy. Moje obliczenia, oparte częściowo na starych spisach, częściowo zaś na informacjach zaczerpniętych na miejscu, każą mi ocenić liczbę góralskich potomków na Bukowinie na 5000—6000.

Poznać ich łatwo, bo gwarzą mową swych praojców, najbardziej zbliżoną do polskich gwar w Czadeckiem i u źródeł Olzy. A chociaż utracili łączność z tą ziemią, która była kolebką ich rodu, to jednak zachowali wśród obcych nacyj swą polską duszę.¹⁹⁾

PRZYPISY:

¹⁾ Omówienie starej kolonizacji polskiej na Spiszu i Podhalu wymagałoby znacznego rozszerzenia objętości tej rozprawki.

²⁾ Rudolf Matter: Kysucky dejepis, 1927 r., str. 32.

³⁾ Alexander Lombardini: Davna Žilina, „Slovenské Pohľady“ 1888, str. 136-7.

⁴⁾ Przelomy Dunajca i Popradu umożliwiły na wschodzie przeniknięcie polskiego żywiołu na Spisz i Podhale.

⁵⁾ Czytaj o tym rozprawę Prof. Dra Wł. Semkowicza: „Rola Żywiecczyny w osadnictwie Orawy“ („Ziemia“ 1936 r., zesz. nr 1), której autor zapowiedział opublikowanie materiałów archiwal-

nych, odnoszących się do powyższego zagadnienia w II tomie opracowanych przez niego „Materiałów do dziejów osadnictwa Górnej Orawy“.

6) Franciszek Popiołek: Początki zasiedlenia Beskidów Śląskich. IV rocznik oddz. P. T. T. „Beskid Śląski“ w Cieszynie, 1933 r., str. 34.

7) Ks. Józef Londzin: Polskość Śląska Cieszyńskiego. Cieszyn 1924 r.

8) Słowa zanotowane w Czadeckiem przez Duszana Sawę Pepkina w r. 1876 i przytoczone przez Fr. Pastrneka na str. 137 jego rozprawy „O nareči polském w horni stolici Trenčinské“, drukowanej w Rozprawach filologicznych, poświęconych Gebauerowi, Praha 1898 r. — jako przykład nareczka kisuckiego.

9) Pieśni te podał R. Zawiliński na str. 395 pracy: Przyczynek II do etnografii górali polskich na Węgrzech, Kraków 1896 r.

10) Austria w r. 1774 wzięła w swe posiadanie Bukowinę, by w trzy lata później połączyć ją z Galicją.

11) Dziennik podróży Stanisława Staszica 1789—1805 r. z rękopisów wydał Czesław Leśniewski, Kraków 1931 r. Pol. Ak. Um. (str. 14—15).

12) Wykaz ten znajduje się w Tekach Schneidra w zbiorach Biblioteki Akademii Umiejętności w Krakowie.

13) Teki Schneidra.

14) Nie wiem skąd się wzięła wiadomość o pobycie górali czadeckich w Dolinie! Pomimo bowiem usilnych poszukiwań nie znalazłem ich śladu w księgach podatkowych bądź metrykalnych Doliny, Węldzirza, Ludwikówki, Żakli i Niagrynia. Stwierdziłem jedynie (na podstawie fasji urbarialnej Węldzirza, 1819 r., że w Seneczowie mieszkali około r. 1819 Bryniakowie, Stańczaki, Monczaki, Prstyniaki i Śliwkowie, których trudno jednak mimo podobieństwa nazwisk zidentyfikować z Kisucanami lub Ślązakami.

15) O. M. Żukowski: Bukowina pod względem topograficznym, statystycznym i historycznym. Czerniowce 1914.

16) Dr Piotr Kontny: Górale polscy na Bukowinie, „Kuryer Liter.-Naukowy“, Dodatek do nr 341 I. K. C. z dn. 9 XII 1935 r.

17) Stefan Kolbusz: Stulecie Pleszy, „Kurier Polski w Rum.“ z dn. 1 I 1936.

18) Wiele innych polskich nazwisk w Czadeckiem podałem w rozprawie: „O Polakach w okręgu Czadeckim“, „Gronie“, Cieszyn 1938 r. (I) N. 3, jak również w artykule: „Gniazda polskie na Bukowinie“, zamieszczonym w „Orlim Locie“ (Kraków 1938, nr 5).

19) W dniu 27 XI 1938 r. — już po odesłaniu niniejszego artykułu do druku, Polska odzyskała cząstki Spisza, Orawy i Czadeckiego, obejmując w sumie ok. 220 km² obszaru, na którym mieszka ok. 4.500 ludności w 95 proc. polskiej.

Sowizdrzał na Śląsku

Literatura dolno-niemiecka dała piśmiennictwu ogólnoeuropejskiemu tylko jedno dzieło, które cieszyło się przez kilka wieków wielką popularnością. Dziełem tym to Ulenspiegel — Sowizdrzał, dopiero później nazwany Eulenspiegłem. Oryginał tej powieści, napisany około roku 1500 w języku dolno-niemieckim, nie dochował się¹⁾. Najstarszy znany nam tekst, to przekład na język górno-niemiecki, który ukazał się w r. 1515 w Strassburgu. Wydanie to stało się podstawą dla całego szeregu przekładów na wszystkie prawie języki europejskie (angielski, flamandzki, francuski, duński, łaciński, czeski, polski, rosyjski — za pośrednictwem przekładu polskiego —, hiszpański, włoski, szwedzki, hebrajski). Każdy przekład doczekał się szeregu wydań (samych polskich edycji znamy dotychczas 52!). Świadczy to o niezwykłym rozpowszechnieniu powieści o Sowizdrzale.

Polski przekład należy do najstarszych tłumaczeń Sowizdrzała. Dokonano go około r. 1532. W pierwotnym przekładzie staropolskim nazywał się nasz bohater nie Sowizdrzał, ale Sownociardłko. Formę tę zastąpiono już przed r. 1548 zgrabniejszą Sowizrzał, którą w wieku XIX zmieniono na So-

wizdrzał. Wiemy, że wydań staropolskich było 13. Na wiek XVI przypadają 3 edycje, na XVII również 3, reszta wydań pochodzi z XVIII wieku.

Sowizdrzał należał do najbardziej ulubionych romansów staropolskich i „wywarł pewien, bliżej niezbadany wpływ na literaturę polską. Żaden inny romans staropolski nie pozostawił po sobie tylu oddźwięków w literaturze naszej, co Sowizdrzał właśnie, żaden nie wykazuje takiej żywotności w bajkach ludowych, żaden wreszcie nie odcisnął swego piętna w tym stopniu na języku, na jego zwrotach i wyrażeniach przysłowiowych”²⁾. Wpływ Sowizdrzała wykazuje również t. zw. literatura sowizdrzańska, „koncepty Sowizdrzała przewijają się raz po raz w pismach takich Rejów, Kochanowskich, Górnickich, Potockich, czego właśnie o żadnym innym romansie staropolskim stwierdzić nie możemy. Dopiero więc fakt ten dodany do zaznaczonych wyżej, pozwala wpływy Sowizdrzała ująć w całej ich, bardzo obszernej rozpiętości”³⁾.

Wiek XIX i XX stanowi okres wielkiej żywotności Sowizdrzała za granicą i w Polsce. Najstarsze znane mi z tego okresu wydanie polskie ukazało się przed r. 1844 w Grudziądzu, ostatnie

w Warszawie w roku 1930. W przeciągu niespełna 90 lat ukazało się więc ogółem aż 40 edycji! Zaznaczyć należy, że liczba ta nie obejmuje wszystkich wydań, które ukazały się w tym czasie. Dalsze poszukiwania dorzucą do tej cyfry z pewnością niejedną nową pozycję.

Widać więc z tego, że Sowizdrzał był bardzo ulubioną lekturą ludową. Niezwykle przystępna cena tej powieści umożliwiła jej głęboką penetrację na wieś. Lud przyswoił sobie Sowizdrzała i uważa go za postać rodzimą. Przypisuje się mu coraz to nowe figle, o czym świadczą chociażby opowiadania zanotowane u Chociszewskiego⁴⁾ i Nitscha⁵⁾. Powstają nowe przysłowia, oparte na tych właśnie anegdotach.

Wobec niskiej ceny książeczki o Sowizdrzale, wyposażenie jej typograficzne nie mogło być dobre. Papier jest lichey, druk nieporządny, ilustracyj zawyczaj nie ma.

Na Śląsku Sowizdrzał był i jest dobrze znany. Czytywano go tu w edycjach poznańskich i pomorskich. Oprócz tego drukowano Sowizdrzała kilkakrotnie na Śląsku. Najstarszym wydaniem śląskim to edycja wrocławska z roku 1847. Oto jej tytuł: Nowy Sowizdrzał, figlarz jakich mało, z ziemi Pomorskiej rodem. Poniżej tytułu sześciowiersz przejęty z wydań staropolskich:

*Niechaj to wiedzą starzy i młodzi,
Że krotofili zażyć się godzi —
Tylko pilne mieć trzeba baczenie,
By nie było w żartach wykroczenie —
Więc każdego kto cnotę miłuje,
Ten Sowizdrzał najmniej nie zepsuje.*

Wrocław [1847]⁶⁾, nakładem Zygmunta Schlettera. Czcionkami C. H. Storcha i Spółki w Wrocławiu, s. VI, 161, 1 nlb., mała 8^o, oraz 8 ilustracyj. Cena 3 złp.

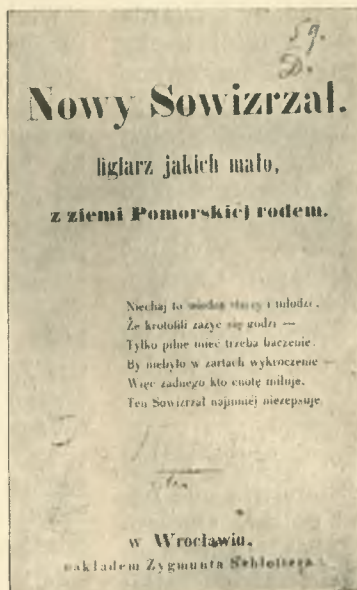
Zacytowany powyżej sześciowiersz „Do Czytelnika” przejęto z wydań

XVIII-wiecznych. Również nagłówki poszczególnych opowiadań rozpoczynają się tak, jak w wydaniach staropolskich, a więc od: „Jako Sowizdrzał...” Zastanawia dalej stale używana forma Sowizdrzał, a nie Sowizdrzał. Wszystkie te szczegóły nasuwają myśl, że wydanie wrocławskie jest przedrukiem jakiejś edycji staropolskiej. Tak jednak nie jest, a wszystkie wyżej wspomniane fakty są tylko zewnętrznymi akcesoriami, które w ten sposób nawiązują do edycji staropolskich. Sam jednak tekst wydania wrocławskiego różni się zupełnie od tekstów staropolskich. Jest to po prostu nowy przekład Sowizdrzała. Gdzie powstał ten przekład, czy na Śląsku, w Wrocławiu? Wszystko przemawia za tym, że nie na Śląsku. W tytule wydania wrocławskiego z r. 1847 podano, że Sowizdrzał jest „z ziemi Pomorskiej rodem”. Wydanie to zlokalizowało akcję szeregu początkowych anegdot na Pomorzu⁷⁾. Sowizdrzał urodził się więc „we wsi Cichawoda, leżącej na Pomorzu w lasach sitowieckich”⁸⁾. Widzimy z tego, że edycja wrocławska opiera się na jakimś wydaniu pomorskim. Nie wchodzi tu w rachubę edycje brodnickie, gdyż te różnią się tekstowo zupełnie od wydania wrocławskiego. Pozostaje więc tylko wydanie grudziądzkie sprzed 1844 r., bo innych edycji z tego okresu nie znamy. Przypuszczać więc można, że tekst wrocławski z r. 1847 jest przedrukiem niedochowanego wydania grudziądzkiego sprzed r. 1844.

Wydanie wrocławskie wyróżnia się korzystnie spośród wszystkich innych wydań Sowizdrzała XIX i XX wieku. W wyposażeniu typograficznym znać dużą staranność. Tekst Sowizdrzała zapatrzoneo nawet w rejestr, czego w żadnym innym wydaniu Sowizdrzała nie spotykamy. Okładka posiada ilustrację, przedstawiającą Sowizdrzała, oprócz te-



Karta okładkowa wydania wrocławskiego z r. 1847



Karta tytułowa wydania wrocławskiego z r. 1847



Karta tytułowa wydania cieszyńskiego

go znajdujemy w wydaniu tym 8 całostronnych litografij⁹⁾, bardzo podobnych w wykonaniu do ilustracyj, znajdujących się w dziele pt. Pana Prawdzieckiego z Wymysłowa dziwne podróże i przygody [Münchhausen], wydanym w tej samej, co i Sowizdrzał drukarni. Litografie do Münchhausena wykonał R. Gerlich. Druk Sowizdrzała jest wyraźny, papier dobry.

Edycja wrocławska liczy ogółem 79 anegdot¹⁰⁾. W wydaniu tym usunięto sprzeczność, znajdującą się w tekstach niemieckich, polegającą na podwójnym pogrzebie Sowizdrzała. Nie zastosowano tu jednak rozwiązania tekstów staropolskich, lecz wybrano inną możliwość. Edycja ta opuściła bowiem kilka odpowiednich zdań o pierwszym pogrzebie Sowizdrzała i w ten sposób uniknęła niekonsekwencji tekstów staroniemieckich. Być może, że zmiana ta

znajdowała się już w wydaniu niemieckim, na którym oparł się tłumacz pierwszego przekładu pomorskiego.

W początkowych anegdotach wydania wrocławskiego akcja rozgrywa się na Pomorzu, poczem toczy się częściowo za granicą, częściowo w Polsce. Z edycji tej zachowało się najwięcej egzemplarzy ze wszystkich wydań Sowizdrzała¹¹⁾.

Tekstowo znacznie skróconymi przedrukami edycji wrocławskiej z roku 1847 są wydania chełmińskie (w ca 1880, przed 1888 r., przed 1908-9). Wydanie: grudziądzkie, wrocławskie i edycje chełmińskie tworzą jednorodną grupę, którą nazywam I przekładem pomorskim.

Edycje cieszyńskie tworzą osobną grupę tekstów XIX i XX-wiecznych. Dotychczas udało się stwierdzić istnienie trzech takich wydań i to: 1. sprzed

r. 1884-5, 2. z r. 1884-5 i 3. z ca 1912 r.¹²⁾ Ukazywały się one nakładem Edwarda Feitzingera, wydawcy wielkiej liczby dzieł, przeznaczonych dla ludu. Zwano je popularnie „feitzingerówkami”. Tytuł tego wydania jest następujący: Jan Okpiświat, zwany także Sowizdrzałem, słynny swego czasu trefniś, jego figle i awantury. Powieść komiczna ku rozweseleniu czytelników. Wydanie poprawione. Z 13 rycinami. Cieszyn. Nakładem Edwarda Feitzingera. C. i k. nadworna drukarnia Karola Prochaski w Cieszynie. s. 64, 8^o, bez roku wydania [ca 1912].

Cieszyńskie teksty Sowizdrzała nie pokrywają się tekstowo z żadną grupą z XIX i XX-wieczną. Stanowią one nowy, odrębny przekład polski. Ogółem obejmują one 50 anegdot¹³⁾. Każde opowiadanie zaopatrzone na początku w wierszyk, który podaje zazwyczaj krótką treść poszczególnych anegdot. Wiersze te zostały przejęte z przedruków II przekładu pomorskiego. Jednakże przestylizowano je częstokroć i wprowadzono szereg zmian na lepsze. Wydania cieszyńskie posiadają również wierszyki na końcu poszczególnych opowiadań. Jednakże wiersze te nie zostały przejęte z opracowania warszawskiego (Rosenweina). Są one bowiem tekstowo zupełnie różne. Podają one zwykle morał, jaki z opowiadania wypływa.

Ilustracje (w liczbie 13), którymi zaopatrzone jest cieszyński Okpiświat, spotykamy częściowo również w wydaniu chełmińskim sprzed 1908-9, oraz w edycji berlińskiej z ca 1921 r. Są to ryciny pochodzenia niemieckiego. Teksty cieszyńskie nie zlokalizowały akcji w Polsce — jak to zrobiły inne wydania — lecz akcja toczy się wyłącznie za granicą.

Ogółem udało się dotąd stwierdzić istnienie 4 wydań śląskich Sowizdrza-

ła, co stanowi 10% wszystkich znanych z wieku XIX i XX edycji polskich. Nie ulega wątpliwości, że wydań tych było więcej, lecz uległy one zniszczeniu przez zacytanie. O ważności tekstów śląskich nie decyduje jednak ich liczba, lecz fakt, że wydania cieszyńskie stanowią zupełnie odrębną i samoistną grupę wśród edycji Sowizdrzała¹⁴⁾, wydanie zaś wrocławskie z r. 1847 jest najstarszym, zachowanym przedrukiem Sowizdrzała i wyróżnia się z wszystkich edycji starannością typograficzną. Zaznaczyć muszę, że Sowizdrzała czytano nie tylko w wydaniach cieszyńskich i w edycji wrocławskiej, ale znano go również z przedruków poznańskich i pomorskich. Dzięki temu Sowizdrzał dobrze jest znany wśród ludu śląskiego¹⁵⁾.

PRZYPISY:

¹⁾ O zagadnieniach tych mówię obszerniej w osobnej pracy, która ukazała się w „Pracach Komisji Filologicznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk”.

²⁾ Julian Krzyżanowski: Z dziejów „Sowizdrzała” w Polsce. Księga pamiątkowa „Ignacemu Chrzanowskiemu Uczniowie Lubliniacy”. Lublin 1926, s. 90.

³⁾ Porównaj także to, co pisze Krzyżanowski o Sowizdrzale w „Romansie polskim XVI wieku”. Lublin 1934, s. 167—170.

⁴⁾ Chociszewski, Józef: Polski Sowizdrzał czyli zbiór uciesznych i dowcipnych powiastek... Poznań 1878. Dalsze wydania ukazały się w r. 1879, 1885, 1889 i 1898.

⁵⁾ Nitsch, Kazimierz: Wybór tekstów gwarowych. Lwowska Biblioteka Sławistyczna, t. 10, s. 142—143.

⁶⁾ Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego nr 156, z dnia 8 VII 1847 r., donosi: Właśnie wyszło i jest do nabycia w Księgarni Braci Szerków w Poznaniu: Nowy Sowizdrzał itd., po czym dodaje: Książeczka powyższa, zawierająca naukę w zabawie, zjednać sobie potrafi upodobania ludu naszego.

⁷⁾ W Tczewie oszukał Sowizdrzał piekarsza o wór chleba — w Bębownicach, koło klasztoru Oliwy zjadł proboszczowi pieczone kurczęta z rożna — w Gdańsku udawał, że

z wieży ratuszowej wzleci — w Pucku uzdrowił chore dziecko — w Elblągu leczy chorych w szpitalu bez lekarstwa — w Chełmnie kupuje chleb — w Toruniu piecze sowy.

⁸⁾ Celem orientacji w dalszych wywodach podaję poniżej podział tekstów XIX i XX-wiecznych na grupy:

I pierwszy przekład pomorski (przedruki: Grudziądz przed r. 1844, Wrocław 1847, Chełmno ca 1880, przed 1888, przed 1908-9.

II drugi przekład pomorski (4 wydania brodnickie, 14 przedruków warszawskich i inne: Chicago 1885, Poznań 1912, Poznań-Szamotuły ca 1913, i Berlin ca 1921).

III przeróbka Tuczyńskiego. Poznań 1879, 1885, 1889 i 2 wydania z r. 1900, oraz skróć z r. 1925.

IV teksty cieszyńskie przed 1884-5, 1884-5, ca 1912.

V teksty warszawskie wydane przez J. Ch. Rosenweina 1910, 1916, 1922 (?), 1923.

VI tekst monachijski sprzed 1932, a po 1920.

⁹⁾ Karol Badecki (Literatura mieszczańska w Polsce XVII w., Lwów 1925, s. 503) zwraca uwagę, że ilustracje tego wydania wykazują silną zależność od drzeworytów, zdobiących współczesny przedruk niemieckiego Eulenspiegla, ogłoszony w wydawnictwie Dr K. Simrocka „Deutsche Volksbücher” IV, pt.: „Seltsame und wunderbare Historien Til Eulenspiegels... Mit Holzschnitten von F. W. Gubitz und unter dessen Leitung, nach Zeichnungen von Holbein. Berlin, Vereins-Buchhandlung. Gedruckt in diesem Jahr (egzemplarz w bibliotece Uniwersytetu Lwowskiego, sygn. 51 292 I).»

¹⁰⁾ Według numeracji Badeckiego (op. c., s. 348—351) są to następujące anegdoty: 1—9, 11, 14, 16—19, 21—23, 25—30, Jako Sowizdrzał z trupią głową po świecie chodził, a wydając ją za świętą, wiele pieniędzy sobie zarobił, 31—33, 35, 38—49, 52, 51, 53—56, 66, 68—69, 71—72, 76—77, 79, 81, 83—88, 91—92, 90, Jako Sowizdrzał miał niby żonę i był na wsi ekonomem, 89, 94, 95 (część),

Jako Sowizdrzał umarł, a świnię, gdy wilię śpiewano, mary wyróciły tak, iż zważył się na ziemię, 95 (reszta).

Anegdot, których tytuły zacytowałem, brak w tekstach staropolskich.

¹¹⁾ Egzemplarze zarejestrowano w Bibliotece Pawlikowskich we Lwowie (sygn.: 3004) — w Bibliotece Publicznej w Warszawie (sygn.: 047743) — w Książnicy Miejskiej im. Kopernika w Toruniu (sygn.: W. F. 904) — w Staatsbibliothek w Berlinie (Zo 15370).

¹²⁾ P. Redaktorowi L. Brożkowi składam uprzejme podziękowanie za wypożyczenie mi egzemplarza tego wydania.

¹³⁾ Według numeracji Badeckiego (op. c., s. 348—351), są to następujące anegdoty (opowiadań z cyfrą rzymską brak w tekstach staropolskich): 1—4, 6—9, 11, 17, 19, XII (Janek starszy ogniem ludzi — Wielki strach w biedakach budzi), XIII (Przyszłość Janek ludziom wróży — skąd zysk zbiera bardzo duży) 25—26, 27—29, 31—32, 35, 39, 41, 45—46, 48, 50 (silnie skrócone), 49, 55—56, 58, XXXI (Dziesięć złotych Janek wydrwiwa, — Potem się z tego jeszcze wyśmiewa), 62, XXXIII (Dziwny warunek Janka ratuje, — Zwiedziony kupiec późno żałuje), 85, 64, 68—69, 30, 72, 76, 79, 86, XLIII (Janek zbyt drogo kupuje leki, — Z wielką pociechą biednej apteki), 85, XLV (W żaka Janek się zabawił — I mędrkowi figla sprawił), 89, XLVII (Późny żal Janka nieszczery — Do psót zdradza chęć przechery), 95 (część), XLIX (Okpiświat w grobie nie leży, — Ale stoi na kształt wieży), 95 (dokończenie).

¹⁴⁾ W grupie warszawskiej (Rosenweina) spotykamy na str. 29 nazwę Okpiświat, co dowodzi, że osoba, która opracowała te teksty, znała wydania cieszyńskie.

¹⁵⁾ Przytaczam tylko jeden przykład, ale charakterystyczny: Oberschlesische Schwänke. Unsere Heimat. (Ratibor 1924) Nr. 2. Zawiera między innymi: „Sowizdrzał, der oberschlesische Eulenspiegel”.

P t a k i

*Tym, których opuścić musiałem, bo mnie doszło
twarde wołanie ziemi rodzinnej.*

I

*Drogę powrotną ognie zalały;
dziki mój powrót ugrzązł w popiołach
grzebiąc w nich kwiaty powiędłej chwasty.*

*Gwiazdy, co błyszczą wam w oczodołach,
i mnie olśniły strzałami blasków
ale mnie kraj mój stamtąd o d w o ł a ł.*

*Te wasze słońca zimne i płaskie
i ten wasz patos wysoko-karli,
to były tylko rozkwitłe chwasty.*

*Tam, za granicą, ojcowie marli;
ojczyzna moja z zamgloną głową,
na której bracia wszystko oparli.*

*A uwierzyłem prostackim słowom
i zaprzedałem ojca chorągiew
za wasze złote, podłe okowy.*

*Falszywe rymy, obmierzłe gongi,
świecie przebrzmiały — oto tu trwam,
oto pozdrawiam hałdy i łaki!...*

II

*Smaganie wiatrów nadrannych nie załopoce mi w uszach.
Zaparłem bramy od świtu. Niech ćma bezszelestnie prószy.*

*Znad syren błędnoptomiennych wpadł dziś trzepot jaskótek
i trwał. Lecz dymy skrzydlaste miękko się z nizin wysnuły...*

W mojej samotni rodzinnej, gdzie Śląsk się po niebie wspina,
wygaśł mój bunt nienasytny, waśni zniknęła przyczyna.

Bóg z nieba zlął wysokiego. Anioły wypraty suknie.
Zapartem bramy od świtu, bo szczęście stanęło w oknie.

A Śląsk, ta święta roślina, po niebie chodzi schylonym
i ptaki płoszy i śpiewa, że kiedyś w jedno z nim splenę.

III

Wabił się Płomień a lubił moczary,
przez kilkanaście lat węszył moje lotne ślady.
Mój Boże, przecież to był przyjaciel.
Sierść miał za szorstką, a w pysku również bez oglady,
znał się na tropach brytanic, lokomotyw, saren
i gwiazd.

Zdechł.

— Więc mu poświęcam te słów parę
o włóczęgach, o czerwonych nocach,
z których dawno uleciał mój swawolny śmiech,
o hałdach popielatych, okietzanych
i o moich urzeczonych oczach...

Zmierzch siadał najpierw na szybowej wieży,
coraz niżej się spuszczał, rozczapierzał.
Łyskały światła, gonily się tyny,
z słońca leciało już ostatnie pierze
a wiatr cicho napinał te lub owe struny.
— Górnicy wyszli spod wysokich domów,
z cienia. Szeroko odmieciono ciemność.
Ej, hulał drogą, ej z pół szastał zimno
wiatr zły.

Żony górników napaliły w piecach
liśćmi, co zeszkłe z drzew pochmurnych leca
a ogień głaskał ich dłonie pomięte.
Podczas gdy Płomień iskał sobie wszy.

Nocą; gdy krzykiem triumfalnym biła
kopalnia w niebo przekłute; więc nocą
wyszliśmy z cienia, spod wysokich domów,
(wysoką nocą, postrzępioną nocą),
historię pisać na otwartych polach
i Śląsk zrywać, rosnący wśród hałd;
a Płomień grzywę miał rozwianą nocą
i płomień obaj czuliśmy do kolan.

Fala za falą spopielatej ziemi
zalewała niebo, błyszczący widnokrag;

*górq szła cisza rozmiękła i mokra
a ogień dmuchał spod skorupy ziemi,
łopatą ojców ojców ubitej na twardo.*

*Płomień drżał w pustce. W głuszy. W ciemnej dali.
Światła opadły daleko za nami
a tu mnie ciągnęło: ta noc i te hałdy
i to przeczucie jakiejś nowej prawdy,
ten huk nieznananych jeszcze oskardów...*

*Płomień miał takie dziwne oczy,
że gdy w nie blask latarni skoczył,
to patrzył na mnie jak filozof
strzegący skarbów Wielkich Wozów.
A przecież Płomień nie był astronomem
ale psem.*

*Z tych wieczorów i nocy odwiedzanych
pozostała mi cisza.
Koksownia pali się w obłokach pary,
czerwonej pary, pięknie pokłębionej
a ja o Płomieniu piszę.
Hałdy suche nikogo nie wchłoną, nie obejmą i nie zrozumią,
nikt im się nie pokłoni jak wczoraj,
jak ja i Płomień, we mgle nocnej,
dwaj poszukiwacze chwil wiecznych i mocnych.
I myślę, że Płomień powinien był
nazywać się Historia.*

IV

*Z trawy zielonej już, wyrwał się koń czerwony
i biegł przez łąkę gęstą, zielonym bożym traktem.
Widziałem wszystko dziś. Piórem świeżo kupionym
pisałem o tych dziwnych niespotykanych faktach.*

*Notatki. Takie zwykłe. Aż oto górq, ciszą,
nachylił się nade mną szelest lecących piór.
— Coś w błękit wyklapnęło: prosto i dumnie wyszło
ku górze omiecionej stado brązowych kul!...*

*Wiater mi rozniósł notes. Czoła mi dotknąć raczył.
Urwał się dzień w połowie, jak most na łąki opadł.
Południe. Z szychty przeszli śmieszni, drobni — Ślązacy,
a każdy ogień włóczył na rozpalonych stopach.*

*— Jakże szczęśliwy byłem. (Notatki poszły gdzieś.)
Mnie ogień nie gryzł. Ani mi gorejącym krzakiem
nie była moja szychta. Bo moją cichą wieś
dziś wreszcie odwiedziły cztery nieznanane p t a k i.*

Zogatowej się zemrzyło

Z cyklu „Nowele beskidzkie”

Śnieg sypał ogromnie. Zawieja szalała za oknem, a wicher z taką siłą ciął w drewniane drzwi sieni, że się zdało, iż wnet je z zawiasów wyrwie i wywróci. A wył tak zjadle i przeraźliwie, że siedzące w izbie kobiety zamierały ze strachu.

— Jezisi, cosie teżto tam na polu robi — szeptała Jagnieszka, tuląc się do matki. — Mamulko, gdosi sie musioł obiesić, bo taki dziwy za oknym.

— E, nie pleć teżto dziecko, lepi rzykej, to i prędzzy zawiej przejdzie.

Na nalepiu tlił się suchotniczy płomień dogorywującej, naftowej lampki. Izba tonęła w półmroku, a z jej ciemnych kątów zdały się wylatywać jakieś szare, smukłe postacie duchów.

Ogień pod blachą też już dogasał, a wiatr dostawszy się do komina, tłukł się po zardzewiałych rurach, zślizgiwał się coraz niżej, wreszcie wpadł do popiołu, zaczął go przewracać, jakby szukał odrobiny ciepła dla swych zimnych, skostniałych palców.

Węgłe skwarzały jeno ostatkiem ciepłości, potem kurczyły się, wreszcie pękając, zamieniały się w ciemny, gruby popiół...

— Mamo, jo sie okropnie boim, — szeptała Jagnieszka, a przed jej oczyma przesuwwały się dziwne widziadła, o których się tyle dziś nasłuchiwała. Przed chorowitą jej wyobraźnią przemykały się chude zmyry, nocz-

nice, sotóny, które ssaly po nocach krew ludzką, a o których jej rano Hanka Zocesty opowiadała. Widziała śmierć z kosą, tak wysoką, że sięgała aż pod konary wysokiej brzozy — widziała utopca o rybim ogonie, wściekłego psa z ogniem w pysku — a strachy te zdały się wylazić z komina, skakały z nalepia na ziemię, tańczyły błędnym kołem, a rykiem wichru zdały się głośno chichotać. Jagnieszka bała się niezmiernie, tuliła się coraz bardziej do matki, a głowa jej tak była rozgorączkowana, że ogromne krople potu spływały jej po policzkach. Matka przyciskała ją mocno do siebie, a suchymi palcami jednej ręki gładziła jej długie warkocze. Nie mówiła już nic do córki, bo wiedziała, że dziewczę nie wcześniej się uspokoi, aż zaśnie.

A tam za oknem wichura szalała, śnieg sypał, wiatr dobijał się do drzwi sieni, a strachy tańczyły błędnym kołem na nalepiu...

— — — — —
Było to parę tygodni po Gromnicznej.

Zwały śnieżne tak zawałył chodniki, że biedne kobiety w żaden sposób nie mogły się dostać do chaty Zogatowej. Brnęły w śniegu po pas, klęły, żegnały się, aż wreszcie znalazły się przy drzwiach sieni, a że te były ze środka zaryglowane, zaczęły walić w nie mocno pięściami.

Jagneszka, przestraszona, skoczyła szybko do sieni i odsunęła zapórę.

Kobiety weszły do środka, a razem z nimi wpadł do sieni zwał zamiętu, tak że pół sieni zawałił śnieg.

— Jakósz też tam macierzy? — wypytywały Jagneszkę, która nie mogła po ciemku znaleźć klamki od drzwi.

— A biydnie, biydnie! Coroz są gorsi — szeptała, chlipiąc od płaczu.

Weszły do izby.

Stara Zogatowa leżała na łóżku, wysoko wysłanym. Pierzyny były świeżo obleczone w białe, cwilichowe oblecзки. Na środku izby stał nakryty białym obrusem stół a na nim krzyż, woda święcona i gromnica, bo ksiądz był co dopiero odjechał. Na ławie był przygotowany odświętny ubiór. Leżał tam i czarny, prawie jeszcze nowy fartuch, fartuszek listrowy, mieniący się, biały kabotek z czarnym wyszyciem, bo taki dawano do trumny, biały czepiec i wreszcie jedbownica na głowę.

Kobiety widząc to wszystko, nie dziwiły się. Boć przecie Zogatowa wymownicą nie była. Miała przecie cztery morgi ziemi, własną chałupę i dwie krowiny, z których jedną sobie na pogrzeb sprzedać przeznaczyła. Mogła se więc jako gaździna umiyrać — myślały.

Podeszły do łóżka chorej i zaczęły zagadywać.

— Dyć, Maryna, jakósz ci też — poznosz nas jeszcze?

Stara otwarła powoli oczy i z dumą wiodła je najpierw po izbie, odzieży, zatrzymała się chwilę na swej podobiznie wiszącej

pod obrazami, wszak ją to sam Wąż ongiś malował, jako że miała rysy piękne, iście — góralskie. Otwarła potem usta, zakaszła sucho i słabym głosem zaczęła mówić:

— A, Bóg wam zapłać, moje złote, żeście jeszcze przyszły na mnie zazdrzyć. Oj tak, moje złote, już tu długo nie pobedym. Trza sie brać tam...

Jagneszka, na te słowa, rzewnie się rozplakała, aże się kobietom na sercu zrobiło luto, a mać ostatkiem sił w skostniałych palcach gładziła ją po głowie, a kobiety pocieszały.

— Dyć nie płacz, Jagneszko, Bóg cie nie opuści, a my wspomogemy radą i robotą.

— Tak to tak, moje złote, — zaczęła chora. — Człek na chwilę tu jeno żyje. Trza sie brać tam, a jakosi tej ziemi żol. Prowda, że człek całe życie charował, ręce i nogi zdarł, ale sie choć długi nie zrobiło, dziecku sie pracowało, dło niego sie robiło...

Przymknęła oczy głęboko zapadnięte, a myśl jej wlokła się słabo już po zagonach, zaglądała do chlewa, stodoły — liczyła kury, gęsi — obzierała całą chudobę. Potem i śpiew skowronka ją skądś doleciał, wsluchiwała się w poszum buków i smreków, do nozdrzy dochodził miły zapach żywicy. I tak ją te błogości odurzyły, że zapomniała o boleściach, i w tych błogościach zapadła w ostatni szczęśliwy sen — ostatni na ziemi, a pierwszy tam...

Baby śpiewały pieśni pogrzebowe... Jagneszka zawodziła głośno... wichura szalała za oknem... wiatr natarczywie dobijał się do drzwi sieni... a strachy na nalepie tańczyły błędny taniec...

Śląsk widziany oczyma Włocha¹⁾

Stosunki kulturalne polsko-włoskie układały się przez długi czas trochę jednostronnie. Mówiąc językiem ekonomistów, bilans ich był dla nas wybitnie ujemny: Polska brała z Włoch zawsze bardzo dużo, Italia od nas o wiele mniej; od nas jeżdżono do Włoch — poprzez wieki — wprost masowo, z Italii do Polski — znacznie rzadziej. „Nikt do nas, my na wszystkie posyłamy świąty...” — można by tu prawie sparafrazować słowa poety. Jak zaś często jeżdżono z Polski, od przedrenesansowych jeszcze czasów, do Italii — co było nieraz równoznaczne z pielgrzymką „ad limina Apostolorum”: do Stolicy Piotrowej — dowodzi choćby to, iż tradycja dała tej drodze nawet specjalną nazwę: „Iter Italicum”. Próżno jednak szukać by we Włoszech jej odpowiednika w naszą stronę: jakiegoś „Iter Polonicum”. Powtarzano wprawdzie chętnie słowa włoskiego posła w Polsce z okresu Odrodzenia, Guarini’ego, iż choć „kraje są odległe, ale duchy — bliskie” („I luoghi son ben lontani, ma gli animi son vicini”), lecz — wbrew fizyce — z Włoch do Polski by-

wało zawsze jakoś dalej, niż z Polski — do Italii. To też kiedy pierwszy przewodnik polski po Włoszech ukazał się jeszcze w 1614 r., na książki włoskie o Polsce musieliśmy czekać — niemal aż do naszych czasów.

Nie będą to oczywiście pierwsze w ogóle informacje o Polsce we Włoszech. Występują one tam od dawna w pismach legatów papieskich, przedstawicieli dworów, uczonych, artystów, podróżników... Wyczuwa się w nich jednak nieraz jakby pewien dystans: odległość, brak komunikacji, trudności językowe, różnice kultury. To też nierazdo przybysze ci traktują swe wojaże do nas trochę jak dzisiejsze... „wyprawy w nieznanie”, a relacje ich — obok trafnych spostrzeżeń — mają nieraz posmak sensacyj. Potem — po upadku niepodległości — przychodzi czas, kiedy nad granicami Italii skrzyżowały się niejako drogi polskiej legendy i rzeczywistości. Kiedy „z ziemi włoskiej do Polski” płynęła w połysku oręza nieśmiertelna pieśń — równocześnie z tymiż legionistami „z ziemi polskiej do włoskiej” wędrowała wieść o nas. Był okres, kiedy słowo „Polska” było na ustach wszystkich — ale raczej jako symbol: „pacierz co płacze i piorun co błyska” (Słowacki), niż znajomość realna. Po ruchach niepodległościowych

¹⁾ Arnaldo Frateili: „Polonia frontiera d'Europa”, Milano 1938, V. Bompiani, str. 359, tabl. 32. „Libri Scelti”, Panorama del nostro tempo, Vol. 47.

nastaje — cisza. Rzadkie wyjątki na tle owoczesnego milczenia potwierdzają tylko raz jeszcze ten znany z dziejów fakt, iż naród bez państwa jest czymś co łatwo uchodzi uwagi ludzi z daleka: obywatele nawykłych do myślenia kategoriami — państwowymi. To też książki obce o Polsce mają wtedy raczej charakter historyczny: mówią o jej przeszłości — a nie dostrzegają niemal chwili bieżącej. I dopiero powstanie państwa polskiego zmienia ów kąć widzenia: nie tyle minione dzieje, ile właśnie rodząca się nowa państwowość zaczyna przyciągać uwagę.

Wśród powojennych książek włoskich o Polsce warto wspomnieć o czterech, ilustrujących wywody powyższe. Pierwsze dwie to prace znanego przyjaciela Polski i b. Konsula Italii w Katowicach, Ferruccio De Lupis: „La Polonia attraverso impressioni e ricordi” (Polska w świetle wrażeń i wspomnień), Bologna 1919 — i „La Polonia vista in automobile” (Polska widziana z samochodu), Ferrara 1928. Tamta obejmuje szkice z pierwszej wycieczki w latach 1902—1915, z nastrojowym artykułem o śniącym Krakowie („Cracovia dorme...”), ta — stanowi niejako konfrontację wspomnień z czasów niewoli z pierwszymi latami niepodległości. Pełniejszy opis przynosi trzecie dzieło: Dario Lischi „Polonia d’oggi” (Polska dzisiejsza), Pisa 1934. Lischi — literat i dziennikarz bliski faszystowowi („La Marcia su Roma” — Marsz na Rzym — Firenze 1923; „Novelle del Fascismo” — Nowele faszystowskie — Pisa 1931), tudzież podróżnik („Viaggio in Cirenaica” — Podróż do Cyrenaiki; „Sguardo all’Egitto” — Spojrzenie na Egipt — Pisa 1934), był niejako predestynowany do zajęcia się Polską. Pochodzi bowiem z eks-polskiej rodziny Liwskich, a pseudonim jego, złożony z imienia i nazwiska, ma piśmownię nawet dość swojską: „Dario-

ski”. Sympatyczna książka Lischi’ego stara się zbliżyć Polskę do Włoch przez silne podkreślenie jej związków z Italią. W miejsce tradycyjnej nazwy „przedmurza chrześcijaństwa” daje jej inną — przedmurza kultury łacińskiej: „baluardo di latinità”. Ową łacińskość pojmuje zresztą autor dość swoiście: „łaciński — to znaczy rzymski, to znaczy — włoski” („latini, cioè romani, cioè italiani”); o mało nie powie: „faszystowski”! To też Darioski anektuje na rzecz tak pojętej „łacińskości” niemal wszystko w Polsce, aż do... panoramy Lwowa z Kopcem Unii Lubelskiej „o liniach naszych — włoskich”, haftów zakopiańskich „przeniesionych z Wenecji” (?) i Żydów w Trokach witających go po łacinie czyli „w mowie naszych Ojców”. Albowiem — „Italia jest wszędzie”: „Italia è presente da per tutto”!

W dziele „Polonia d’oggi” spotykamy też pierwszy obszerniejszy ustęp o Śląsku. De Lupis skreślił bowiem tylko przelotny, nastrojowy obraz z okna samochodu jego „ziemi pozbawionej uroku” — dość czarny. Lischi natomiast odczuł, iż Śląsk, jak i niektóre inne partie Polski, niepodobne do spotykanych u siebie, mogą mieć dla cudzoziemca — w tym wypadku dla Włocha — walor swoistej egzotyki. Pozostaje to w zgodzie z tendencjami dzisiejszej turystyki europejskiej. Opatrzyły się już bowiem utarte szlaki wszelakich międzynarodowych „turyzmów” — poszukuje się więc rzeczy nowych, odrębnych, nieznanych. W Berlinie reklamuje się obecnie Białowieżę już nie dla politycznych polowań, lecz jako „letzter Urwald in Europa”, w Anglii organizuje się wycieczki do Polski jako „nowego kraju dla wywczasów” — „Europe’s New Holiday Country”. Dla Włocha takimi są prócz Białowieży: Wieliczka, tereny naftowe i kopalnie węgla. To też Lischi — niezależnie od rozważań ekonomicznych — opisuje je barwnie

i szeroko, doszukując się w obrazie kopalń i hut śląskich „poezji maszyn — tej którą wyśpiewał Marinetti”.

Najnowsza książka włoska o nas Arnalda Frateili, wydana przez znaną firmę mediolańską Valentino Bompiani, ma w jej cyklu „Książek wybranych” („Libri scelti”) zilustrować włoskiemu czytelnikowi jako 47 tom „Panoramy naszych czasów” („Panorama del nostro tempo”) — rolę i znaczenie „Polski — granicy Europy” („Polonia frontiera d'Europa”). Jest ona najobszerniejszą z dotychczasowych (prawie 400 stron, 32 tablice) i mówi o nas bardzo wszechstronnie. Świadczą o tym tytuły choćby kilku rozdziałów: Polska i Europa, Polacy i My, Wojsko i Naród, Stare Uniwersytety i nowe szkoły, Odnajdujemy Italię... (o Krakowie), Na rubieży dwu światów (o Lwowie i Wilnie), Góry i równiny, Dostęp do morza, Mniejszości i folklor, 3½ miliona Żydów..., Teatr, Trudny język, Słowiański urok itd. Podobnie jak Lischi, Frateili poświęca wiele miejsca owej — dla Włocha — egzotycznej Polsce: łowom w puszczech, salinom, nafcie: „płynnym złotu” i kopalniom węgla. W ustępie: „Economia in marcia” (Ekonomia w marszu) podaje szczegółowe dane odnośnie do polskich bogactw mineralnych w zestawieniu z innymi krajami, w rozdziale zaś „La regione nera” (Czarna dzielnica), poświęconym specjalnie Śląskowi, kreśli jego malowniczy obraz — z pominięciem jednak jego dalszych okolic. Przedstawia obiektywnie jego dzieje, stosunki narodowościowe, trudności podziału w Traktacie Wersalskim, powstania, względne ułożenie się stosunków ze Śląskiem niemieckim, a ich stan otwarty wobec zaboru czeskiego (książka pisana jest na wiele czasu przed sprawą zaolziańską).

Przybyszowi z słonecznej Italii Śląsk przedstawia się oczywiście dość

posepnie: „jakby patrzyło się przez za-dymione szkło — w niesamowitym świetle zaćmienia słońca... Czarny drobny pył zawieszony w powietrzu osuwa się zeń nieustannie — jak niewidzialny deszcz, nadając jednolity, przygnębiający ton — domom, ludziom, drzewom, niebu...” Nic dziwnego, że żadne z miast tutejszych nie znajduje łaski w oczach pisarza: Katowice, „miasto nowe, które wydaje się stare mimo paru drapaczy chmur i kościoła w stylu kinematografu, o domach co zanim obeszczą z zaprawy, już są brudne od wycieków fabryk, i Teatrze wyprawionym dlatego naumyślnie na czarno: jakoż przypomina on istotnie wielki skład węgla” — Chorzów, „ponad którym dymi las kominów hutniczych” — Świętochłowice, „których domy wydają się uczynione ze krwi...” Autor wyczuwa jednak ich odmienny, napięty rytm, odtworzony w rzuconych przygodnie obrazkach z życia ulicznego, ich odrębną atmosferę. „Są to miasta nerwów, twardego życia, wielkich interesów”. Z uznaniem natomiast mówi o Technicznych Zakładach Naukowych, „łśniących niczym klinika, o czterech kilometrach korytarzy i trzech tysiącach młodzieży — najbardziej nowoczesnych i wszechstronnych w Europie”.

Wyszędłszy z tych „miast bez uśmiechu”, Frateili opisuje sugestywnie ich przedpola: owe odkrywki, glinianki, hałdy, wśród których gnieździ się „ludzkie mrowisko: 2.500 na km², karmiące się — rzekłbyś — węglem miast chleba”. Na tej „ziemi tragicznej” dopiero zmierzch zaciera jej rysy i odmienia oblicze. „Piramidy wielkich pieców rozpalają się koronami czerwonych płomieni. Wszędzie, ponad mroczną, umęczoną ziemią płoną światła — aż po krańce horyzontu. To huty goreją wiecznym ogniem — w tę noc co nie zna pokoju...”

Obok opisów nastrojowych nie brak i ściśle fachowych z zwiedzanych kopalń i zakładów przemysłowych Śląska — przerzucających się jednak niemal zawsze od szczegółów technicznych i pochwał nad ich stanem, „najpotężniejszym — jak pisze gdzieniegdzie — w Europie środkowej”, do humanistycznego peanu na cześć człowieka i jego dzieła: „panowania nauki nad materią — panowania, które jest też jego niewolą...” Szkoła natomiast, że Frateili poza Śląskiem Czarnym pominął zupełnie Śląsk Zielony: malowniczy i barwniejszy zarówno jeśli idzie o oblicze ziemi, jak i jego miasteczka czy kolorowy strój i obyczaj ludowy. Ukazano je bowiem tylko na jednej niezwiązanej z tekstem fotografii, przedstawiającej charakterystyczne tańce śląskie wykonywane przez górników i dziewczęta — obie strony w stylowych strojach. Druga tablica poświęcona Śląskowi — to „Las kominów” huty „Piłsudski”.

Rozdział o Śląsku — „czarnej dzielnicy” rozpoczął autor od cytatu ze Sta-

rego Testamentu o wyroku rzuconym przez Boga na ziemię i trud ludzki — za grzech człowieka. „Patrząc na pracę ludzi, wydawało mi się nieraz, że odnajduję w niej dawny ciężar Bożej klątwy. Ale nigdy przekleństwo to nie jawiło mi się tak ciężkie i bolesne, jak tutaj, gdzie ludzie dobywają swój chleb codzienny z ziemi pod postacią węgla — który jest tu dla nich szczęściem i potępieniem, ich bogactwem i ich nędzą”. Zakończył go zaś — po sugestywnym obrazie owego życia — słowem niemniejszym. „Kto lubuje się w potężnej, pełnej napięcia wizji współczesnej zmechanizowanej cywilizacji, odnajdzie tu surową i głośną pieśń naszych czasów. Jeśli taką ma być jednak poezja pracy nowego człowieka — to ma ona tutaj błyski, barwy i dźwięki „Pieśni” Dantego...”

Tym to patetycznym imieniem — największym z imion Italii — zamyka się też rozdział o Śląsku — w nowej książce włoskiej o Polsce.

JESZCZE O „PORADNIKU DLA LUDU GÓRNO-ŚLĄZKIEGO“

W nrze 3 tegorocznego „Zarania Śląskiego” (str. 163—164) umieścił mgr Jacek Koraszewski ocenę „Poradnika Górno-Śląskiego”, powtórzoną za „Schlesische Zeitung” przez „Jahrbücher für slavische Literatur, Kunst und Wissenschaft” z r. 1852, poprzedzając ją wstępem, w którym porusza kilka zagadnień odnoszących się tak do samego czasopisma śląskiego, jak i jego wydawcy. Chciałbym do wywodów mgra Koraszewskiego dorzucić kilka uwag, które mają za cel przywrócić zachwianą nieco powagę polskich źródeł do życiorysu Kosickiego, a zarazem stwierdzić charakter „Poradnika dla Ludu Górno-Śląskiego”.

I

Życiorysy polskie Karola Kosickiego opierają się głównie na artykule F. M. S. (obieszczańskiego), umieszczonym w „Encyklopedii Orgelbranda” t. XV, s. 643—644. Sobieszczański, jak to sprawdziłem wielokrotnie, był pracownikiem b. sumiennym i wiadomości swoje brał zazwyczaj z dobrych źródeł. Jeżeli idzie o źródło, z którego czerpał Sobieszczański, pisząc przed r. 1863 życiorys Kosickiego, bo nie wie o jego śmierci w 1863, to należy wziąć pod uwagę 2 bliskie czasowo artykuły o Kosickim, które pojawiły się w polskich czasopi-

smach, a których nie wymienia ani mgr Koraszewski ani ks. Kudera ani ks. Szramek. Jeden z nich ukazał się w „Tygodniku Ilustrowanym” z r. 1860, str. 561—562, podpisał go zaś jako autor Ludwik Jenike, który już poprzednio na str. 42 umieścił artykuł o Lompie, drugi znajduje się w „Gwiazdce Cieszyńskiej” z r. 1860 str. 292, autorem zaś jego niepodpisanym pod nim, a w spisie rzeczy oznaczonym L., jest nie kto inny, jak Józef Lompa. Lompa pisze życiorys Kosickiego o parę miesięcy wcześniej od Jenikego i stąd wynikają takie możliwości: Lompa dostarczył materiału Jenikemu, z którego i zarazem z artykułu Lompy korzystał Sobieszczański; tym materiałem był albo artykuł w „Gwiazdce”, albo notatka otrzymana za pośrednictwem Lompy od Kosickiego. Niewątpliwie, Lompa w związku z artykułami o sobie w prasie warszawskiej (P. Listy Józef Lompy do J. I. Kraszewskiego, Katowice 1931, str. 13) pomyślał o „naszym patriarsze”, tj. Kosickim (tamże str. 41) i rozpoczął akcję prasową, której wyrazem są wspomniane 2 artykuły. Możliwe jest również, że Sobieszczański dostał wprost od Kosickiego lub Lompy notatkę, podobnie jak Jenike.

Nie idzie więc o świadectwo dość zawodne Encyklopedii, lecz o wiado-

mość pochodzącą od Lompy, jeśli nie od samego Kosickiego o tym, co porabiał w latach 1811 do 1818. Wyświetlają to dostatecznie odnośne ustępy z Lompy i Sobieszczańskiego. L o m p a: „Późniejsze okoliczności sprawiły, że Kosicki od r. 1811 do 1818 większą częścią w Polsce w różnych dobrach, a na koniec przy Krakowie przebywał i wtedy w polskiej części Górnego Śląska wieś Wielkie Wilkowice prawem sukcesyjnym odziedziczył”. Sobieszczański: „Dopiero gdy od 1811—1818 przebywając większą częścią w Polsce pod Krakowem dla interesów familijnych, a następnie kiedy wieś Wielkie Wilkowice w Górnym Szląsku odziedziczył, nie tylko się nauczył po polsku, ale...” Dla porównania Jenike: „Późniejsze okoliczności zrzędziły, że Kosicki w latach od 1811 do 1818 przebywał w Polsce, a na ostatku pod Krakowem. Tu uczuł potrzebę nauczenia się języka ojczystego. Odziedziczywszy wkrótce w polskiej części Górnego Szląska wieś Wielkie Wilkowice, począł rozglądać się koło siebie i spostrzegł...” Przebywał więc Kosicki częściowo poza Śląskiem do roku 1818, a nie 1815, co nie wyklucza, że Wilkowice mógł odziedziczyć w r. 1813, jak podają ks. Kudera i ks. Szramek, ale tej daty Lompa nie podaje. Natomiast wysokość nakładu „Poradnika dla Ludu Górno-Szląskiego” stwierdza w ilości 3000 egzemplarzy, a znał ją na pewno dobrze i nie ma powodu w nią powątpiewać.

Kosicki wywodził swój ród z Zakrzowa w Polsce i chciał się dowiedzieć, kiedy Kosiccy z Zakrzowa przenieśli się na Śląsk. Lompa znał tylko Zakrzów pod Kłobuckiem (Listy J. Lompy do J. I. Kraszewskiego, str. 41). Może Lompa nie był daleki od prawdy, gdyż rzeczywiście istnieli Kosiccy w pobliskiej ziemi wieluńskiej i w pierw-

szym dziesiątku lat XIX w. studiował w Krakowie Ludwik Kosicki, rodem z Bolesławca, później zięć Jerzego Samuela Bandtkiego, wreszcie dyrektor Instytutu Technicznego w Krakowie, zmarły w r. 1846. Był to imiennik, a może daleki krewniak Karola.

II

W artykule „Jahrbücher für slavische Literatur” etc. są pomyłki w liczbach, jedną stwierdził sam mgr Koraszewski, a mianowicie, że za 2 sgr daje Kosicki 24 arkusze druku rocznie, gdy w rzeczywistości było ich tylko 12, druga dotyczy bibliografii pism Roberta Fiedlera, gdzie jako datę wyjścia jego pierwszego drukowanego pisma podano r. 1829. Otóż jest to „Pierwsze Kazanie miane w Nowym Kościele Międzyborskim dnia 15 grudnia 1839 przez x. Roberta Fiedler, Pastora Polskiego.” Oleśnica w drukarni A. Ludwika (Ludwiga), str. 16. Fiedler w r. 1829 nie mógł wygłaszać czy ogłosić kazania z prostej przyczyny, że miał wtedy lat 19 i przebywał na studiach we Wrocławiu. Urodził się bowiem 18 marca 1810 w Cierninie (Gross Tschirna) pod Wrocławiem, pastorem został w r. 1836 w Kowalewicach w pow. namysłowskim, a od 29 kwietnia 1838 w Międzyborsku. Wobec tych 2 pomyłek trudno przyznać wyższość wiadomości „Jahrbücher für slav. Literatur” o r. 1815 jako roku osiedlenia się Kosickiego na Górnym Śląsku i o 5000 egzemplarzy nakładu „Poradnika”, nad polskimi źródłami, mówiącymi o r. 1813 i 3000 nakładu, podanym zgodnie przez Sobieszczańskiego, Lompę i Jenikego.

Jeżeli chodzi o zachowane egzemplarze „Poradnika dla Ludu Górno-Szląskiego”, to wiem o 2 egzemplarzach; jeden z lat 1851—1853 znajduje się w Bibliotece Uniwersyteckiej w Wroc-

ławiu (p. Zaranie Śląskie 1938, str. 182), drugi z lat 1851—1852 w Bibliotece XX Czartoryskich w Krakowie. Egzemplarz Czartoryskich był zapewne własnością Emanuela Smółki, gdyż w nrze 5 z r. 1851 widnieje podpis: E. Smółka. Prawdopodobnie trzeci egzemplarz będzie w Bibliotece Państwowej w Berlinie.

Nagłówek pierwszego numeru jest: „Poradnik dla Ludu Górno-Śląskiego. Rocznik 1. 1851. Pismo dwumiesięczne. Nr 1. Bytom G. S. 31 stycznia 1851.” Ukazywało się pismo co 2 miesiące mniej więcej, każdy numer składał się z dwóch arkuszy in 4^o (słusznie więc mówi Sobieszczański o 1 arkuszu na miesiąc), jako redaktor podpisywał je K. von Koschützki, drukiem Karola Kirscha w Bytomiu. Artykuły w ciągu roku oznaczone są kolejno liczbami rzymskimi (w r. 1851 było ich 33, w r. 1852—34). Prenumerata roczna wynosiła 2 czeskie czyli grosze srebrne, pojedyncze numery sprzedawał Kirsch po 6 fenigów. Prenumerować je można było przez landratury i to zarówno na Śląsku, jak i w Poznańskim. Landratury zajmowały się, według uwag od redakcji w nrze 6 z 28 grudnia 1852, „dobrotliwie jego (pisma) rozdawa-

niem”. Potwierdza się więc wiadomość, że Kosicki po części „Poradnik” bezpłatnie rozdawał. Na sprawę ilości egzemplarzy rzuca pewne światło oferta w tych samych uwagach, że będące jeszcze w posiadaniu redakcji komplety rocznika 1851 sprzedają się po 8 sgr. Przemawiałoby to raczej za mniejszym nakładem.

Ustalony z czasem układ „Poradnika dla Ludu Górno-Śląskiego” zawierał wyciągi z Dziennika Urzędowego Rejencji Opolskiej za ubiegłe miesiące, wiadomości prawnicze, a więc skróty i wyciągi z Allgemeines Landrecht itp., wiadomości z nauk przyrodniczych (meteorologii, anatomii itd.), przydatne rolnikom, wskazówki gospodarcze, dotyczące uprawy roślin i hodowli zwierząt, niekiedy „wzory gospodarowania dla mniejszych gospodarstw”, wiadomości z zakresu rzemiosł, a niekiedy także wiadomości aktualne, jak np. sprawozdanie z wystawy rolniczej we Wrocławiu w r. 1852 z ryciną itd. W r. 1853 wprowadzono drobne zmiany.

Opis więc bibliograficzny Estreicherza trzeba poprawić o tyle, że „Poradnik dla Ludu Górno-Śląskiego” był stale dwumiesięcznikiem i dawał jeden arkusz 8-stronicowy miesięcznie.

Materiały

Dwie pieśni ludowe

zapisane przez Wł. Wężyka na G. Śląsku

Obie pieśni, które tu poniżej podajemy, znane są wprawdzie (także w druku) od dość dawna. Publikacja ich niniejsza usprawiedliwia jednakże pewne odchylenia zachodzące w ich redakcji, tudzież okoliczności, w jakich wersje te zostały zapisane.

Zapisał je mianowicie głośny swego czasu podróżnik, wcale wybitny krytyk literacki i artystyczny, dziś znany przede wszystkim dzięki przyjaźni, jaka go łączyła z C. Norwidem, Władysław Wężyk. Po okresie błyszczenia w salonach i na placach wyścigowych Warszawy, wróciwszy z wędrówek po Polsce, Europie i poza Europą, po krótkotrwałej zresztą próbie prowadzenia teatru w Poznaniu, osiadł on wreszcie na wsi, zakupiwszy posiadłość ziemską na Śląsku Górnym, w powiecie pszczyńskim. Na dobre zamieszkał tam bodajże dopiero pod koniec 1843 r. Nie na długo zresztą. Z początkiem r. 1848 zmarł młodo, w 34 roku życia.

W nekrologu jego¹⁾ czytamy: „Odznaczał się... zapałem do rzeczy krajowych i prawdziwą zacnością moralną... Zeszedł ze świata przedwcześnie, właśnie wtedy, kiedy wszystkie jego przymioty dojrzywać i plon rzeczywisty wydawać zaczynały. Słysząc, że skończył na tyfus, a dostał tej choroby pielęgnując z godną wszelkiej czci gorliwością ubóstwo ze swej okolicy”.

Otóż któregoś z ostatnich lat życia, powodowany właśnie „zapałem do rzeczy krajowych”, zapisał on w nieodległym Mikołowie dwie pieśni ludowe. Autograf zachował się wśród spuścizny

jego rękopiśmiennej w zbiorach Pol. Akademii Umiejętności (rkps 1918).

PIOSNKI LUDU SZLĄSKIEGO od Mikołowa w Górnym Śląsku

1. Odjazd na wojaczkę

Grają, trąbią, wytrębiają,
Wojaczkowie maszerują (bis).
Wzdychyłam i ja maszerowałam,
gdyby mi kto konia siodłał (bis).
Starsza siostra dosłyszała,
konika mu osiodłała (bis).
A zaś młodsza szaty dała,
nad szatami zapłakała (bis).
Nie płacz, siostró, swego brata,
przyjedzie on za trzy lata (bis).
A trzy lata przemijają,
siostry brata wyglądają (bis).
A brat leży na podsieniu,
głoweczkę ma na kamieniu (bis).
A koń jego wedle niego,
grzebie nóżką, żałuje go (bis).
— Kiedyś ty był, panie, zdrowy,
dawałeś mi owies goły (bis).
Teraz nie ma siana, słomy,
rozniosą cię kruki, wrony.
— Kieby nie te kruki, wrony,
dostałbym ja szwarnej żony.
Dostałbym ja szwarnej żony,
gdyby nie te kruki, wrony.

2. Powrót kochanka

.....
tańczą tam cztery panny, szczerze pannice,
szczerze pannice.
Ino jedna panienczka nie tańcowała,
bo swojego kochaneczka w domu nie miała
(bis).
Wyjrzyjcie tam, tatuleczku, z wysokiej wieży,
a jeśli już mój kochanek z wojenki bieży
(bis).
Jedzie, jedzie, ma córucho, koniczek drepca,
a od złota, a od srebra aż się miechci²⁾
(bis).
Otwierajcież, tatuleczku, szeroko wrota,
aby sobie mój koniczek nie otarł złota (bis).

Wyścielajcież, matuleczku, pierzynami bruk,
aby sobie mój koniczek nie utulał nóg (bis).

Wystawiajcież, tatuleczku, stół cyprysowy,
a zastawcie na tym stole kapłon pieczony
(bis).

Siadaj, siadaj, mój synaczku, pokrywaj
sobie³⁾;

jeżeli ty noża nie masz, dam ja go tobie (bis).

Widać, widać, kochaneczko, widać po tobie,
że mnie ty już lepiej sprzyjasz, niżli ja
tobie! (bis).

Same pieśni, jak się rzekło, są znane.

Pierwsza jest wersją sławnej piosenki *O żołnierzu-tułaczku*, znanej jak dotąd z 50 przeszło drukowanych przekazów⁴⁾. Wersja niniejsza najbliższa jest, naturalnie, tej, którą współcześnie lub niewiele co później na Śląsku Cieszyńskim zapisał A. Cinciała⁵⁾. Obie podają pieśni tej część środkową, niewątpliwie najbardziej ludową, mówiącą o wyjeździe junaka na wojnę, o siostrach (tu dwu, u Cinciały trzech), tam go wyprawiających, wreszcie o śmierci i o żalu wiernego konia. Brak zaś części wstępnej („Idzie żołnierz borem, lasem...”), mówiącej o niedoli żołnierza, tudzież końcowej, refleksyjnej, obu, jak wiadomo, mających rodowód literacki jeszcze z XVI w.⁶⁾

W zestawieniu z przekazem Cinciały wersja Wężyka wykazuje, prócz drobnych rzeczowych⁷⁾ i frazeologicznych, tę różnicę, że jest dłuższa o jedną zwrotkę, końcową. Łatwo się zgodzić, że ją — ni przypiął ni przyłatał — dodać musiał przygodny jakiś śpiewak późniejszy. Bezsens jej uderza osobliwą makabrycznością.

Jeśli o piosnkę drugą chodzi, to również jest ona znana, odpowiedniki jej znajdziemy u Cinciały⁸⁾ i u Glogera⁹⁾. Pozwolą one nam zarazem uzupełnić tekst Wężyka opuszczonym tam pierwszym wierszem. Zawiera on lokalizację akcji objętej pieśnią, związanie jej z miejscowością, w różnych wersjach

— rzecz jasna — różną. Jedne ją osadzają:

U Cieszyna na kopieczku, w tej kamienicy,
inne podają tu Opole albo Raciborz.
Poza tym różnice między tą wersją a innymi zachodzą tylko we frazeologii i w drobnych szczegółach. W innych np. daje się koniowi pod próg paproci albo kobierzec turecki, dla kochanka zastawia się „tabulowy stół”, a na nim „marcepanu kram” ipt.

Komentarz Wężyka do tej pieśni nie mający dość wyraźnego oparcia w samym tekście zapisanej redakcji, dowodziłby, że jego autor miał może w pamięci zasłyszaną gdzieś inną wersję tej pieśni, o zakończeniu nie tak pogodnym, bo mówiącym o rozejściu się kochanków. Istnieje bowiem i taka redakcja, w której kochanek urażony przyjęciem odjeżdża, a kochanka nie bierze sobie tego zbyt do serca:

Zaprzągajcie pacholicy, pojedziemy dalej,
bośmy się tej grzecznej pannie nie spodobali.
Ach zaprzągaj, ach wyjeżdżaj z podwórza
mego,
będę teraz wyglądała kogo innego¹⁰⁾.

Taka szersza znajomość pieśni ludowych u Wężyka nie wydaje się nieprawdopodobna wobec tego choćby, co Norwid zanotował o swoich rówieśnych, zapewne także i o przyjaciołach, że rozkochaniu się w pieśniach tych ulegli nagminnie, że „całe prawie polskie piśmiennictwo (owoczesne) w góry i lasy poszło gminnych poszukiwać podać¹¹⁾”.

W każdym razie zapisując w Mikołowie powyższe piosnki, dawał Wężyk oczywisty dowód, że ten pęd nagminny i jego był ogarnął. Mamy mu do zawdzięczenia utrwalenie nieco odmienionych redakcji dwu pieśni, oraz — co może ważniejsze — wskazówkę ważną przy ustalaniu granic ich zasięgu.

PRZYPISKI:

¹⁾ *Przegląd Poznański*, VI (1848), s. 338. Obszerniejszy nekrolog dał leszczyński *Przyjaciel Ludu*, 1848, I, 82 n.

Przypiski Wł. Wężyka:

²⁾ *miechci* — znaczy: świeci się.

³⁾ *pokrywaj* — porównaj.

Ostatnie dwa wiersze tej poezji ludu są pogrózką, jak się zdaje, i — ironiczne nieco — zazdrość czy namiętność cechują. Podanie noża ma znaczenie: aby się kochanek (jeśli jest niewierny) zabił. On też jej za to pięknie dziękuje i mówi, że widzi, ile mu sprzyja.

⁴⁾ Zestawienie zob. u St. Zdziarskiego, *Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX w.*, Warszawa 1901, s. 138, uzupełnienie u St. Wasylewskiego w *Ludzie*, 1910, s. 248.

⁵⁾ *Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna*, zebrał dr Andrzej Cinciała. Kraków 1885, nr 158.

⁶⁾ Zob. St. Wasylewski, *Pieśń o żołnierzu tułaczu* (*Lud*, XVI, 247 n.).

⁷⁾ W wersji Wężyka, jak się rzekło, mowa o dwu siostrach. Również o dwu mówi wersja zapisana przez Kolberga (*Pieśni ludu polskiego*. Warszawa 1857, nr 22 a), tylko że tamta jest zupełnie innego pokroju: zakończenie ma wesołe, nb. przyczepione tu z innej pieśni: o kochanku co powrócił z wojny szczęśliwie, ale właśnie w dniu ślubu swej ukochanej z innym; w przebraniu udaje się na wesele, a panna młoda poznawszy go, z uciechą do niego powraca.

⁸⁾ Cinciała, l. c., nr 82, skąd przedruk w I t. *Pieśni ludowych z polskiego Śląska* (wydał J. St. Bystron; Kraków 1834) jako nr 38 D Wariant u Cinciały, nr 83.

⁹⁾ Gloger Z., *Pieśni ludu*, Kraków 1892, nr 25 na str. 159, w dziale *Dumy i dumki*).

¹⁰⁾ Gloger, l. c., nr 100.

¹¹⁾ C. Norwid, *O Juliuszu Słowackim*. Kraków 1909, s. 102.

Stanisław Pigoń

Z pamiętników polskiej szlachty, osiadłej na Górnym Śląsku

Pan Władysław Rayski (kopalnia „Sartur” w Czeladzi) jest w posiadaniu pamiętników, pisanych przez swoich przodków (Kietlicz-Rayskich), osiadłych niegdyś także na Górnym Śląsku, w Bielszowicach i Makoszowach. Niestety pamiętniki te zachowały

się tylko w urywkach, a jeden z nich przepadł gdzieś we Wiedniu i zdołano z niego jedynie porobić notatki. Ponieważ właściciel tych zapisków stawił ich nam do dyspozycji, chętnie z nich korzystamy, a to z uwagi na niepospolite znaczenie tego rodzaju literatury dla poznania kulturalnego podłoża najwyższej warstwy społecznej na Górnym Śląsku w XVI i XVII w.

Oba pamiętniki pisane są w języku polskim. Już ta okoliczność świadczy dobitnie o polskości tutejszej warstwy szlacheckiej jeszcze w pierwszej połowie XVII w. Poza tym, mimo swej urywkowości, zachowane notatki są dowodem dużej siły atrakcyjnej Rzeczypospolitej Polskiej na osiadłą na Śląsku szlachtę polską. Oto treść obu zabytków:

I. Fragmenty pamiętnika Stanisława Rayskiego, ur. w r. 1568, napisanego własną ręką przed śmiercią (zmarł 1638)¹⁾:

„... W roku 13-tym wzięto mnie ze szkoły, a w roku 14 dali mnie do Polski z niejakim Mikołaiem Lupą²⁾, który tu przyjechawszy z Podola, mieszkał w Ciszówce niedaleko Ruptawy³⁾. Z tym to panem Lupą zjechałem na Podole, bawiłem z nim na dworze Wojewody Braclawskiego; ... Powracając ztamtąd, przyjechaliśmy do Warszawy, na seim nieboszczyka króla Stefana Batorego. Tam dostałem się do Alexandra Wiszniowieckiego, starosty Kamienieckiego, Korsumoskiego i Cierkawskiego. Pomieszkawszy tam przez nieiakis czas w majątności jego, bo przez trzy lata, częstośmy gromili Tatarów, chodząc w pola. Były to Horczkie, Oczakowskie i Krymskie pola, naiwięcej nam Pan Bóg szczęścia dawał koło Czarnego Lasu, niedaleko Lebedina... (dalszy ciąg kartki zaginął)... a jam konie dla Wyższego (= Hetmana, p. a.) wiódł, Pana Berki, a mając za Budzinem, między Dunajem z Turkami kilka potyczek, ruszyliśmy się z pola, kiedy dobre mrozy następowały, a przeprawiwszy się przez Dunaj, z poruczenia Najwyższego Imci Pana Ronorrnia, Hetmana Polnego,

puściliśmy się w nocy pod Budzin — tam szefy⁴⁾ — łodzi popaliwszy, wróciliśmy się pod Ostrogon, ku obdanku do Uierskiego brodu, gdzie przyjechawszy ku Panu swemu Berce, odpuszczenie od niego wzięłem. Przybywszy z Morawy udałem się zaraz do Xięcia Cieszyńskiego⁵⁾, który lud do Węgier werbował, a natenczas był Naywyższym Hetmanem. Przyjechawszy pod Ostrogów, nie długo tam będąc, bo Turek z pola zjeżdżał, ruszyliśmy do dalszych Węgier przeciw królowi Bockajowi⁶⁾ ku Koszycom, — nim jednak celu zamierzonego dopieiliśmy, mieliśmy częste kłopoty z Węgrami. Będąc w jednej batalii, postrzelili mi mego Fenricha Oderskiego w nogę, na którą umarł. Ponieważ ja zaś byłem jego Fahnjunkrem, proporzec więc jego przy mnie zostawał aż do obdanku. Wyślużywszy na Węgrzech miesięcy 18 w wielkich trudnościach pomimo kilku bitew i utarczek często miewanych, ruszyliśmy do obdanku i Opawy. W Opawie Leczancz przyjechawszy z musterunku wraz z jego księżką Mością Cieszyńskim, stanął ze wszystkim towarzystwem na pośród renku.

Za me pocziwe chowanie przeciw nieprzyjacielowi podziękował mi książę i cały orszak przez Leitnanta swego Langenau. Gdy zaś przyszło do tego, że się proporzec podług sposobu żołnierskiego przypinał, Xiąże sam wzięwszy proporzec oddał mi go w ręce i osobiście mi podziękował. Potomnie na drugi dzień po obdanku, posłał ku mnie marszałka Barskiego i Leitnanta Langenau, prosząc mnie, abym się w J. K. Mości służbie przepomieszczał i jego komornikiem był i nazywał Jego w każdej potrzebie przed nieprzyjacielem. Nie mogąc Je. K. Mości w tem zamówić — gdyż i sam Xiąże ustnie ze mną mówił, — udałem się w Jego służbę. Wkrótce jednak żądałem odpuszczenia, gdyż Xiąże udał się do Włoch.

Potomnie, po kilku...” (Dalszy ciąg pamiętnika zaginał.)

(Odpis powyższy sporządził w r. 1891 p. Roman Kietlicz-Rayski, zam. w Białej Błotnej.)

II. Z dziennika Seweryna Rayskiego (urodz. 1621), syna Stanisława, doprowadzonego do r. 1677

(Z treści tego dziennika zachowały się jedynie notatki wypisane z oryginału przed kilkudziesięciu laty (w r. 1891) przez p. Romana Kietlicz-Rayskiego. Dziennik ten wraz z innymi dokumentami rodzinnymi pozostał w Wiedniu, a dziś już nie wiadomo, gdzie się właściwie znajduje. Pierwsze zdanie wypisane jest dosłownie, z zachowaniem pisowni dziennika, reszta wypisów w formie notatek):

Po ukończeniu szkół „i nauk u preceptora u ktorego jak mierz wsistko Pojął Czo trochę umiem, Jak Pisania Popolsku, po Czesku, po niemieccku I Aritmetiki. Daymu Boże lekcie odpoczewanie, bo gdyby nie on, nie był bym nicz umiał, a gdzie to był w tich skołach, to to był daremny nakład na mnie.”)

Na dokończenie edukacji szlacheckiej, przed oddaniem mu majątku, gdy liczył lat 13, „oddał mnie Niebosczik Pan ocziec moy mieły do Jego Mosczi Pana Grafa Henckla...”⁸⁾ Z tymto „Grafem Hencklem” jeździł on kilka krotnie do Wiednia, pierwszy raz w roku 1634; stamtąd jeździli do Baden, gdzie byli gośćmi von Rauensteina na zamku Rauenstein. Kąpiele, które brała hrabina Henckel nie pomogły, umarła bowiem w Baden.

Bywając u dworu, u cesarza, „ktory jeden z Cesarzow jest krześciański” (= Ferdynand II), upodobał sobie „Xiąże Lichtensztynu” tak bardzo Seweryna, że za każdym widzeniem Henckla prosił, żeby mu pozwolił zabrać go na swój dwór. Henckel jednak nie chciał się zgodzić na oddanie go Lichtensteinowi bez zezwolenia ojca, który Seweryna jego rodzicielskiej powierzył opiece. Opis Badenu, dworu cesarskiego, opisy innych podróży w towarzystwie ojca, a następnie syna Hencklów (jeśli się nie mylę Gustawa czy Fryderyka) odbywanych, opis pobytu na dworze jakiejś damy, której nazwiska nie pamiętam, intrygi dworskie, branie udziału w zamieszkach krajowych, opis konkurencji

z przeszkodami, małżeństwa, które się odbyło w Makoszowach⁹⁾ w 1651 r., stosunków rodzinnych i powrotu do majątku, który objął po ojcu, kończy się napomnieniami rodzicielskimi i błogosławieństwem dla dzieci. Pod dziennikiem podpisał się autor „Seweryn Raiski”.

*

Tyle, co zachowało się z treści wspomnianych zabytków. Należy żywić nadzieję, że zaginiony zabytek odnajdzie się jeszcze. Sam fakt istnienia takich zabytków zachęcić może do dalszych poszukiwań za podobnymi materiałami na Śląsku. Dokumenty czasu w rodzaju powyższych i podobnych pamiętników mogłyby w doskonały sposób uzupełnić nasze wiadomości o stosunkach kulturalnych i narodowych na Śląsku w wiekach dawniejszych.

PRZYPISKI:

¹⁾ Sądzę z pisowni, że nie jest to dosłowny opis z oryginału, ale już do nowoczesnej pisowni zbliżony.

²⁾ Ród Lupów siedział już w XVI w. w pobliżu Ruptawy i Cisówki, na Boryni. W r. 1569 Wawrzyn Luppa kupuje wieś Boryń.

³⁾ Ruptawa, w pow. rybnickim, woj. śląskie.

⁴⁾ „Szefy“ = w niem. „Schiffe“.

⁵⁾ Wówczas był to Adam Waclaw, książę cieszyński i najwyższy hetman śląski.

⁶⁾ Bocskaj Stefan, naczelny wódz wojsk węgierskich i książę siedmiogrodzki (na przełomie XVI a XVII w.); zmarł 1606 r.

⁷⁾ „Preceptorem“ nazywano wówczas prywatnego nauczyciela.

⁸⁾ Był to Łazarz Henckel von Donnermarck, pan ziemi bytomskiej, do której i posiadłości Rayskich, Bielszowice i Makoszowy należały.

⁹⁾ Makoszowy, dziś w powiecie katowickim.

Wierszowany „Poradnik dla ludu górnośląskiego” z r. 1860

Ciekawym dokumentem polskości G. Śląska, a zarazem wymownym przykładem zapędów germanizacyjnych zaborców w tej dzielnicy jest rzadka dziś a osobliwa książeczka pt.: „Poradnik dla Sołtysów i Wło-

ścian Górno-śląskich”, ułożona przez Karola Reschkę¹⁾.

Książka ta, która ujrzała światło dzienne w r. 1860, z różnych względów zasługuje na przypomnienie²⁾.

Pisał ją Górnoślązak, co prawda po polsku, lecz nie dla krzewienia polskości i budzenia miłości do Polski wśród ludu górnośląskiego, lecz jedynie z pobudek germanizacyjnych. Choć w dziełku deklamuje się dużo o ojczyźnie, o miłości do ojczyzny i o obowiązkach wobec niej, to jednak autor nie ma na myśli Polski, lecz ojczyznę niemiecką i króla pruskiego. Przez polskie słowo drukowane stara się autor zaszczyć włościanom śląskim, nie rozumiejącym języka zaborców, przywiązanie do rządów pruskich i miłość do obcego monarchy. Dedykował on swe dziełko „Jaśnie oświeconemu Xięciu Karolowi Hohenlohe, radzcy ziemiańskiemu powiatu lublinickiego, kawalerowi wysokich orderów, niespracowanemu promotorowi miłości Ojczyzny i Panu swemu najłaskawszemu”. W przedmowie, zwróconej do włościan, tłumaczy autor cel i zadanie książki i pisze: „Przy wypracowaniu dziełka niniejszego dwójki miałem cel:

1) aby i w najlichszą chatkę moich po polsku tylko mówiących ziomków potrzebną iskierkę wiadomości ustaw krajowych wprowadzić;

2) aby przez użycie prostego i szczerzego sposobu mówienia, tudzież przez umieszczenie stosownych i patriotycznych wierszyków serce kmiotka ogniem miłości ojczyzny zagrzać.

Lubo pracę moją mniej doskonałą być sądzę, jednak atoli nie ze wszystkim o skutku tracę nadzieję.

¹⁾ „Poradnik dla Sołtysów i Włościan Górno-śląskich“ ułożył Karol Paweł Reschka. — Cena 10 sgr. Drukiem i nakładem C. Kolana w Lublińcu, 1860, 8-ka, stron 146. (Egzemplarz tej książki znajduje się w bibliotece autora niniejszego szkicu.)

²⁾ Na powyższy temat pisaliśmy już w r. 1936 w „Kurjerze Poznańskim“ (nr 182). Niniejszy artykuł, znacznie rozszerzony, uzupełnia nasze wywody opublikowane w r. 1936.

Jeśli książeczkę mile powitasz rodaku!
Zrobi i książkę później wedle twego smaku

K. P. Reschka."

Dziełko cytowane pod względem informacji z zakresu prawa administracyjnego i sądowego jest dość dobrze opracowane. Pozostawiamy jednak na uboczu kwestie prawne, by się bliżej przyjrzeć owym „patriotycznym” wierszykom, które według zamierzeń autora miały swego czasu „zagrzać ogniem miłości ojczyzny serce kmiotka”.

Każdy z 24 rozdziałów książeczki jest zakończony mniejszym lub większym wierszykiem, nawiązującym do treści danego rozdziału. Wierszyki te są co prawda kiepskie, lecz często zabawnie i doskonale charakteryzują „państwową” robotę usłużnego germanizatora ludu górnośląskiego.

Można by po prostu spisać po kolei wierszyk po wierszyku a powstałby w ten sposób może trochę dziwny, ale zawsze wierszowany „poradnik” dla sołtysów i włościan górnośląskich. Ponieważ wierszyki łączą się zazwyczaj z treścią rozdziałów, podajemy poniżej obok wierszy, które cytujemy w całości, także tytuły rozdziałów książki.

Zaraz na wstępie umieścił Reschka jako motto swej książki taką naczelną radę wierszowaną:

Kochaj ojczyznę jak własną matkę;
Czcij w królu ojca narodu!
Nad złoto szacuj rodzinną chatkę,
Nie daj w niej mieszkać nieładu.

Rozdział I: „O stanie włościan” kończy następujący bogobojny wierszyk (str. 4):

Praca i błogosławieństwo Boże
Jedno dom i kraj utrzymać może.

Rozdział II: „O gminach więkskich” (str. 8) zdobi następujący wiersz:

Szczęśliwa gmina w której jednota
I miłość mieszka wzajemna;
Tam najtrudniejsza — łatwa robota,
Tam włada ręka tajemna (Boża).

Rozdział III: „O prawie dozoru nad gminami i nad publicznymi interesami niepodległych obrębów dóbr” (str. 11) poucza w dwuwierszu jak następuje:

Łatwiej być pod dozorem, niżli dozorować,
Łatwiej słudze posłuchnąć, niż panu panować.

Rozdział IV: „O stanowieniu sołtysa i ławników” (str. 15) zawiera następującą prawdę w końcowym wierszu:

Prawa sobie cudzego nigdy nieprzywłaszczaj,
Ani dmuchaj na próżno — kiedy cię nieparzy!
Nad sąsiada wadami i czoła niezmarzczaj,
Boć niewiesz co na ciebie kotłami się warzy.

Rozdział V: „O obowiązkach i przywilejach urzędu gminnego w powszechności” zwraca się do włościanina z następującym apelem (str. 24):

Pamiętaj sobie, miły gospodarzu!
Że posłuszeństwo ofiary przechodzi.
Zanic twe dary na niebios ołtarzu,
Jeżeli niesforność w twojem sercu brodzi. —
Zwierzchności wzięły swój początek z nieba,
Więc je jak Boskie czcij i słuchać trzeba.

Rozdział VI: „O pisarzu gminnym”. Zabawny jest wierszyk, kończący niniejszy rozdział (str. 26):

Gdzie sołtys mądry, ławnicy roztropni,
pisarz dowcipny:

Tam w każdym kątku
Pełno porządku,
A gmina żyje spokojnie,
Tam nic niesłychać o wojnie.
(ma się rozumieć: o kłótniach, skargach itp.)
(Dopisek P. Reschki.)

Rozdział VII: „O nocnych stróżach gminnych”. Do stróżów nocnych autor zwraca się z następującą apostrofą (str. 29):

Stróżowie nocni! bądźcie na baczności,
Boćto tu chodzi o powszechne dobro.
Gdy ziemię nocne ogarną ciemności —
Brońcież swą wioskę nad złoto i srebro.

Rozdział VIII: „O prawie głosowania”. Wspaniałomyślny autor pociesza biednych, pozbawionych prawa głosu włościan... wiecznością w następującym wierszu (str. 34):

Dzisiaj honor, sława, państwo —
Jutro nędza, głód, poddaństwo.
A któż i tobie dziś zgadnie,
Co jutro na cię przypadnie?!

Rozdział XX: „O wojskowości”
kończy następujący wierszowany apel pod
adresem kmiotków-żołnierzy (str. 116):

Gdzie sercami miłość ojczyzny włada;
Gdzie kmiotek chętnie daniny składa;
Gdzie żołnierz mężnie nieprzyjaciół ściera —
I samo sławę zwycięstwa odbiera:
Tam ni murami kraju opasować,
Ani warowni potrzeba budować.

Rozdział XXI: „O upoważnieniu
urzędu gminnego do niektó-
rych działań sądowniczych, tu-
dzież o zachodzących w tym
względzie powinnościach” za-
wiera wiersz pełen szacunku dla prawa
(str. 127):

Żyjąc pod prawem, prawu ulegajmy;
Co prawo żąda — prawu oddawajmy!

Rozdział XXII: „O przynależyto-
ściach urzędów gminnych” po-
ucza w końcowym wierszyku (str. 134):

Kto nad to żąda, co mu przynależy,
Łatwo się Bogu, ludziom przენiewierzy.

Rozdział XXIII: „O czeladzi i jej
gospodarzach (panach)”. Końco-
wy wierszyk tłumaczy konieczność poddań-
stwa jako następuje (str. 138):

Nie tylko sługa ma nad sobą pany;
Znają poddaństwo i najwyższe stany.

Ostatni rozdział (XXIV): „O zabez-
pieczeniu czyli obronie rol-
nictwa” wyjątkowo jest bez wierszyka.
Za to Reschka, mając serce przepełnione mi-
łością do pruskiej ojczyzny, kończy swe dzieł-
ko następującym górnolotnym wierszem
(str. 144):

Ojczyzno droga! jakoż ci dziękować,
Jakoż wdzięczności obraz odmalować?

Ty nie tylko pany —
Kochasz i włościany,
O ich się dobro starając.
Śpiechajmyż, działki!
Do wspólnej matki,
Złączysz glosy, wołając:

Niech żyje droga
Ojczyzno błoga!

Tak pracował w roku 1860 „pour le roi
de Prusse” pan Karol Paweł Reschka. Za-
pomniaby o nim potomność, gdyby nie
jego kiepskie wiersze, które „nieśmiertel-
nym” czynią jego „Poradnik dla Sołtysów
i Włościan górno-szląskich”.

Tadeusz Pietrykowski

Ks. Michał Przywara, dialektolog śląski

Wielu tych, co niemało zasłużyli się
około rozwoju polskiej nauki o Śląsku, po-
szło w niepamięć. Postacią taką, znakomitą,
a zapomnianą jest również ks. Michał Przy-
wara. Dziś, gdy wiele mówi się o zbieraniu
tekstów gwarowych, warto, w kilku chociaż-
by słowach, przypomnieć czytelnikom „Za-
rania” tego znawcę gwary śląskiej.

Badaniem gwary zaczął się ks. Przywara
zajmować jeszcze jako student. Nie bez wpły-
wu były tu wykłady prof. Nehringa, oraz
udział w życiu „Towarzystwa naukowego
górnoszląskich studentów”¹⁾. W sprawozda-
niach tego towarzystwa, wyszczególniających
wszystkie wygłoszone referaty, nie brak refe-
ratów, związanych z gwaroznawstwem. Auto-
rami tych skromnych prac byli nieomal za-
wsze dwaj przyjaciele: Michał Przywara
i Karol Myśliwiec.

Kiedy więc, otrzymawszy w r. 1894 świę-
cenia kapłańskie, objął ks. Przywara wikariat
w Mikołowie, zasób jego wiadomości gwa-
roznawczych był już dosyć spory. Nie wy-
starczyło to jednakże młodemu dialektologo-
wi. Z zapalem zabrał się do dalszego przy-
gotowania naukowego. Założył sobie przede
wszystkim biblioteczkę, w skład której we-
szły przeróżne gramatyki, słowniki, leksyko-
ny. Co tylko dotyczyło językoznawstwa, po-
średnio chociażby, ks. Przywara posiadał
i czytał. Dawno już zauważył to prof. Nitsch,

¹⁾ Udział ks. Przywary w życiu polskiej mło-
dzieży na uniwersytecie wrocławskim oraz w ogóle
ruchu narodowym zasługuje na osobne omówie-
nie.

pisząc²⁾: „Znalazłem człowieka, mającego wystarczające do studiów gwarowych przygotowanie naukowe, pełne zrozumienia potrzeby nieuprzedzonej dokładności i wielkie zamiłowanie przedmiotu.”

Godne uwagi są również dalsze sądy uczonego językoznawcy o ks. Przywarze i jego pracy: „Pokazywał mi swój obszerny rękopis, zawierający obfity i systematycznie zbierany materiał, którego — ciężko chory — nie miał już nadziei uzupełnić i wydać. Nie wiem dokładnie, co się z tym rękopisem stało, przypuszczam jednak, że nie zginął. Jakkolwiek nie obejmował on wszystkich stron Śląska i jakkolwiek wobec niniejszej pracy wartość jego zmaleje, to przecież nie powinien się zmarnować. Zwłaszcza materiał słownikowy godny jest uwagi: sam od dziecka władając dialektem opolskim, autor zgromadził z pewnością bez porównania większy zasób wyrażań, znaczeń i zwrotów, niż to można uczynić w czasie specjalnej, dialektologicznej podróży.”

Dotadni i trafny jest sąd prof. Nitscha o ks. Przywarze. Zwłaszcza kiedy podkreśla obfitość materiału, zebranego przez naszego badacza. Bo doprawdy, czegoż nie zawiera ten bogaty zbiór? Legendy, pieśni, listy — wszystko to ks. Przywara zbierał i włączał do swego zbioru.

Nie zapomniał prawie o żadnej okolicy Śląska; wyjątkowo mylnym jest więc tutaj twierdzenie prof. Nitscha, jakoby zbiór ks. Przywary „nie obejmował wszystkich stron Śląska”. Tam, gdzie nasz dialektolog nie mógł sam się udać, czy to z powodu choroby, czy też na skutek innych przeszkód, pytał o zdanie ludzi zaufanych. Pomagali mu często w ten sposób studenci-koledzy³⁾. W papierach pozostałych po ks. Przywarze zna-

leć można niemało listów, zawierających bądź to kilka zapisanych wyrazów, bądź też legendy, pieśni ludowe itp.

Ciekawszym z tych listów jest list ks. Gregora, również badacza gwary śląskiej. Warto go umieścić tu w całości:

Tworków, 21 II 1900.

Kochany Przyjacielu!

Z wielką przyjemnością i ciekawością czytałem list z d. 9 t. m. Cieszy mnie bardzo, że język ludowy ma zresztą zostać opracowany, jak się należy, przez rodowitych Górnoszlązaków. Jest to rzecz, o której już w Towarzystwie Literacko-Słowiańskim, pod przewodnictwem p. prof. Nehringa, miałem dwa odczyty i później sporo materiałów nazbierałem. Niestety teraz mało czasu, dla tego przepraszam też, że moja odpowiedź się opóźniła i wszystkich wyrazów nie mogę uwzględnić. Lecz skoro czas pozwoli, chętnie służę dalszą pracą. Rozprawa powinna być jak najstaranniej opracowana, żeby ani nieprzyjaciele, ani krytycy naukowi nie mogli jej nic zarzucić; więc nie zaszkodzi, chociażby dla nauki materiałów trochę później wyszła, albo najprzód jedna część została wydana. Co się tyczy języka ludowego pod Toszkiem, to prawie zawsze tak brzmi, jak pod Koźlem, Głogówkiem, Rybnikiem itd. — bez mazurzenia, bez wałkowania, posiada a pochylone (= an), an zamiast ę, mało wyrazów odrębnych, lub czeskich, wymowa, jak między ludem cieszyńskim, lub krakowskim. — W powiecie raciborskim granica językowa zupełnie się zgadza z granicą dyecezji wrocławskiej i ołomunieckiej. W Makowie, Janowicach, Wojnowicach, Bojanowie, Benkowicach, Tworkowie, Krzyżanowicach i Ruderzwałdzie mówi się po polsku, w Pietrowicach, Szamarzowicach, Krzanowicach, Bolesławiu, Pyszczu, Hacı i Szulerzowicach po morawsku. Chociaż przez żenienie lub przeprowadzanie niektóre osoby przekroczą tę granicę językową, to owych wsi, gdzie mieszkają, nie można je-

²⁾ Cfr. „Materiały i prace Komisji językowej Akademii Umiejętności w Krakowie“, T. IV. — Kazimierz Nitsch: „Dialekty polskie Śląska“. Str. 91.

³⁾ W listach tych radzili się często studenci o różne rzeczy, związane z życiem polskim na uniwersytecie.

szcze nazywać mieszanych, bo w takim razie wszystkie prawie wsi górnośląskie byłyby mieszanymi (może 1—2 proc.). Lecz przez tych przybyszów i sąsiadów dostaną się niektóre formy i wyrazy czeskie do narzecza górnośląskiego. Na pograniczu często głoski nosowe (ę, ą, an) ustępują według zwyczaju czeskiego otwartemu a lub u np. często zamiast często, klakać — klękać, minuli — minęli, zawinuli, siednuł, ściępnuć, przepłynuli (nie -nóli; trzeba jednostajnej pisowni używać). Plny (nie pylny), hładali, hładać, patnast, sebum, hedbaw... są czesko-morawskie wyrazy i nie należą w żadnym razie do słowniczka górnośląskiego, bo tam można tylko takie uwzględnić, które przynajmniej w jednym powiecie powszednio są używane, ale nie tylko przez 100—500 osób obcego pochodzenia. Staropolskie owięzi, owięzina brzmi po czesku howězi, howězina, nie howadi (cfr. gawieź). Dziwoki, skierz, kidać, rządzic, znejdą itd. znaleźć można także w innych narzeczach polskich, czasem nawet w języku książkowym (cfr. Linde). Trzeńniczka jest deminutivum od trześnia — tereśnia, po czesku třešně; paliczka — mała pałka. Cera, demin. cerka jest formą staropolską, gdzie znajdowały się jeszcze wyrazy: žena, mietła, wiesna itp. Mech ma u nas gen. mechu, jak dech — dechu; dawniej była tu spółgłoska k; podobnie kaczyca — kaczka. Krzykopa jest przestawiona z przekopa (matathesis). Zupełnie mi są nieznane, a na Śląsku z pewnością mało, albo nigdy nie używane wyrazy: swalba, pulica, brawka, roba i z tum chwaszczum. Co mają znaczyć, albo z kąd pochodzą? Zamiast wyjon pipa słyszałem zawsze wyjon fajfkan. Nie otwarte a, lecz nosowe an stoi też w ludowych wyrazach na

tan faran, dziuran wykopać, na każdą stronan (nie na każdó strona, bo tak lud górnośląski nie mówi, tylko czasem ci, którzy się z niego pośmiewają). — Zresztą zdaje mi się, że odrębne wyrazy i zwroty pojedynczych wsi np. nad granicą możnaby później w osobnych monografiach opracować, ale nie w rozprawie przeznaczony dla ogółu.

Proszę mi podać, gdzie i kiedy ma być wydana owa praca, której życzę jak najlepszego powodzenia.

Polecając się łaskawej pamięci i modlitwie przesyła najserdeczniejsze pozdrowienia

ks. J. Gregora.

Jak wynika z treści listu, ks. Przywara miał już w r. 1900 dzieło swe wydać. Za radą ks. Gregora postanowił jednak udoskonalić je, nadać mu wspanialsze rozmiary. Niestety choroba przybierała coraz to większe rozmiary. Pracował jeszcze podczas niej, lecz dzieła językoznawczego wydać nie zdołał. Umarł w październiku 1906 r., mając lat 40. Nad grobem jego przemówił, jako przyjaciel, dziekan bralinski ks. Gabriel⁴⁾. On też to zapewne zabrał część rękopisu do Bralina, gdzie odnalazł go później i włączył do swych zbiorów ks. Drobny.

O ile mi wiadomo, inna część rękopisu jest własnością ks. Niedzieli, a inna jeszcze ks. Szramka. Warto by dziś pomyśleć o ich wydaniu. Znakomity ten zbiór materiałów ludoznawczych „nie powinien się zmarnować”.

Fros Henryk

⁴⁾ Cfr. „Obrazy Ślązaków, wspomnienia godnych“, napisał ks. Kudera, 1920. Spółka wydawnicza Karola Miarki. Str. 126.

Recenzje i sprawozdania

Wincenty Ogrodziński, O. Euzebiusz Franciszek Stateczny, przedstawiciel „Młodej Polski” w prozie górnośląskiej. Katowice 1938. Roczniki Tow. Przyj. Nauk na Śląsku, t. VI — i osobne odbicie, 80, s. 202, nlb. 1, tabl. 1.

Praca Wincentego Ogrodzińskiego odśloniła nam rewelacyjnego Statecznego. Dzięki zarówno niepospolitym zaletom stylu autora, jak i pasjonującemu tematowi, czytamy to gruntowne i głębokie studium jednym tchem. Stawiam je obok pracy ks. dra E. Szramka o ks. Skowrońskim na czele wydawnictw Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku i dopatruje się w takich monografiach właściwej drogi do istotnego pogłębienia wiedzy o Śląsku wśród szerszych kół inteligencji. Dbałość o bezstronność, niecofanie się przed jakąkolwiek postacią prawdy, wszechstronne oświetlenie obranego problemu klasyfikują te rozprawy w granicach ich ciężaru gatunkowego do tego szeregu dzieł o Śląsku, któremu przewodzą fundamentalne w swoim zakresie „Historia Śląska” Akademii krakowskiej i „Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku” Instytutu katowickiego. Mają zaś dla inteligentnego ogółu czytelniczego tę przewagę, iż jako dla niego przeznaczone, są pozbawione zbytku erudycji i zabójczej dla nieoswojonego czytelnika suchości tonu naukowego, służą więc z jednakim skutkiem popularyzacji naukowej.

We wspomnianym „Stanie i potrzebach nauki polskiej o Śląsku” poznaliśmy Wincentego Ogrodzińskiego jako niewątpliwie pierwszego wśród badaczy piśmiennictwa śląskiego znawcę tego przedmiotu, z wielką też niecierpliwością oczekujemy jego dzieł piśmiennictwa śląskiego, które się mają ukazać jako jedno z bliskich wydawnictw Instytutu Śląskiego. Jeśli za zapowiedź tego dzieła uznamy omawiane studium, w którym

umysłowość badacza i jego metoda odnoszą nielada sukces, możemy żywić najlepsze nadzieje, iż da ono nam upragniony syntetyczny obraz literatury śląskiej, którego brak stanowi tak dotkliwą lukę w naszej wiedzy o śląskim regionie.

Wnikliwa analiza autora zapoznaje nas z ks. Statecznym jako przedstawicielem „Młodej Polski” w prozie górnośląskiej. Nieodowny ten w tytule skrót myślowy mógłby budzić mimowolne nieporozumienia, boć np. nieoswojeni jesteśmy z samym terminem *p r o z a g ó r n o ś ł ą s k a*. Przynależność zaś Statecznego do wskazanego prądu literackiego jest raczej wpływem życia tego osobliwego pisarza-zakonnika, niż jego twórczości. Ogrodziński też świadomie wysunął na pierwszy plan w swojej rozprawie to przebogate, a raczej przedziwne życie. Szukając dla swego bohatera (to „powieściowe” określenie ma tutaj, sądzę, swoją rację i w odniesieniu do Statecznego i w stosunku — w dodatnim oczywiście znaczeniu — do jego biografii) podobieństw literackich, odrzuca Ogrodziński Hamleta i Fausta, snuje natomiast trafne analogie z bohaterem „Nieboskiej”, hr. Henrykiem. Ja bym dodał, iż czytając studium Ogrodzińskiego uległem sugestii innej jeszcze analogii, mianowicie przypominał mi Stateczny w pewnych epokach swego życia Peer Gynta, szczególnie swoją nienasyconą ciekawością życia przy równoczesnym nieopanowanym lęku przed nim, oraz pewną charakterystyczną bezwolą. Oczywiście kieruję się raczej klimatem i wyczuciem, i nie podjąłbym się na ten temat szczegółowego uzasadnienia, wiedząc zresztą z góry, ile słałości tkwi w podobnych porównaniach.

Za zwycięskie pokonanie rozlicznych trudności należy się Ogrodzińskiemu i z innego względu uznanie: podjął się opracowa-

nia tematu często wręcz drastycznego i jakże kuszącego do kierowania badań na aż nadto spopularyzowane bezdroża sensacji literackiej rodzimego wzoru; tymczasem wiernie i pożytecznie towarzyszyło jego erudycji głębokie poczucie taktu. Uwypuklił i szeroko przedstawił tragiczne konflikty, za mało jednak moim zdaniem podniósł dla przeciwwagi w ostatecznym obrazie wielką wartość Statecznego dla Śląska. To pewna, że Stateczny wybitnym literatem nie był, choć niewątpliwie miał po temu zadatki wrodzone — i ambicje. Ale w swych pismach popularnych zamykał obok innych cech dodatnich wielkie bogactwo uczuć patriotycznych i dzięki nim szczepił bezinteresowną i gorącą miłość ojczyzny w sercach wielu swoich czytelników. Atoli dostatecznego podkreślenia tego momentu w ostatecznym obrachunku, w „Próbie syntezy” brak. Jeśli by się cofnąć w granice kategorii estetycznych, to by trzeba za Ogrodzińskim przyjąć, że się powyższe walory twórczości literackiej Statecznego nie przysłużyły, bo wyradzały się w tendencyjność.

Do tych świetnych, jak wspominałem, wywodów o rozdwojeniu psychicznym — obyło się bez freudyzmów — pragnę dodać ilustrację, mianowicie zamieszczam na str. 314 fotografię rękopisu Statecznego z dwóch niedawnych epok: sprzed i po okresie „okrutnego rozłamania”. Są to próbki ciekawe na dowód tezy grafologów, że pismo jest obrazem duszy.

Jestem szczęśliwy, że mogę poza tym dorzucić do wspólnego gmachu, zbudowanego przez Ogrodzińskiego Statecznemu, jedną z tych drobnych zagubionych cegiełek, o których odnalezieniu musiał zwątpić sam autor monografii po wieloletnich próżnych poszukiwaniach.

(Już tak się rzeczy z zagadnieniami śląskimi mają, wspomnę nawiasem, że bez gruntownej bibliografii błędzi badacz przez cięższe pół trudu po labiryncie mozolnych poszukiwań za materiałami — o czym zre-

szta sam na innym miejscu tego zeszytu zostałem pouczony.)

Idzie tu w pierwszym rzędzie o pominiętą rozprawę publicystyczną w szatach literackich pt. „Szlązak w Rzymie” umieszczoną anonimowo w „Nowinach Raciborskich”, 1895, nr 83—90, 94—100, 104—105 i 107, a więc pokaźną, bo liczącą 18 dość sporych odcinków. Sygnowana jest pod ostatnim odcinkiem końcówką nazwiska: -ny. Rzecz ta zasługuje na uwagę i w dużej mierze ilustruje wywody Ogrodzińskiego. I tu mamy powiązanie dwóch treści w jednym opowiadaniu. Pomysł ujęcia jest ciekawy i ambitny. Autor spotyka się w Rzymie z pewnym patriotycznym i oświeconym rodakiem spod Raciborza, ukrytym pod inicjałami nazwiska Rz..., którego ma oprowadzić po Wiecznym Mieście. Tymczasem toczy się rozmowa głównie o sprawach narodowych Śląska, opisy osobliwości Rzymu zaś są nielicznymi przystankami wplecionymi pomiędzy dłuższe okresy Śląska dotyczące. Forma dialogowa przyczynia się do ożywienia opowiadania, jako też świadome przeciwstawienie na poszczególne zagadnienia rozbieżnych poglądów, autor bowiem przybiera ton sceptyczny, żeby tym ku swemu zadowoleniu wyzwać wybuchy patriotyzmu u swego towarzysza. Porównując kulturę polską z niemiecką wkłada Stateczny w usta p. Rz... m. in. takie słowa: „Polacy nie mieli zgubnego Szopenhauera ani bezczelnego Hartmanna, ale zato mieli Cieszkowskiego i Kremera, ludzi prawych jakich mało; Niemcy mieli pysznego i pogańskiego Getego oraz rewolucjonistycznego Szylera, a Polacy mieli pobożnego Kochanowskiego i uczciwego jak złoto Mickiewicza; Polacy nie mają niesprawiedliwego i nienawiścią ziejącego Freitaga, ale zato mają rycerskiego Sienkiewicza”... W końcu odślania przewodnik przed rodakiem ze Śląska własny gorący patriotyzm i żeby ująć słowom wdzięczności, szybko się oddala. Zakończenie zawiera wezwanie do jedności i cytuje słowa Ody mickiewiczow-

Raym
13. kwietnia 1898.

Milmoimz Panu Redaktorze!
Nie cios imi okuczam tak samo jak
Wielm. Pan Redaktor, tego nadmieniam
nie potrzebuje. Po tem nieszczęśliwym
jednak miech Wielm. Pan Redaktor nie
traci odwagi na przystopi, bo nieczeg.

W najblizszą sobotę około 8^{mej}
rano będę miał kaszczyt i wiedzieć
Waszą czeigodną redakcyę.

Witost.
28/9 09

Z pozdrowieniem
K. Stanczy

skiej od „Hej ramię do ramienia” do „zielone przypomnisz lata”.

Stateczny myślał o sporządzeniu odbitki broszurowej ze „Szlązaka w Rzymie” w połączeniu z „Urywkami o Śląsku”, zatytułowanymi w rkp. „Na przełaj Szląska” i zwrócił się z tym do redaktora „Gazety Opolskiej”, Bronisława Koraszewskiego, w liście datowanym z Rzymu 25 I 1896. Skierowanie listu w sprawie rzeczy, która się drukowała w innym piśmie, do redaktora „Gazety Opolskiej” tłumaczy się może i tym, że w owym czasie, kiedy się ukazał cykl „Szlązaka”, redagował Koraszewski obok własnego pisma zastępczo „Nowiny Raciborskie”, których zasłużony wydawca i redaktor, Jan Eckert, odsiadywał z dwu wyroków siedmiotygodniowe więzienie.

W dalszym ciągu tego listu prosi Stateczny o dostarczenie mu wszystkich poezji ks. Damrotha. Wspomina tam także następująco o swym ówczesnym pseudonimie: „A kiedy już pod pseudonimem „Staropolanin” pisać począłem, to niech tenże i nadal pozostanie; proszę jednak nie określać bliżej „Staropolanina”, tak jak to ktoś inny uczynił. Szanowny Pan Redaktor jesteś tak dobry i tak wyrozumiały, że powodów nie potrzebuję przytaczać.” — Nie odnalazłem, do kogo by się ta aluzja odnosiła.

Z dalszych listów ks. Statecznego do Bron. Koraszewskiego zachowały się cztery, które przytaczam *in extenso*. Tłumaczą się one same, tylko do 2. i 3. trzeba dodać objaśnienie, iż wiążą się one ze sprawą „Kopciuszka” przedstawioną treściwie u Ogrodzińskiego i zilustrowaną przedrukiem odnośnego wyroku sądowego (zob. też tegoż autora „Sześć miesięcy więzienia za „Kopciuszka Śląskiego”, Polonia, 1931, nr 2592). List nr 2 mianowicie został napisany, gdy zapadł wyrok na Koraszewskiego, list nr 3 zaś, kiedy redaktor „Gaz. Op.” wracał z więzienia. Wspomniany tam p. Melcer był współukarany grzywną pracownikiem wydawnictwa.

L!

I

Roma

Coll. S. Antonio
dnia 2 marca 1897

Wielmożny Panie Redaktorze!

Za życzenia noworoczne wynurzam Wielm. Panu z całego serca podziękowanie. Późno to trochę, lecz czas nic a nic nie ujął im na serdeczności.

Ze swej strony pragnąłbym, aby Gazeta Opolska coraz bardziej utwierdzała się i rozpowszechniała; bo sieje ziarno boże i ziarno narodowe po bożemu i uczciwie. Ufam też, że plon przyniesie, plon bogaty i zdrowy; bo Bóg takim dziełom zwykł błogosławić. To też będzie dla Wielm. Pana nagrodą pociechy pełną. A jakże ona potrzebna! Kiedy pomyszę o tych szykanach, na które jesteśmy jako katolicy i Polacy wystawieni, to opętać się nie mogę przypuszczeniu, że nasi prześladowcy w obłąd popadli; lecz zarazem oprzeć się nie mogę podziwowi i uszanowaniu, że wśród morza łęklivych i sprzedajnych i nieświadomych wyrastają jeszcze mężowie jak Wy Panowie Redaktorowie na Szląsku, którzy nie oglądając się ni w prawo ni w lewo tak dzielnie i skutecznie bronią tego, czem od wieków żyliśmy i w czem nasze zbawienie przyszłe. Oby Bóg wspomagał Wielm. Pana i nadzieją zwycięstwa nappełniał Mu serce i ducha.

Ze wskazówki — prostego stylu — będę korzystał skwapliwie. Trudna to rzecz, zwłaszcza dla tego, któremu na wszystkich zbywa zdolnościach. Trzeba do tego wprawy, więc też dopiero z c z a s e m ślady będą widoczne. Wczoraj wystąłem ośm kartek. — Również skorzystam z materiału lipskiego, lecz później dopiero — po opuszczeniu Rzymu. Ufam bowiem, że w tym roku przybliżę się cośkolwiek do kraju swojego. A czas to najwyższy; gdyż już dziesięć lat temu, jak żyję wśród obcych. Dla tego zaś, który nie zapomniał, z kąd pochodzi, jest taki pobyt na obczyźnie bardzo uciążliwy i bolesny.

Racz, Wielm. Panie Redaktorze, złożyć w mojem imieniu słowa podziękowania za

list i uszanowania Swej drogiej matce, której obraz dobrze utkwiał mi na zawsze w pamięci.

Obecnie, jak mogę, cyceronuję Szan. Panu Zakrzewskiemu po mieście wiecznym — Rzymie.

Z szacunkiem i życzliwością
X. Euzebiusz Stateczny

2

Rzym

13. kwietnia 1898.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Że cios ów odczuwam tak samo jak Wielm. Pan Redaktor, tego nadmieniac nie potrzebuję. Pod tem nieszczęściem jednak niech Wielm. Pan Redaktor nie traci odwagi na przyszłość, bo nieszczęście minie, a Bóg pomoc zesła. Ufam też, że znaleźć będę mógł takie osoby, które „Gazecie” jakąś choć nie wielką pomoc obmyślą. Już nawet rozpocząłem czynić kroki, których skutek jest przesyłka 100 marek; z tych 50 marek przeznaczone są dla Pana Melcera za rzecz wiadomą [tj. wspomnianą grzywnę]; drugie 50 marek dla „Gazety” tymczasem. Nic o tem jednak w gazecie nie należy pisać. Również nie uchodzi pod żadnym warunkiem wymienić nazwiska, przynajmniej na teraz. Przy sposobności możeby Wielm. Pan Redaktor mógł donieść listownie, jakie skutki konkretne wynikają z powodu wymienienia nazwiska? Lecz temczasem nie można. Do jakiej wysokości mogą dochodzić koszta procesu?

Ponawiając jeszcze raz zapewnienie przychylności i współczucia, kreślę się

z największym szacunkiem
X. E. Stateczny

3

Lwów

OO. Bernardyni
6. III. 99.

Wielce Szanowny Panie!

Do radości Krewnych, przyjaciół, całego ludu górnośląskiego z powodu odzyskanej

wolności pańskiej dostrajam się i ja w zupełności już nie z obcej, ale z polskiej naskroś ziemi. Oby Bóg wynagrodził Wielmożnemu Panu tę krzywdę, którą W. Panu wyrządzono; bo ludzie wynagrodzić jej nie potrafią. Dla W. Pana cierpienie skończyło się. Pozostaje błogie przeświadczenie nie tyle odzyskanej wolności, ile spełnionej heroicznie ofiary: Szczęść lepiej, Boże, w dalszej przyszłości!

Radość moją mąci poniekąd myśl, dlaczego przedczasem nie przepadł Kopciuszek śląski nieszczęsny. Dlaczego niewinny winę winnego nieść ma? Dlatego i z innych jeszcze powodów ofiarę pańską nazwałem heroiczną. Ale mimo wyrzutu sumienia objawiam rzetelną radość i głęboki szacunek. A co dziś piszę, to za kilka tygodni osobiście słowem poprę.

Oddany i życzliwy

Ks. Euzebiusz Stateczny.

4

Wronki (Poznań)

5. I. 1910.

Szanowny Panie Redaktorze!

Miałem, wracając ze Śląska, szczerzy zamiar wstąpić do Waszego Kółka rodzinnego lub przynajmniej spotkać się na dworcu. Nie mogłem; pociąg tylko na pięć minut się zatrzymał. Przy najbliższej sposobności nadrobię. Tymczasem składam całej przeznaczonej Rodzinie Pańskiej serdeczne życzenia noworoczne.

Równocześnie wynurzam prośbę, aby Kochany Pan Redaktor był łaskaw przysłać mi, o ile możliwie, w najbliższych dniach zeszyty z rękopisami „Obrazki ze Śląska”. Nie mogąc ich wydać ryczałtem, będę się starał zużyć je osobno. Proszę mi tego nie brać za złe, bo to wcale naszej obopólnej życzliwości nie dotyczy.

Oddany

Ks. Stateczny

Wronke i. Posen
Probostwo

Sprawy „Obrazków ze Śląska” poruszonej w ostatnim liście nie potrafię bliżej wyjaśnić, niż to wynika z samego listu.

Oprócz powyższych listów zachowały się inne — spraw prywatnych dotyczące, oraz dwie karty pocztowe i kartka pamiątkowa z Ziemi Świętej „Fleurs de Bethléem — Posées sur la Crèche”, na której wkoło żłóbka z Dzieciątkiem Jezus przymocowane są zgodnie z tekstem francuskim naturalne wysuszone rośliny. Na odwrocie umieścił ks. Stateczny wraz z podpisem dopisek bez daty: „Pamiętka z Ziemi Świętej i z Rzymu”.

Zachował się również obszerny, bo 84 stron gęstego pisma liczący rękopis „Urywków o Śląsku”. Są na nim dość liczne zmiany redakcyjne, ale przeważnie nieznaczne w swej istocie. Wszelako nie zauważyłem, iż by „w brulionie obie części Urywków miały miejscami ton silniej patriotyczny niż w „Gazecie Opolskiej” (Ogrodziński, str. 27), przeciwnie stwierdziłem, że gdziekolwiek Stateczny mówi o sprawie narodowej, tam polecał redaktor „Gaz. Op.” uwypuklić to drukiem tłustym lub rozstrzelonym. Zmiany poczynione przez redaktora dążyły natomiast do uproszczenia kilku zawiłości stylistycznych i przede wszystkim do zastąpienia terminów obcych, ludowi nieznanymi, odpowiednikami swojskimi. Dla przykładu podaję dwie takie zmiany. Stateczny pisze: „[Ślązak] po kilkunastu dniach lub kilkunastu dniach tamże pobycie już tęskni za swoim łanem”, co redaktor zmienił na: „po dłuższej cokolwiek nieobecności już tęskni”... itd. — St. pisze: „rodowitych Niemców jest w niem mało; rekrutują się oni mianowicie ze sfery urzędniczej zasadzonej z głębi Niemiec”. „Gaz. Op.” wydrukowała: „rodowitych Niemców jest w niem mało; liczbę ich stanowią przeważnie wyżsi urzędnicy sprowadzeni z głębi Niemiec”. — Z pewnością trzeba się zgodzić na to, że takie przystosowanie rękopisu do poziomu czytelnika stało się bez szkody dla autora, bo udostępniło bez reszty jego wywody prostemu ludowi. Zmiany te wynikały

zresztą z intencji, o której czytaliśmy wyżej w cytowanym liście (nr 1) ks. Statecznego.

Ostatnią wreszcie pozycją z zachowanej spuścizny rękopiśmiennej po ks. Statecznym jest utwór z zakresu nowelistyki ludowej pt. „Mocna jak śmierć” liczący 33 gęsto zapisanych stron w wymiarze 13.5 × 21 cm. Pod tytułem umieścił autor swój pseudonim Staropolanin i dopisek ołówkowy: Dla gazety opolskiej. Treścią tego opowiadania jest gorąca miłość medyka wrocławskiego, późniejszego lekarza kozielskiego, Franciszka Drozdeczka i jego rodaczki z jednej wioski, Pauliny Kłodnickiej. Swoich bohaterów, którym dał imiona: swoje własne i matki, przystroił Stateczny we wszystkie cnoty i obdarzył żywotem pełnym szczęścia i chwały. Nic nie zakłóca tej papierowej sielanki o charakterze dydaktyczno-popularnym. Przepaja ją jednak silne uczucie patriotyczne, szczególnie zaś zasługują na uwagę pewne niewątpliwe reminiscencje autobiograficzne. Przytaczam niżej wyjątek z opisu młodości bohatera:

...Franciszka oddano do gimnazjum raciborskiego. Na mieszkaniu jego wybrał ojciec domek leżący tuż nad rzeczką Psiną a należący wówczas do wdowy W... Lecz z początku zdawało się, że Franek do niczego nie doprowadzi. Tęsknota za domem rodzinnym i rówieśnikami pozostałymi w Kłodnicy, trudności niezmiernie języka niemieckiego, do którego nabycia nie wolno się było posługiwać polskim, jego pochodzenie wiejskie i polskie, które często do urągania dawało sposobność, skłonność jego do pięści, kiedy go szkolarze niemieccy prześladowali, niedbalstwo i nieumiejętność wdowy w prowadzeniu i wspomaganium młodzieży byłyby ojca skłoniły do wzięcia syna do domu po rocznym w Raciborzku pobycie, gdyby nie dorada jego przyjaciela pana M..., który wtedy był redaktorem pisma polskiego wychodzącego w Raciborzu.

Ten znał młodego Franciszka jako chłopca z umysłem dość rozwiniętym; lecz znał również niedostatek systemu niemieckiego w wychowaniu podobnych chłopców. Doradził więc ojcu, aby syna oddał pod opiekę jakiego uczciwego nauczyciela, któryby był wyrozumiały na jego pochodzenie wiejskie i polskie. W ostateczności sam redaktor okazał gotowość przyjąć małego Drozdeczka na mieszkaniu i pod swoje kierownictwo. Z chęcią zgodził się ojciec. A Franek, który się do kwina

ty na szarym końcu dostał, przeszedł do życziwego Pana M...

Odtąd rozpoczął się istny triumf dla Drozdyczka już po kilku miesiącach...

To połączenie fantazji i rzeczywistości nasuwa przypuszczenie, że w tej nowelce odmalował autor siebie takim, jakim chciał sam być w rzeczywistości, ale na co dziwne koleje jego losu nie pozwoliły. Może w ten sposób chciał Stateczny zagłuszyć rodzącą się tęsknotę za utraconym ideałem swego życia.

Reasumując podkreślam jeszcze raz wysokie walory monografii Ogrodzińskiego; powyższe przyczynki uzupełniły ją może pewnymi szczegółami, ale momentów takich, które by nie leżały w planie architektonicznym zbudowanego gmachu, cegiełki te nie przyniosły.

Mogły jedynie poprzeć już wcześniej podniesione zastrzeżenie o zbyt małym proporcjonalnie uwzględnieniu w obrachunku całości cech dodatnich Statecznego, opartych o przywiązanie do stron rodzinnych i o miłość ojczyzny.

Jacek Koraszewski

Konstanty Prus, Piotr Kołodziej, pisarz sztuk teatralnych, Mikołów 1938, Nakładem autora, Czcionkami K. Miarki w Mikołowie, 80, str. 52 i portret.

Każdy pisarz na Śląsku był równocześnie działaczem społecznym. Dzieła, jakie wychodziły spod ich pióra, stanowiły jedną z form oddziaływania na lud w imię haseł narodowych. W opracowaniach krytycznych tych pisarzy z tego względu dużo miejsca poświęca się ich biografii, gdyż fakty z życia działacza społecznego mówią o genezie ich dzieł literackich. Współczesne tendencje krytyki literackiej starają się ograniczyć przesadną rozwlekłość biografii danych pisarzy. Krytycy ci uważają, że raczej dzieło samo w sobie winno mówić o swych wartościach artystycznych. Jednak tej zasady nie można całkowicie zastosować do pisarzy śląskich. U nich utwory uzyskują dopiero właściwy walor wtenczas, gdy zwiąże się je z

bogatym tłem życia. A właśnie dany pisarz jest jednym z aktorów ruchu narodowego, w świetle którego wyraźniej tłumaczą swe wartości utwory piśmiennictwa śląskiego.

Takie uwagi ogólnej natury nasunęły się po przeczytaniu pracy K. Prusa „Piotr Kołodziej, pisarz sztuk teatralnych”. Zasłużony znawca literatury śląskiej, K. Prus, ujął swą pracę o mało znanym pisarzu dramatycznym właśnie w ten sposób, że większą część swej książki poświęcił Kołodziejowi działaczowi społecznemu, przedstawił z drobiazgową dokładnością, o ile na to pozwoliło mu zbadanie sprawy, jego życie związane z pracą narodową na ziemi śląskiej. Z zamiłowaniem kreśli autor bogate tło narodowo-społeczne życia pisarza. Fakty z życia Kołodzieja zaopatruje szczegółowym komentarzem historycznym, dotyczącym czy to instytucji społecznych czy też dążeń narodowych, wśród których wypadło działać Kołodziejowi. Dlatego praca K. Prusa ma znaczenie nie tylko jako omówienie twórczości pisarza, ale w wielu wypadkach stanowi cenny materiał o stosunkach polskiego ludu w danym regionie Śląska.

Piotr Kołodziej (*15 II 1853 w Siemianowicach) uczęszczał do szkoły ludowej, a gdy dorósł pomagał ojcu na gospodarstwie rolnym. Po przebyciu dwuletniej służby wojskowej pracował u formiarzy w hucie Laurze, a później objął stanowisko dozorca nad kamieniołomem i wapiennikiem między Siemianowicami a Czeladzią. Po roku 1885, gdy wstąpił w związki małżeńskie, zamieszkał koło Siemianowic w własnym domu, spełniając przez szereg lat funkcję re wizora na granicy. Przeżył wojnę światową, a w odrodzonej Polsce zakupił drukarnię w Siemianowicach dla swego syna. Wkrótce po złotych godach małżeńskich (1929) zmarł w r. 1931. Prywatne życie Kołodzieja płynęłoby zapewne aż nadto spokojnie, wplecione w trud codziennego dnia, gdyby nie jego działalność społeczna. W r. 1881 powstał w Siemianowicach „Związek chrześcijańsko-

narodowy", w którym Kołodziej pracował czynnie najpierw jako członek, a później jako jego prezes. Wtenczas spotkał się z szukanami pruskimi, które chciały utrać jego pracę, co stało się w r. 1886, kiedy związek musiał zawiesić swe czynności. Przez dłuższy czas pracował w „Towarzystwie Alojzjanów”, a także był współzałożycielem Banku Ludowego. Gdy jednak represje niemieckie skuły zupełnie swobodę narodową Polaków, Kołodziej usunął się w zacisze domowe i ożywił się dopiero po wojnie, gdy brał żywy udział w „Towarzystwie Oświaty im. św. Jacka”.

Najważniejszym okresem w życiu P. Kołodzieja była działalność w „Związku chrześcijańsko-ludowym”. Starał się Kołodziej sprostać wszelkim pracom z wielkim zapałem. Wygłaszał odczyty, organizował biblioteki, urządzał przedstawienia. W tej pracy natrafił na duże trudności, gdyż brakło odpowiednich sztuk teatralnych. Kołodziej zabrał się do pisania sztuk teatralnych i przekonał się o swym talencie pisarza dramatycznego. Od tego czasu, gdy w gorącej pracy społecznej chciał oddziaływać na społeczeństwo przy pomocy teatru — musiał pisać popularne sztuki. Ponieważ miał również pewne wiadomości z muzyki, przeto komponował i pieśni, które wtrącał do obrazów sztuki. Napisał Kołodziej około 27 utworów dramatycznych, które mają różny charakter. Niektóre z nich drukował w „Katoliku”, a niektóre doczekały się osobnego wydania w broszurze, Większa część pozostała w rękopisie. Ważniejsze z nich są: Bogata wdowa, Wycuźnik, Pan fabrykant mioteł, Pilnuj swego obowiązku, Dziesięć tysięcy marek, Poczciwy młynarz, Sąsiedzi, Pasterze betlejemscy, Górnicy, Obieżyświat, Macocha, Comber w karnawale, Janek doktorem, Walka o byt, Pycha, Łakomstwo, Nieczystość.

Żałować jednak należy, że K. Prus nie podał dokładniejszej analizy twórczości dramatycznej pisarza. Nie możemy sobie wskutek tego zdać sprawy z wartości sztuk teatralnych Kołodzieja, ani poznać jego tenden-

cji patriotyczno-moralnych, ani zalet artystycznych. Parokrotne określenie utworów Kołodzieja jako ludowych nie wyjaśnia nam wiele, gdyż nie możemy przyjąć, by sztuki ludowe miały się odznaczać niższym poziomem wymagań literackich czy też miały mieć specyficzny charakter dostosowany do jego zainteresowań. Trzeba by ten pogląd uzasadnić dokładniej z punktu widzenia psychologii odczuwania wartości estetycznych, ale kwestia ta stanowi specjalne zagadnienie, które szerzej warto by rozważyć. W każdym bądź razie nie należałoby w ocenie utworu wprowadzać kategorii ludowości, jak to czynią niektórzy krytycy o pisarzach śląskich, gdyż utwór winien zasłużyć na miano literackiego właściwymi sobie cechami artystycznymi.

Tym więcej winno się było znaleźć w pracy monograficznej K. Prusa omówienie dzieł pisarza, że autor podaje liczne przykłady popularności i powodzenia na scenie amatorskiej sztuk Kołodzieja. Grywano sztuki w Siemianowicach, w Katowicach (Wycuźnik), w Rudzie (Dziesięć tysięcy marek), w Lipinach, w Łagiewnikach, w Piekarach, Chorzowie, Zabrze, Rybniku, Chropaczowie, Głogówku, Kutkowicach, Dzierżysławiu, Browińcu, Kurnicy i w wielu innych miejscowościach. Autor obliczył, że grano sztuki Kołodzieja 190 razy, a może więcej, a zapewne jeszcze powszechniej zjawiałyby się utwory te na scenie, gdyby władze obce nie zakazywały przedstawień albo ich nie utrudniały. Świadczy to wszystko o tym, że teatr amatorski na Śląsku stał się jedną z bardzo ważnych funkcji społecznych, a sztuki Kołodzieja były żywym materiałem, który służył na deskach teatru amatorskiego w sposób szeroki i przez długi okres czasu. Na czym to polegało? Czy tylko zamiłowanie do teatralnego sposobu wypowiedzania myśli u człowieka sprawiło to, że było takie żywe zainteresowanie utworami Kołodzieja, czy działacze społeczni wiązali ludzi na zebraniach z jakąś ideą, a okraszali te posiedzenia przedstawieniem, czy utwory te same swymi war-

tościami zdobywały sobie popularność? Zapewne te wszystkie czynniki razem się złączyły, by zaświadczyć, jak różnorakie są możliwości wyżywiania się ideowo-artystycznego u ludu. Te myśli podkreślają jeszcze jedną ważną zaletę książki. Nasuwa ona bowiem wniosek nie tylko o służbie narodowej twórczości literackiej na Śląsku, ale wartości teatru amatorskiego dla uspołecznienia świadomości ludu śląskiego.

Dr Stanisław Kasztelowicz

Dr Antoni Wrzosek, *Obraz gospodarczy Śląska za Olzą, Polska Gospodarcza*, r. 19: 1938, zesz. 44, str. 1503—1510. Toż jako odbitka pt.: *Śląsk za Olzą, Obraz gospodarczy*, Warszawa 1938, Nakładem tygodnika „Polska Gospodarcza” (Drukarnia Techniczna, Sp. Akc., Warszawa), 8^o, str. 35.

Zaciekawienie wywołane odzykaniem Śląska Zaolziańskiego odbiło się głośnym echem w całej prasie polskiej, tak codziennej jak periodycznej. Turyści i reporterzy, którzy się tu zjechali w wielkiej liczbie, zwiedziwszy w ciągu najwyżej paru dni powierzchownie dotychczas całkiem nieznaną kraj, spisywali mniej lub więcej trafne spostrzeżenia i wrażenia, z których trudno nabrać należytego o nim wyobrażenia.

Dlatego tym potrzebniejsze było naukowe ujęcie tematu, które się pojawiło w tygodniku „Polska Gospodarcza” i w odbitce pod przytoczonym wyżej tytułem. W nim autor, dr A. Wrzosek, członek dykcji Instytutu Śląskiego daje „w zarysie syntetyczny obraz całokształtu struktury gospodarczej kraju, ograniczając się na razie wyłącznie do 2 powiatów cieszyńskiego i frysztackiego. Tego, co poza tymi powiatami przypadło Polsce, nie podaje, ponieważ w chwili pisania artykułu prace delimitacyjne jeszcze nie były ukończone.

Dane liczbowe oparł autor z reguły na materiałach ostatniego urzędowego spisu czechosłowackiego z r. 1930, uzupełniając je

w niektórych wypadkach danymi z lat ostatnich, zaczerpniętymi też ze źródeł urzędowych”.

Początkowe rozdziały pracy dają charakterystykę stosunków geograficznych kraju, opisują jego położenie, obszar i ludność, skarby mineralne, użytkowanie ziemi i jego warunki, lasy i gospodarkę leśną, uprawę roli i hodowlę bydła, poczem autor przechodzi do opisu górnictwa i przemysłu, ilustrując opis tabelą, z której czytelnik dowiaduje się, w których miejscowościach są kopalnie węgla, nazw szybów poszczególnych, ilości osób zatrudnionych i do kogo należą te kopalnie. W dalszym ciągu charakteryzuje autor inne gałęzie przemysłu jak cegielnię, przemysł drzewny, chemiczny, spożywczy i rolny, jako też i inne zakłady przemysłowe, których w r. 1930 było 2794 i zatrudniały razem przeszło 50.000 osób.

Ostatnie rozdziały poświęcone są omówieniu komunikacji Śląska Zaolziańskiego, przy czym autor zwraca uwagę na ważność bogumińskiego węzła kolejowego i wyraża zdanie, że dla uzupełnienia obfitych środków komunikacyjnych byłoby pożądane urządzenie lotniska w Cieszynie, ażeby w ten sposób ściślej złączyć ten ważny ośrodek, jakim się staje Cieszyn przez przyłączenie Zaolzia, ze stolicami Państwa i Województwa.

Z broszurą tą powinien się zapoznać każdy, kto chce pisać o Zaolziu rzeczowo — nie z fantazji.

Fr. Popiołek

Czesław Grot, *Paprocany* (Szkic monograficzny wioski górnośląskiej). Przeszłość i teraźniejszość, Paprocany 1938, Nakładem Urzędu Gminnego w Paprocanych, Drukarnia R. Barwika w Rybniku, 8^o, str. 48.

Broszura ta, o charakterze popularno-naukowym, jest krótkim zarysem historycznym gminy Paprocany, leżącej w powiecie pszczyńskim, tuż obok Tych, oraz rzutem

oka na obecny stan tej miejscowości. O ile część historyczna, zresztą krótka i zwięzła, nie przynosi wiele nowych wiadomości, o tyle opis obecnych stosunków w Paprocanach jest o wiele ciekawszy. Autor zadał sobie wiele trudu, gromadząc materiały o tak małej gminie (938 mieszkańców). Historię wioski zaczął od „czasów najdawniejszych”, które w całości należą do ogólnych dziejów Śląska i Polski, zaś następnie w krótkich rozdziałach opisał najważniejsze fakty historyczne, związane z Paprocanami. Osobny rozdział poświęcił autor miejscowej hucie żelaza, znajdującej się ongiś nad rzeką Gostynią. Huta ta powstała w r. 1703; w r. 1715 zbudowano w niej pierwszy wielki piec, który wypalany był węglem drzewnym i topił rudę bytomską. W r. 1872 pracowało w hucie 33 robotników, ale już w r. 1878 uległa huta likwidacji i „rozbiórcę”. Następne dwa rozdziały opisują wojnę światową i powstania śląskie. Z czasów pierwszego powstania śląskiego jedno zdarzenie zasługuje na szczególniejszą uwagę. Dnia 16 sierpnia 1919 r. stu słabo uzbrojonych powstańców śląskich z Urbanowic, Mielnic, Wygorzela i Paprocan zdołało zaskoczyć kwaterujące w Paprocanach oddziały „Grenzschutzu”, rozbroić je i przeszło stu ludzi, pozostałych przy życiu, uprowadzić za Wisłę. Owocem tego zwycięstwa były 4 armaty kal. 7.5 cm, 2 ciężkie karabiny maszynowe, przeszło 100 karabinów, dużo amunicji, 50 koni i kilkanaście wozów. Nad klęską tą ubolewał niedawno gen. Höfer w swej książce pt. „Oberschlesien in der Aufstandszeit 1918—1921”. Powstańcy z Paprocan brali również żywy udział w następnych dwóch powstaniach śląskich, i dopiero w r. 1922 mogli powitać wkraczające do swej wioski oddziały Wojska Polskiego. Autor nie zapomniał również podkreślić i tego, iż w okresie 15-lecia przynależności Paprocan do Państwa Polskiego gmina znacznie się rozbudowała i dokonała u siebie całego szeregu inwestycji. Na kilku stronach swej pracy rozmięścił autor rozdział pt. „Szkoła”, w którym fachowo, jako nauczyciel opisał szkołę paprocańską, jej

dzieje, rozwój i stan obecny. Rozdział ten z racji swego dokumentarnego charakteru jest ciekawym przyczynkiem do dziejów szkolnictwa śląskiego.

Na tym zakończył autor część historyczną swojej pracy i z kolei przedstawił Paprocany w dobie obecnej pod ogólnym tytułem: „Z naszej teraźniejszości”. Nie pominięto tu niczego. Przedstawione więc zostały Paprocany pod względem geograficzno-przyrodniczym, gospodarczym, ludnościowym (ważne dla etnografii Śląska!), kulturalnym, społecznym, politycznym itd. Ta część pracy świadczy dobitnie o tym, że gmina Paprocany rozwija się pomyślnie, mieszkańcy jej są rzetelni, pracowici i jako dobrzy Polacy dokładają wszelkich starań, aby panowało powszechne zadowolenie, ogólny dobrobyt, aby rozwijała się oświata i kultura, — a wszystko to czynią dla dobra Ojczyzny, gminy i przyszłych pokoleń. W „dodatku” zamieszczono jeszcze spis właścicieli ziemi pszczyńskiej, spis proboszczów tyskich (z racji przynależności gminy do parafii tyskiej), spis nauczycieli, którzy uczyli (i uczą) w szkole paprocańskiej, oraz nazwiska mieszkańców Paprocan. Książkę zamyka zestawienie bibliograficzne, obejmujące literaturę, z której autor korzystał przy pisaniu swej pracy.

Całość, przejrzysta i przystępna, nasuwa jedno tylko życzenie: Oby podobnych zarysów powstawało więcej, oby i w innych miejscowościach znaleźli się tak pracowici i pilni pracownicy, pomnażający wiedzę o kraju ojczystym.

Fr. Szymiczek

Janina Z a b i e r z e w s k a, *Przez śląskie okno*. Wydano z zasiłku Śląskiego Towarzystwa Literackiego w Katowicach. Skład główny: Gebethner i Wolff, Warszawa—Kraków, 1937 (Drukarnia „Nakładowa”, Będzin), 80, str. 76.

Wiersze Janiny Zabierzewskiej, zatytułowane „Przez śląskie okno”, wykazują dużą sprawność w ujmowaniu świata widzialnego

i odczutego w rymach i rytmach. — Są to rzeczywiście jakby „przez okno” zobaczone i zaobserwowane sprawy i spostrzeżenia, czy uchwycone nastroje, lecz absolutnie nic poza tym; autorka tych ładnych i dobrych wierszy nie opuszcza swego „okna”, nie schodzi w zauważone przez siebie dzieje czy zjawiska, aby brać w nich udział, aby żyć się z nimi lub je przeżyć, a może i koniecznie przemęczyć, przetrwać to, co tak bystro widzi. Jeśli tak nie jest, to w każdym razie większość wierszy takie budzi przekonanie czytelnika. Jest Zabierzeńska pewną częścią swego osobowości poza tym, o czym pisze, pozostaje na zewnątrz, w rezerwie, wobec tego, co tak precyzyjnie bada, nie poufali się z problemem, nie dopuszcza zjawiska do swej wewnętrznej intymności, gdzie się ważą, gotują i preparują, jak w kraterze lub kotletyglu, wielkości, siły i potęgi, które w słowie poetycznym porwą i władczą siłą poezji zmuszą do zachłyśnięcia się zachwytem nad bezmiarem poetycznego wyrazu — tego tam nie ma, taką poetką Zabierzeńska nie jest; czy to leży już w samej jakości jej koncepcji psychicznej, czy też w rodzaju talentu, to dalsza twórczość autorki wyjaśni — i o tę zagadkę najwartościowszą dla konstatacji typowości poety, chodziłoby bardzo.

To, co autorka opisuje, jest cenne przede wszystkim swą współczesnością i aktualnością!

Najpierw mamy opisy Śląska barwne, wy-czerpujące, widzimy miasta i wsie, pola, łąny i sady — kopalnie, fabryki, piękno gór i nizin, cały urozmaicony pejzaż śląski z jego swoistym pięknem. Potem podkreśla autorka rolę Śląska dla Polski z uwzględnieniem wszelkich możliwych objawów, pożytków, naszej dumy, tej ziemi, gdzie serce jest zawsze polskie i gdzie krew zawsze polska płynie — na tym Śląsku, który stał się symbolem „Czynu” całej Polski.

Specjalne uroki ziemi cieszyńskiej opisuje autorka pięknie i wiernie, oddając ten specjalny smutek i spokój kojący krajobrazu; zalety te transponuje poetka w charaktery

człowieka na tej ziemi wyrosłego o specjalnej mocy i odporności, z gleby i umiłowanej pracy czerpanej. — Zachwyca się potem krają Beskidów, z którą piękno życia śląskiego ściśle się wiąże, wreszcie podziwia autorka ziemię całego Śląska Górnego „ujętą w szczybów czarnych żelazne ramiona”, która jest „jako diament dojrzalej twardości” i „bez-cennej wartości”.

Następna część, to wiersze patriotyczne, świetne na uroczystości rocznicowe i obchody, wiersze, których brak bardzo się odczuwa, jeśli chodzi o motywy współczesne Polsce wolnej; są naturalne, w formie bardzo poprawne, no i dużą ich zaletą jest treściwość aktualność stwierdzająca, że ani piędzi ziemi nie oddamy, bo jest ona prapolska. W wierszu specjalnie pięknym i podniosłym niesie autorka hołd bohaterom walk niepodległościowych, w innym znów podziwia przedziwnie zachowaną polskość na Śląsku, gdzie nawet „kochać nie było nam wolno” i tu otrzymują wszyscy dla swego przebohaterskiego przetrwania wyrazy głębokiego uznania. Powstańcom śląskim poświęca Zabierzeńska wiersz nastrojowy o prostym ich „Czynie”, o tej ofiarnej ich śmierci, która stała się okupem za wolność. Dalsze wiersze tej części to dobrze podchwycone momenty patriotyczne, jak: przysięga żołnierzy, gdy „orzeł biały na tle serdecznej czerwieni” jaśnieje i o Polsce wolnej świadczy, także momenty budowania tej wolnej Polski, gdzie zapal, wola i praca mają być „naszej ziemi solą”. — Jest i wiersz serdecznym odczuciem charakterystyczny o pogrzebie I Marszałka Polski, gdzie pierwsze słowa mają dużo wyrazu. To „po prostu dzisiaj słów nam brak” jest doskonałe, jak i nawiązanie do wielkiej żałoby Śląska i bardzo zgrabne dwie ostatnie zwrotki, zakończone serdecznym wyznaniem: „Żyjesz! Kłamstwem jest Twoja śmierć, Komendancie!”

Wiersz „Wilno” potoczny, piękny wiersz o tym najmilszym mieście, w którym Wódz złożył... serce własne. „Noce”, to liryka bardzo dobra, wiersz jeden z najlep-

szych o bogatej wewnętrznej strukturze i bardzo prawdziwy. Następny wiersz też jest rzeczywistym przeżyciem, a zapewnienie „zwycięzsz” tchnie wysiłkiem żywym i rada jedyną i zdrową. Trzeci wiersz „Naprzód” razem z dwoma poprzednimi jest jakby całością odtwarzającą dzisiejszą rzeczywistość, tę koniecznie wypracowaną, z żelaznej woli urosłą! — Dalej ładnie opisuje Zabierzewska Gdynię i morze, potem wiersz o Krakowie, sercu całej Polski, którego hejnał „na dnie serca legnie”. Ostatni wiersz tego cyklu patriotycznego, to „Rzeczpospolita”, która rośnie i w której hasło „Wyścig pracą ofiarną” w „siłę się zmienia mocarną”; wiersz nie pozbawiony entuzjazmu i bardzo serdeczny.

Trzecią część tego tomiku poetycznego zaczyna wiersz „Powrót”, odtwarzający tęsknotę do ziemi wieśniaka, zmuszonego szukać zarobku w mieście i pracującego w hucie z uczuciem nieustannie przeżerającego go bólu człowieka natury, który zestarzał się, nie przestając marzyć o urokach życia wiejskiego, wreszcie wprost jakby usychał z ciągłej tęsknicy do pól i lasów, nie doczekawszy się możliwości powrotu.

Wiersz następny opisuje pogrzeb robotnika, który przynajmniej w tym dniu stał się „pierwszą osobą”; jest tu łatwy do uchwycenia ton krytyczny wobec istniejących niesprawiedliwości społecznych, podany w udanej aluzyjnej przenośni obrazowej.

Doskonały, może najlepszy jest wiersz „Niemocna godzina”; świetne porównania i zestawienia myślowe, jak ciemności i nieba, radości istnienia — i zgonu, upadku i dźwignia się ponownego, męczarni i zwycięstwa. Wiersz ten ma swój wyraz odróżniający go od innych wierszy tylko ładnych, najważniejsze, że udziela się tu naprawdę pewna siła przeżycia.

Podobnie można powiedzieć i o wierszu następnym „Sygnał”; daje on ze siebie więcej niż inne, widocznie Zabierzewska przemawia głębiej wierszami o wewnętrznym wyrazie liryki osobistej.

Wiersze „Fabryka w nocy” i „W świetle reflektorów”, to dobre podchwytliwe obserwacje wizyjne województwa śląskiego, teatru, kościoła. Ostatni wiersz tej części „Ecce Homines” robi wrażenie zamierzone przez autorkę, daje obraz-wizję pochodzący krzyżowego ludzkich istnień.

Liczne wiersze części czwartej są i lepsze i mniej dobre. Pierwszy, to „Miasto”, gdzie autorka jest sprawiedliwa, mówiąc, że „choć forma bloków żelazo-betonu kryje duszę zamęczoną, to jednak prąd dobroci duszę tę ratuje”. W drugim zaraz wierszu wyznaje poetka syntetycznie: „Kocham cię, potworze”, a trzecim wierszem wzywa: „Uchylcie okien” na wiew ożywczy wiosny. Modne jest dziś pisanie wierszy „urbanistycznych”. Zabierzewska jest w miły sposób pobłażliwa i względna dla stron negatywnych miasta i stara się wyciągnąć możliwości dodatnie życia miejskiego. — Wiersz „Strofy wiosenne” daje obrazy, które transponowane w życie, dają następującą syntezę końcową: „Z nasienia zbierze się żniwo”. Wreszcie śliczne dwa wiersze: „W łaknieniu chleba i nieba dużo trza zasiać i pragnąć . . .”

Wiersz „Spacer niedzielny” jest prawdziwy, taki właśnie niezbyt bogaty w wrażenia prawdziwie podmiejskie, lecz budzący w duszy refleksję słuszną a smutną, o lepszości człowieka, gdy znajdzie się między ziemią a niebem, a który na co dzień jest taki „nie-dobry”.

„W milczącym porozumieniu”, to wiersz należący do tych najlepszych, tych więcej przemawiających i do wnętrza zagląających, jest wymowny i wiernie oddaje odczucia i myśli poetki.

Wiersz o małym mieście jest świetny, właśnie chwytą jakby na gorącym uczynku ten rozkładowy, obywatelski, uniedołączający ton małego miasta, symbolizowany onomatopeicznie „głosem rozefkanej wioli” i tę zupełnie niepotrzebną a tak pielęgnowaną nudę małomiastką . . . „to źle pojęte”, „to zaduszone”, „to przemilczane”, to „nieżywe” życie małego miasta, całkiem nie wiadomo,

po co własnowolnie wyzbyte radości, takie wiecznie zastrachane i przez to „małe” miasto.

Triumfem rzewnej liryki bardzo wiosenne, majowo dosłownie oddanej, jest „Sonata majowa”, śliczna w całości, tak w barwie i dźwięku jak i kształcie. To samo wrażenie towarzyszy wierszom „Zielone Święta” i „Las”, z czego można sądzić, że przyroda jest bardzo odpowiednim tematem dla talentu Zabierzewskiej. Melancholia i smutek towarzyszą „Odpoczynkowi”, jest to też wiersz podciągający się do trzech poprzednich. Nieprzerwaną liryką snują się wiersze o polach, zbiorach i o radości. Są to hymny na cześć ziemi i jej pożytków. A już wiersz „Gwiazdy”, to chyba szczyt melancholii słowiańskiej; wreszcie szaruga jesieni, oraz wszelkie smętki i zadumy jesienne, dopełniają tych wrażeń. Dołącza się wiersz „Ulewa”, jako wspomnienie onegdajsze — wiejskie; „Cisza” zaś koronuje te najlepsze liryki.

Ostatnia część tych poezji jest jednolita tematycznie. Są to uczucia, pielęgnowane w rodzinnym domu, a wyniesione z niego teraz, w formie wierszy-wspomnień. — Serdeczność, hołd ofiarnej miłości matczynej, miłość dziecięca, kliwość, samo dzieciństwo i Matka, wreszcie wiersze do syna, który stał się światem całym — i ostatni wiersz „Nie pora” silny, prawdziwy i bardzo piękny, gdzie przemawia poetka do śmierci, że nie pora jeszcze zabierać matkę synowi niedorośtemu; wszystkie te wiersze pisane mnóstwem uczucia, wyczerpują ostatecznie treść poezji Zabierzewskiej.

Mgr Michałina Pazdro

Emanuel Imiela, *Zbiór wierszy*, Patriotyczne, bajki, satyra i inne. Katowice [1938] Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka Sp. Akc., 80, str. 185, 3 nlb.

Omawiany zbiór nie wcale debiutem. Imiela ma już w swym dorobku „Bajki i satyry górnośląskie”, „Starą wieżę” oraz „Zaklętą królowę”, graną z wielkim powodzeniem w teatrze katowickim.

Poezja Imieli jest zrozumiałą, prostą i przystępną dla każdego. Język spotykamy tu wartki, szarpiący, jak wzbierające wody na wiosnę. Poeta ten tkwi w regionalizmie mocnymi korzeniami. Żywe środowisko śląskie, dzieje trzech bohaterskich powstań, satyryczne bajki, legendy i filozoficzne rady, to bogactwo tematów, wśród których blaskami nadziei i smugami pesymizmu snuje się wątek nowego „Zbioru wierszy”.

Imiela w swej poezji pięknie i wiernie oddaje wszystko to, co w sercu i duszy od czuwa, co na przestrzeni swego życia doświadczył. Nie choruje przede wszystkim na nagminne czepianie się Boga, jak to czynią różni poetyzujący snobi młodego pokolenia. Siłę niemal atrakcyjną i głęboki liryzm posiadają jego wiersze o powstaniach śląskich. Pięknie śpiewa poeta „Nieznanemu Powstańcowi”:

Choć bezimienny — zapomniany
Nie będziesz nigdy. Ziemia Piasta
Wyszuka gdzieś zakątek wsi
Lub miasta
I nieznanemu podaruje Ci.

Pozostał gdzieś tam w dali
Pod górą Świętej Anny,
Gdzie wiele matek potraciło dzieci.
Tym krzyż cmentarny jeno świeci.

Porozrzucane może kości gdzieś,
Gdzie puste pole, szumi las, lub wieś
Samotna leży hen,
Nad brzegiem Odry.

Poeta nie zapomina również o synach powstańców śląskich:

Młodzieży ty! Powstańców śląskich syny!
Pamiętasz przecie ojców czyny.

Dziś już zmężniało twoje ramię,
A czoło twoje znamię
Powstańca nosi...

Nie taka przecie bestia stroga,
Gdy ustawicznie szczeka.
Synowie nasi! Niechaj nikt nie zwleka...

Wszak my pójdziemy raz
Tam, gdzie ojcowie nasi poszli także...

W poecie-powstańcu, jak widzimy, tkwi żarliwy patriotyzm, pojęty idealnie, bezinteresownie, z dala od fałszywej ambicji i wypchanej kiesy. Tak pojęty patriotyzm zawsze chwyta za serce czytelnika i zjednywa bohaterów prawdziwych.

W „Bajkach” swoich Emanuel Imiela jest świetny. Ostra jest w nich satyra, choć nie złościwa. Poeta ciągle znajduje się tu w opozycji. Napiętnuje każdego, nikomu nie daje spokoju a drwiąc ze świata zwierzęcego, drwi i szydzi właściwie z ludzi, z małych i cherlawych charakterów. Tępi błagę, sprzedawczykostwo, fałsz i protekcję. Jest niejako moralistą na sposób apostołski.

Typowym przykładem zacieklej pasji dokuczania wszystkim przez ironię — to jego „Osioł w koronie”, „Wybory”, „Moralista”, „Przyjaciel” i inne. W wierszu „Gdyby” tak pisze:

Gdyby tak przypadkiem błaga
wyszła na ulicę naga —
Dwuch — byś groszy nie dał za nią;
Ale błaga, jak kokoty,
Nosi dzisiaj imię cnoty,
Więc uważasz ją za panią.

Gdyby Pan Bóg te mądrości
Podarował nam w trzeźwości,
Jakie mamy przy libacji —
Nie byłoby mędrszej nacji.

Poeta odczuwa przede wszystkim upadek zaufania, brak prawdy na każdym niemal miejscu. W swojej „Prawdzie” mówi tak:

Gdy nawet z mędrców żaden nie dba o mnie,
Czy może Prawda wyglądać tak spaśnie?

Popatrzcie na mnie: wszak skóra i kości!

Dzisiejsza Prawda dziennie tylko — pości.

Imieli nie obca jest piękna gwara śląska. Często się nią posługuje w swoich wierszach. Nieskażoną i pozbawioną germanizmów gwarą pisze np. wiersz „Karlikowa wigilia”, w którym czytamy:

„Karlik, jak Dzieciątko?” tak mi Manuś wali,
„Tobie, urzędnikowi, dzisiaj darowali?”
„A dyć mi tam faronie godej o tem.
Psińcoch dostoł, jeszcze sie boja, abych potem
Luksusowy od „psinca” płacić miol podatek”.

O utwór doskonały, gdzie niczego nie brak i niczego nie jest za dużo, jest trudno u dzisiejszych naszych poetów. Spotykamy więc i u Imieli utwory słabsze. Poeta ten, ludowy można by powiedzieć, posiada niewątpliwie dużą łatwość wierszowania, bogactwo i różnorodność tematów, swadę i biegłość, lecz w jego poezji brak tego, co zwiemy prawdziwą sztuką. Sama treść poezji zwięzła, pełna esencji. Jeśli przyjąć, iż w recenzji danego utworu powinien się ujawnić zmysł estetyczny krytykującego, to przyznam się, że wiersze Imieli podobają mi się bardzo. Szczerość, a przede wszystkim odwaga poety, ująć muszą każdego. Imiela, obojętnie jaki bierze temat, zawsze potrafi weń wszczepić niejako samego siebie. To też nie nuży jak inni poeci, opiewający suche mosty, ulice i urodę ciała. Nie balansuje po manowcach, nie załamuje się, lecz świadomie pauzuje nad techniką wiersza i pisze gorąco, jak na rodowitego Górnoślązaka przystało. I to są cechy dodatnie w jego poetycznych utworach.

Izydor Plaszczyk

Kronika i notatki

Otwarcie Domu Towarzystw Naukowych w Katowicach

W sobotę, dnia 12 listopada br. odbyła się w Katowicach uroczystość otwarcia i poświęcenia nowego lokalu Instytutu Śląskiego i Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, w willi przy ul. Marszałka Piłsudskiego 42. Zebranie zagał wiceprezes Instytutu Śląskiego Marian Zawidzki, naczelnik Wydziału Oświecenia Publicznego, podkreślając doniosłość zdobycia tej podstawy materialnej dla dalszego rozwoju pracy naukowej na Śląsku. Z kolei dr Wacław Olszewicz, przemawiający imieniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, podkreślił pożyteczność skupienia na jednym miejscu w nowych, dostatecznie obszernych lokalach wszystkich stowarzyszeń, pracujących na śląskiej niwie kulturalnej i naukowej.

Następnie odbył się akt poświęcenia, którego dokonał ks. prałat Emil Szramek. Po poświęceniu zabrał głos dr Michał Grażyński, wojewoda śląski. W przemówieniu swoim wyszedł od punktów wytycznych programu wielkiego ruchu kulturalnego, jaki rozpoczęto z chwilą odzyskania Śląska. Jeden z punktów tego programu, walka o szkołę polską, zakończył się już zwycięsko. Zadaniem, ku któremu zwrócono jednocześnie wysiłki, było rozwinięcie kultury narodowej, przejawiającej się w przeróżnych formach ludowych. I na tym odcinku zanotować można poważne zdobycze. W budowie znajduje się potężny gmach Muzeum Śląskiego, w którym znajdują pomieszczenie prawdziwe skarby przyrody i etnografii regionu. Nie został jeszcze spełniony jeden z mocno podkreślanych postulatów, a mianowicie postulat uczynienia Katowic ośrodkiem wyższej uczelni — politechniki śląskiej. O zrealizowanie tego postulatu — mówił wojewoda śląski — będziemy nadal walczyć. Na polu naukowym mamy do zanotowania poważne osiągnięcia. Do nich

należy przede wszystkim utworzenie Komitetu Wydawnictw Śląskich przy Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, która rozwinęła szeroką działalność. Okazało się to jednak niewystarczającym. Śląsk był zawsze terenem szczególnej ofensywy naukowej, prowadzonej przez obcych. Fakt ten wymagał odpowiedniego rozszerzenia polskich warsztatów naukowych na Śląsku. Takim warsztatem stał się Instytut Śląski, który dziś zdobywa poważne oparcie materialne w postaci własnych odpowiednio obszernych lokali.

Po poświęceniu i otwarciu Domu Towarzystw Naukowych odbyło się w nim inauguracyjne zebranie, na którym dr Jerzy Smoleński, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wygłosił odczyt, pt. „Województwo Śląskie w nowych granicach”.

Wydawnictwo o Zaolziu

Związek Powstańców Śląskich, Okręg Warszawa, przystąpił zaraz po wielkich dniach Zaolzia do pracy organizacyjnej około wydawnictwa pamiątkowego Ochotniczego Korpusu Zaolziańskiego. Książka ma się ukazać z końcem bieżącego roku pt. „Walka o Śląsk za Olzą” i wydana w pięknej szacie zewnętrznej obejmie około 300 stron druku i 200 ilustracji. Wydawnictwo to zawierać będzie wszechstronny obraz sprawy zaolziańskiej, materiały o ludzie i ziemi śląskiej za Olzą, przebieg historycznych wypadków, wreszcie obfity i wyczerpujący materiał dokumentarny, dotyczący powstania Ochotniczego Korpusu Zaolziańskiego i jego organizacji. Celem zaznajomienia ludności ziem nowo odzyskanych z bogactwem i siłą gospodarczą Rzeczypospolitej i równoczesnego poznania społeczeństwa polskiego ze skarbami gospodarczymi Śląska Zaolziańskiego, w wydawnictwie tym, w specjalnym dziale uwzględnione będzie życie gospodarcze.

Przegląd muzealny

Muzeum Miejskie w Cieszynie

Odzyskanie Śląska Zaolziańskiego w październiku br. przyczyniło się znowu dosyć wydatnie do powiększenia zbiorów Muzeum Miejskiego, rozszerzonego znacznie przez urządzenie dla celów muzealnych I piętra budynku. W miastach tego Śląska, jak w Cieszynie Zachodnim, w Orłowej i Jabłonkowie istniały zawiązki zbiorów muzealnych, gromadzone przez Czechów. Zbiory orłowskie, podobno dość duże i wartościowe, zostały w całości wywiezione przed wkroczeniem tam wojska polskiego, natomiast cieszyńskie, umieszczone w ratuszu, zresztą prawie bezwartościowe, zostały przeniesione do Muzeum Miejskiego w Cieszynie. Tu także przewiózł prof. Fierla G. zbiory jabłonkowskie, umieszczone dotychczas w budynku sądowym w liczbie kilkuset przedmiotów. Między nimi trzecia część prawie nie posiada właściwie wartości, ale niektóre, jak okazy ceramiki, wyroby z drzewa, okazy sztuki ludowej i kilka monet rzymskich znalezionych na Śląsku, przedstawiają znaczną wartość i przyczynią się wydatnie do zubożenia Muzeum Miejskiego.

Tu także mają przejść w przyszłości zbiory nagromadzone przez prof. Fierlę G. i złożone niedawno w 4 pokojach, należących do Macierzy Szkolnej w gmachu „Polonii”, gdzie są trudno dostępne. W obecnych warunkach jednak, w tych lokalach, które teraz zajmuje muzeum cieszyńskie, nie ma miejsca na należyte ich rozmieszczenie, jeżeli się nie ma dopuścić do przeładowania ze szkodą dla przejrzystości. Przeniesie się je do muzeum, gdy miasto utworzy na ten cel drugi swój budynek sąsiedni. Jest to koniecznym, bo już obecne zbiory z trudnością dają się pomieścić i niektóre musi się magazynować.

Szczególnie więcej miejsca potrzebują zbiory biblioteczne, które 21 listopada br. wzrosły nadzwyczajnie przez to, że p. Mi-

chalina Regerowa, spełniając wolę swego zmarłego męża śp. Tadeusza Regera, oddała miastu bogatą ze względu na ilość dzieł i ich wartość bibliotekę, nagromadzoną przez męża w ciągu całego życia i działalności politycznej. W skład jej wchodzi też sporo akt, odpisów dokumentów Rady Narodowej, druków plebiscytowych itp. Te zbiory zostały oddane do muzeum z 37 skrzynkami, szczelnie wypełnionymi, w których były umieszczone i posegregowane. W nich pozostaną nadal, dopóki nie zostaną należycie zinwentaryzowane i potem oddane do użytku publicznego. Na razie złożono je w pokoju I piętra, opróżnionym przez zabranie okazów przemysłu ludowego.

Zbiory geograficzne, wypełniające też jedną dużą salę I piętra, powiększyły się w drugiej połowie bież. roku przez mapę plastyczną Polski, wykonaną, podobnie jak Beskidy śląskie, przez Władysława Milatę, która teraz, po rozszerzeniu granic państwa polskiego, musi być uzupełniona.

Jak z tego sprawozdania widać, Muzeum Miejskie w Cieszynie rośnie przez skupianie lokalnych zbiorów, które w niejednym wypadku byłyby może narażone na zatarę lub zniszczenie. Muzeum stara się iść równomiernie ze wzrostem znaczenia miasta, które się stało znowu centralnym ośrodkiem Śląska Cieszyńskiego, jak nim było kiedyś aż do podziału w r. 1920.

Nowe znaleziska monet rzymskich na Śląsku Cieszyńskim

Od czasu pierwszego sprawozdania w powyższej sprawie (drukowanego w „Zaraniu Śląskim”, X, s. 101) ilość znalezisk powiększyła się znowu, przez co także znalazło poparcie twierdzenie o miejscowym pochodzeniu starożytnych monet na Śląsku.

Przede wszystkim udało się po przejściu muzeum jabłonkowskiego zbadać dokładniej

monety znajdujące się tam i opisać je. Z 11 miedzianych monet rzymskich, znalezionych przy budowie wiaduktu w Nawsiu (prawdopodobnie było ich tam więcej), oznaczono dokładnie 8 sztuk, reszty nie dało się odczytać, choć jest pewnym, że pochodzą z ostatnich wieków cesarstwa rzymskiego.

Chronologicznie przedstawiają się te monety następująco: 1 średni brąz cesarza Antonina Piusa, 1 Antoninian Salonina, 1 Antoninian Florianusa, 1 mały brąz Konstantyna I, 2 małe brązy Konstansa, 2 małe brązy Konstantiusa i 3 późnorzymskie brązy, których nie można dokładnie oznaczyć. Większość monet należy zatem do IV wieku po Chr.

Oprócz tego kustosz muzeum dowiedział się o dalszych trzech znaleziskach, z których część nabył dla muzeum, mianowicie 1 denar cesarza Hadriana, znaleziony w Suchoj Górnej, 4 denary ze Stonawy (2 Hadriana, 1 Marka Aureliusza, 1 Faustyny matki). Wreszcie dzięki uprzejmości p. inż. Andrzeja Folwarcznego udało się nabyć uratowane

przez niego monety rzymskie znalezione przy budowie mostu betonowego w Małych Końcycach w r. 1933. Inne monety tam znalezione jako też resztki naczyń glinianego przepadły, względnie dostały się poza granicę Śląska. Na to znalezisko składają się: 5 denarów Witelliusa, M. Antonina, Divy Faustyny, Faustyny młodszej i Trajana, 1 Antoninian Probusa, 1 follis Konstantyna I, 1 Centenionalis Konstantiusa II, 1 Centenionalis Walensa, 1 mały brąz Honoriusa, 1 sztuka 12-folli Justyna (?). (Część oznaczeń podaje dr Pink z Wiednia.)

Szczególnie ciekawe są znaleziska monet bizantyjskich, znajdujące się też w Bielsku, opisane w przytoczonym wyżej „Zaraniu”.

Ze względu na ważność tego rodzaju znalezisk uprasza się o donoszenie o nich zarządowi muzeum, który postara się o ratowanie tych zabytków i opisanie wszystkich znalezisk archeologicznych śląskich.

Wiktor Karger